

## PREZYPATA:

W Petersburgu wynosi: rocz-  
nie rs. 6, półrocznie rs. 4, kwarta-  
lnie rs. 2. W przemyśle poczo-  
towa w Cesarstwie, Królestwie i  
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-  
nie rs. 6, kwartałnie rs. 4 k. 20.  
Ogłoszenia po k. 15 od wiersza.  
Doniesienia (w tek.) 20 k. Wra-  
podyczne 30 k. Na zmianę  
adresu kop. 20.

# KRAJ

ADRES  
Redakcyi i kantora: «Po-  
gnia senatowa roczna «KRAJ»  
na Hrotopyrt, Raczana B. Tra-  
pa 10. Kantor otwarty w dni  
przebiegnięcia od god. 11 r. do 4 p.  
W czasach wstąpienia generała Krzy-  
ż (Rajchman i Frencler, Senatorska  
15) przyjmują ogłoszenia z Kró-  
lestwa i zagranicy, przedpłatę od-  
względną w Warszawie.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

### ZAWIADOMIENIE.

«KRAJ» wychodzić będzie w następu-  
jącym drugim półroczu w dotychczasowej  
formie i pod obecnym kierunkiem.

Redakcyi «KRAJU» uprasza najprzej-  
miej Sz. Prenumeratorów o jak najwcze-  
snijsze nadsyłanie przedpłaty, dla unik-  
nięcia opóźnienia w wysyłce.

Za najdogodniejsze dla nas i prenu-  
meratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie  
uwazamy przysyłanie pieniędzy bezposre-  
dnie pod adresem Redakcyi (Redakcyja ra-  
ceta «KRAJ» w C. Hrotopyrt).

Prenumerate z Warszawy przyjmują  
wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rajchmana i  
Frenclera, w Warszawie, Senatorska 18.

Odnawiający przedpłatę raczą przysy-  
łać opakę z drukowanym adresem, pod  
którą «KRAJ» otrzymują. Zachowanie tej  
formalności, stanowi ważną ulgę dla Ad-  
ministracyi.

Prenumerata kwartalna wynosi w Pe-  
tersburgu rs. 2. w Warszawie i w pro-  
wincyi, w Cesarstwie i Królestwie 2 rs.  
50 kop. Półrocznie rs. 4 i 5.

Petersburg, 16 czerwca.

Smutnemi, bardzo smutnemi wiadomo-  
ściami dzielimy się dziś z wami, czytelnicy!...  
Dwa listy naszych korespondentów, z War-  
szawy i Krakowa, otrzymane w ostatniej  
chwili, świadcza aż nadto wymownie, że  
kłosa powodzi, która święto dotknęła ca-  
le szerokie północne nadwislzańskie, sie-  
gnęła rozmiarów większych bez porówna-  
nia, niżli to przypuszczać kazaly pierwsze  
telegraficzne zawiadomienia. Do przepel-  
nionej czary zbiedzionego żywota, zapra-  
wde, tej jednej chyba kropli niedostawało  
jeszcze. Współzawodnictwo zagraniczne  
zwęziło dokoła nas i tak już wazkie od  
wielu lat ścieżki odhytu, ziemia przez lat  
kilka niedopisała z urodzajem, szeroka fa-  
la pogmatwanych zagadnień społecznych  
zagroziła przed nami praktyczne wyjścia  
z kłopotów jeden od drugiego cięższych i  
nieznajniejszych, a tu głuchy i ciemny a  
rozwścieklony żywot zabiera nam na sa-  
mym przedwzrostku plony, dobytek, nadzieje,  
prace tysięcy rodzin! «Wiecej już zupełnie  
nie wiemy, co mówić dalej, — i chyba, do zwie-  
ższych słów współpracowników naszych, któ-  
rzy własnymi oczyma patrząc na niedole  
tylu zrujnowanych braci, więcej zdają się  
chcieć wyrazić, niż to jest w zasobach mo-  
wy nawet naszej, do głębi przepojonej  
wszystkimi odcieniami trosk i bólów —  
dodamy tylko: wielka, straszna jest obecna  
niemoc i niezmocność nasza materialna —  
lecz większa i stokroć większa tradycyjna  
siła ofiarności naszej...

Mysł przeniesienia zwłok Adama Mic-  
kiewicza z Montmorency pod Paryżem na  
Wawel, do katakumb krakowskich i umie-  
szczenia drogiej tych szczątków obok gro-  
bowca Kościuszki — była już podnoszona po  
razy kilka od r. 1868, kiedy projekt ten

musiał być zaniechany wskutek gwałto-  
wnej przeciw niemu protestacyi, z jednej  
strony wychodźstwa naszego we Francyi,  
a z drugiej konserwatywnego stronnictwa  
krakowskiego, nie mogącego znieść po so-  
bie, żeby w jednym i tem samym miejscu  
znaleźć się mogły zarówno popioły wiel-  
kiego wieszca, jak i statua papieża Piusa  
IX-go, z którym Mickiewicz dopiero pod  
koniec swojego życia zatulił rachunek  
kaeerski, napiętnowany spólnictwem w ko-  
legium francuzkiem z takimi wolnomys-  
łami jak Quinet i Michelet. Dziś z pro-  
testami emigracyjnymi już się liczyć nie-  
mamy potrzeby; wątpić przytem należy, czy  
znalazłyby się ktokolwiek na «ziemi wyna-  
nia», coby wzorem wychodźczego podow-  
czas pisma «Niepodl.», postawił dziś in-  
cytatorom nowego tego relikwiarnego ob-  
chodu niemaloważna w swoim czasie py-  
tanie: «z jakiego powodu zwłoki Mickie-  
wicza spoczęć mają raczej w Krakowie, niż  
w Nowogrodku?»... Usunięta również zo-  
stała kwestya kosztów piennych. Dość  
było takowa poruszyć, aby się znalazły  
osoby nawet prywatne, (jak np. dr. Czer-  
wiński z Fürstenhofu), gotowe przyjąć na  
siebie całkowity nakład uroczystego pre-  
niesienia szczątków litewskiego wieszca.  
Zkądinąd, zgoda rodziny Adama nigdy  
w tej mierze wątpliwości nie ulegała.  
Przeszkód w uczuciach narodu niktby już  
chyba i przypuścić obecnie nie śmiał: bo  
jeśli komu z wielkich postaci naszych dzie-  
jów od końca wieku XVI po dziś dzień  
należy się mauzoleum w pantonie wdzie-  
czności narodowej, to niezawodnie ukocha-  
nemu odnowicielowi poezyi naszej, nie-  
śmiertelnemu twórcy «Dziadów» i «Pana  
Tadeusza». Pomimo to jednak, albo raczej —  
właśnie z powodu tej powszechności i je-  
dnomyślności uwielbienia i holdów naszych  
dla cieni Adama, w projekcie dzisiejs-  
szym o potuszenia grobowca poety w Mont-  
morency, jest coś takiego, co przedsięwzię-  
cie to, niezależnie od względów politycz-  
nego oportunizmu, okrywa cieniem i chło-  
dem nieostowosności. Bo i cóż się stało?  
Co w życiu i otoczeniu naszym tak wa-  
żnego zaszło, byśmy gólgajac wewnętrznej  
z tego powodu uciezkie, takową ujawnić dziś  
chcieli przed światem we wspaniałej manife-  
stacyi naszego ducha około grobu wieszca,  
którego pisma i życie były jakoby dwubar-  
wną wstęgą nieustających cierpień i nie-  
powodzeń? Jako uświęcenie zdarzeń speł-  
nionych, jako nagroda prac i usiłowań na-  
szych własnych, obchód tak wielki, jedyny,  
nie do powtórzenia, rodzi pytanie: i jak-  
ież to są mianowicie usiłowania, jakie  
prace lub fakty spełnione, którebyśmy po-  
nieść mogli na spotkanie trumny Adama?  
W ciągu całego półstulecia, jakie upły-  
nęło od chwili skreślenia ostatniej sylaby  
wielkiego litewskiego poematu, ażaliż zdo-  
byliśmy się choć na jedną cętkę do gmo-  
chu lepszej dla społeczeństwa doli? Gdzie  
ścieżki i drogi, któreby bez ujmę dla  
pamięci wielkiego nieboszczyka i dla go-  
dności żyjących, pociągając wielki kopułek  
z relikwiami takimi? Nie widzimy ich tu-  
taj przed sobą, dojrzyć też ich nie umie-  
my gdzieindziej. A jeśli uroczystość, za-  
miast charakteru wzniosłego, byłaby tyl-

ko miała, jak chcą i marzą niektórzy, je-  
dną z nowych podnieć dla duchowego na-  
stroju społeczeństwa naszego, — święto stanow-  
czo wypadłoby za wielkie i za szerokie,  
jak na wazkie i ścieśnione warunki współ-  
czesnego naszego położenia. Już trzy ostat-  
nie zjazdy, dwa krakowskie i poznański,  
przekonały ludzi, umiających patrzeć i my-  
śleć, że możność naszego współdziałania nie  
zawsze jest wstanie dorównać chęciom na-  
szym w zakresie tak nawet skromnym, jak  
naukowa lub literacka biesiada, pod wzwa-  
niem imienia listniety, który lat temu trzy-  
sta z widowni ustąpił Zreszta, kto mia-  
nowicie podnieć podobnych dziś potrzebu-  
je, w czym i dlaczego? Jeśli Galicya mni-  
ma, że dla rozruszania w sobie żywotno-  
ści, czy to społecznej, czy politycznej jak-  
iejkolwiek, nie był dla niej wystarczają-  
cym ani obchód unijny w r. 1869, ani  
obchód jubileuszowy 1879, ani obchód So-  
bieskiego w r. 1883; w takim razie bez  
obawy zawodu: przepowiedzieć wolno, że  
nie rozruszają jej i popioły Adama — a  
cały rezultat przeniesienia zwłok Mickie-  
wicza na Wawel z obczyzny, gdzie spoczy-  
wa w niezbyt dalekim sąsiedztwie od  
zwłok Juliusza i Zygmunta, streszczyłby się  
w wyroku potomności: że do poziomu po-  
trzeby lokalnej zużono święto, które z na-  
tury swojej i w całym znaczeniu słowa  
jest i być ma się ogólnem.

Agitacya przeciwko przemysłowi fa-  
brycznemu, rozwijającemu się na zachod-  
nich granicach państwa, nie ustaje! Zwią-  
zanie cła na surowiec miało na celu,  
według słów p. ministra finansów, «pre-  
niesienie niektórych ognisk fabrykacyi że-  
laznych z krańców Rosyi do miejsc doby-  
wania surowca. Otóż obecnie «Mosk. Wied.»  
donoszą, iż fabryki przetwarzające surowiec  
żądają podwyższenia cła od zagranicznego  
żelaza i stali na 35 kop., t. j. do 75 kop.  
od puda. Żądanie takie jest w prostym  
związku z podwyższeniem cła na surowiec,  
skoro bowiem materiały zagraniczne ma-  
ją być droższymi, koniecznym jest, żeby pro-  
dukt, wyrobiony z tegoż materiału za-  
granicza, również podrozał, inaczej bo-  
wienię zwiększenie cła ochronnego wyłąc-  
zenie na materiały zagraniczne byłoby czyn-  
ną zachętą dla fabrykatów zagranicznych  
wyrabianych z tego materiału. Takie żądanie  
fabryk żelaza i stali w niczem nie zawa-  
dza przemysłowi miejscowemu, czy to na  
granicach, czy też w miejscowościach ob-  
sytuowanych w surowiec, albowiem ochrania  
wyroby krajowe jeszcze bardziej od kon-  
kurencyi zagranicznej. Proste jednak wy-  
liczenie nie traża do przekłębienia rosyj-  
skich protekcyjnistów, są z niego niezado-  
woleni, albowiem chodzi im przede-  
wszystkiem o zabicie nadgranicznych fa-  
bryk przetwarzających surowiec, ponieważ  
zdaniem «Mosk. Wied.», tylko na gruzach  
tych zakładów przemysłowych, dobrze ad-  
ministrowanych i pod względem technicz-  
nym stojących wysoko, mogą urosnąć no-  
we zakłady, ale już w miejscowościach  
dalszych, obsytuowanych w bogactwa górnicze.

Rzecz, niema co mówić, postawiona  
szczerze i otwarcie; pytanie jednak kto  
wyswodzi i właścicieli fabryk z góry

skarywanych na upadek, a także ludność robotniczą postawioną środków zarobkowania? Nie wadziłoby też zastanowienie się nad kwestyą, czy upadek dużych zakładów, które pochłonęły ogromne kapitały, i poświęcenie ich dla niestniejących i już dla tego samego niepewnych, przedsiębiorstw, może ograniczyć się tylko ruiną kilku kapitalistów, czy też może oddziałać niekorzystnie na cały przemysł państwa?

Poruszamy tu tylko tę stronę kwesty, ogólnopanstwowa, mówić bowiem o naszych interesach, o tem, że faworyzowanie jednych części państwa kosztem innych nie zgadza się z zasadami «państwowej sprawiedliwości», jest to mówić językiem, który dla «Mosk. Wied.» i pokrewnych temu piśmni organów, jest niezrozumiałym... od dawna.

Petersburg, 13 czerwca.

∞ Szybki wzrost w ostatnich piętnastu latach potęgi niemieckiej pod hegemonią Prus, państewka drugorzędnej znaczenia jeszcze w początkach bieżącego wieku, zwrócił w te strony czujne oko dzisiejszych statystów i badaczy zjawisk społecznych. Powstały misternie teorie i rozumowania, dowodzące z jednej strony, że cały ten gmach jednoci niemieckiej oparty został na bardzo kruchych wewnętrznych podstawach, a z drugiej, że okupiony został ruiną wielu instytucyj i obywateli, których Niemcy zawdzięczały nigdyś, w wiekach średnich, takie same niemal umysłowe i moralne w Europie stanowisko, jakie dziś srod nas zajmują one jedynie pod względem militarnym i politycznym. Dopatrywanie słabych stron w przeciwniku jest, zdaje się, wrodzoną skłonnością natury ludzkiej w ogólności, wtedy, gdy wyzyskiwanie na «robaka zgnilizny» w olbrzymim cielsku mocarstwa, które grozi, które gniecie, którego rozwarła paszcze nad sobą widzimy, stanowią nawet niekiedy jedyne źródło poczucia dla słabszego i pokrzywdzonego. Ale, o ile słaba i zwodnicza jest na dzieja opierania własnego zdrowia na cudzych dolegliwościach, o tyle również nieogledna jest rzecza ufać zbytlicznie zmysłom, ilekroć i gdziekolwiek wielkość staje przed nami pod postacią doraznie nabytego wrazenia. Pogrom Austrii w roku 1866 i jeszcze bardziej monstrualne

pogromienie Francji w r. 1870, uczyniły z Prus jakiegoś potwornego smoka, którego w myślach naszych składamy zanadto może niekiedy wielkie o fary, zapominając, iż właśnie przed r. 1870, w chwili największej istotnej niemocy Francji, uważaliśmy ją za takiego samego niemal potentata, za jakiego w oczach naszych uchodzą dziś zjednoczone w dłońach pruskich Niemcy. Bilans życia ma zawsze dwie strony: czynna i bierna, zdrowa i chorobliwa. Zakrywając drugą z tych stron pierwszą — jest rzeczą w rachunku niemiecki zdrona, a nawet niekiedy zębna.

Za złe nam przeto, jak sądzimy, nie weźmie czytelnik, jeśli przy danej sposobności wskażemy tu przedewszystkiem na parę faktów, które rzeczywiście zdają się dowodzić istnienia w organizmie wielkiego państwa sąsiedniego niejakich zaczynów fermentacji rozkładowej. Fermentację tę atoli, bądź co bądź, przyjmować trzeba zawsze z dobrodziejstwem inwentarza, o którym powiemy pod koniec.

Otp najpierw kilka cyfr ze statystyki kryminalnej, ogłoszonej niedawno przez pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych.

W ciągu roku 1881—82 znajdowało się w więzieniach ogółem 153,751 więźniów, co w porównaniu z r. 1872 stanowiło niemal okragle 101% przybytku. Dziennie bywało w więzieniach przecięciowo 29,815 ludzi, czyli o 38% więcej niż w owych czasach. Z początkiem roku znajdowało się w domach karnych 13% więcej zbrodniarzy, w zwycajnych więzieniach 135% więcej, w aresztach inkwizycyjnych 100% więcej więźniów niż przed dziesięciu laty. Gdy zaś ludność kraju w tymże samym przeciągu czasu wzrosła tylko niespełna o 11%, przeto rzecz widoczna, iż zwiększenie ilości przestępstw nie na karb samego tylko pomnożenia ludności, ale głównie na karb wzrastającej w narodzie dyspozycy do zbrodni policzyć należy. Najwięcej uwagi zastępuje kategoria zbrodniarzy, zaludniających domy karne. Ilość ich pomnożyła się w ciągu roku 1881—82 (było ich z początkiem roku 20,276) o wcale pokazna cyfra 9,589 osób, pomiędzy któremi 9,168 (czyli 95.61%) poddanych pruskich i to 7,743 mężczyźni i 1,425 kobiet. Na te sumę poszczególne prowincye złożyły się w stosunku następującym: 1) Poznańskie 0,64 osób na 1,000 ludności. 2) Prusy wschodnie 0,57. 3) Berlin 0,53. 4) Prusy zachodnie 0,49. 5) Śląsk

0,49. 6) Brandenburgia 0,33. 7) Pomorze 0,28. 8) Saksonja 0,26. 9) Westfalia 0,21. 10) Prowincya nadreńska 0,19. 11) Hesya 0,17. 12) Hanowerya 0,15. 13) Księstwo Hohenzollern 0,13. Najsilniejsze kontyngency zbrodniarzy dostarczały zatem Poznańskie, Prusy wschodnie i Berlin. Pod względem wyznań było pomiędzy nimi 5,694, czyli 59,38% ewangelików, 3,786, czyli 39,48% katolików i 104, czyli 1,09 żydów, 5, czyli 0,06% innych wyznań. A że równocześnie w ogólnej cyfrze ludności ewangelicji tworzyli 64,7%, katolicy 33,7%, żydzi zaś 1,33%, przeto dostawali ewangelicji stosownie do swej liczby 0,92, katolicy 1,18, żydzi zaś tylko 0,91 zbrodniarzy za posród siebie. Przeważna większość, bo 6,067 osób, były w wieku od 20—39 lat. Z wyższym niż elementarne wykształcenie było 74 osób, czyli 0,77%; z wykształceniem elementarnem 7,998 osób, czyli 84,41%, bez wykształcenia 1,517 osób, czyli 15,82%. Jako przyczyny uwiezenia występowały najczęściej kradzież i przywłaszczenie, bo u 6,545 osób, po nich następują zbrodnie przeciwko moralności i krzywoprzysięstwo, bo u 655 resp. 629 osób\*). Wszystkie kategorie zbrodni wykazują zarazem szerzenie się ich na coraz dalsze warstwy ludności w porównaniu z rokiem poprzedzającym\*\*. Liczba recydywistów była również wielką. W ogólnej sumie 7,568 karanych poprzednio, było 1,340 karanych raz, 1,252 dwa razy, 1,207 trzy razy, 881 czterzy razy, 695 pięć razy, a aż 2,193, czyli 28,97% sześć razy i więcej. Do takiego stanu kryminalistyki przyczyniły się, zdaniem katolików i konserwatystów, przedewszystkiem kulturkampf i szkoła. I za prawdę, ani przewrotne stosunki szkolne, ani takież stosunki kościelne nie pozostały bez wpływu na rozpowszczenie się wszelkiego rodzaju zbrodni w obrębie czarobiałych pałw granicznych, jak to między innem i stał widać, iż Poznańskie, gdzie i kulturkampf i nowoczesna szkoła pruska najwięcej daly się ludności we znaki, dostarczyło największego procentu kandydatów na szubienicę, obok niego zaś Prusy

\*) Wzrastająca liczba krzywoprzysięstów była, jak rzecz wiadoma, w roku zeszłym, przedmiotem bardzo ożywionych rozpraw sejmowych. W r. 1886 liczone były przestępstwa ogółem na 9,277 przysięg, a w r. 1878 tylko na 8,124.

\*\* Liczba małoletnich przestępców wzrosła z 6,613 w r. 1869, do 13,318 w r. 1878, a zatem o 101%.

## ODCINEK «KRAJU».

### DZISIEJSI BOHATEROWIE

PROZA  
Józefa Rogoza.

(Dalszy ciąg).

Gdy nasi znajomi w mieście stanęli, a była 11 przed południem, hrabia rzekł do swoich kolegów i towarzyszyw podróży:

— Kochani panowie zapewne do domu prosto pojedzie.

— A pan hrabia?

— Ja zatrzymam się jeszcze dzień, lub dwa w mieście, bo mam kilka ważnych interesów.

— A wolno wiedzieć, mociumpanie, kiedy pan hrabia do domu wróci?

— Co to dziać mamy? Aha! poniedziałek... wtorek, środa, będę tu, a więc we czwartek.

— Na pewno, panie hrabio?

— Zdaje mi się, że na pewno. Lecz czemu mnie panowie tak o to pytać? Czy tylko nie chcecie przygotować jakiego przyjęcia? Nie, panowie, proszę was, nie róbcie tego, bo przecie wiecie, że ja takich rzeczy nie lubię. Zresztą miejmy i to na

uwadze, że w czasach dzisiejszych, gdy bieda jest tak powszechna, każdy szeląg na niepotrzebne rzeczy zamarnowany, byłby grzechem o pomstę do nieba wołającym... Ale ja we czwartek wrócę z pewnością, i to koło 5 po południu. Nawet proszę cie kochany sąsiedzie — dodał zwracając się do p. Wolewicza — abys jeszcze dziś w wieczór, lub jutro, rano najpóźniej, posłał do mnie kogo z wiadomościem, żeby w środe rano moje konie po mnie do miasta wyszły. We czwartek będę więc niewątpliwie z wami. Moście na to liczyć. A teraz do widzenia, kochani panowie!

To powiedziawszy, hrabia ucałował i pożegnał swoich sąsiadów, którzy niezwłocznie do domu wyruszyli.

Przebrawszy się w hotelu, udał się prosto do pana Kampia. Wprawdzie gdyby go był uwadomil, że jest w mieście, dyrektor byłby niewątpliwie zaraz do niego pośpieszył, lecz po bliższym zastanowieniu, hrabia uznał, że będzie nierównie lepsze, jeżeli sam do niego pójdzie. W każdym razie, pan Kamp był potentatem finansowym, a z takim, w czasach dzisiejszych, nawet hrabowie liczyć się muszą.

Z początku zamierzał pójść do banku, lecz gdy pomyślał, że dyrektor choć z nim może pomówić sam na sam, kazał zawieść

siebie do jego prywatnego mieszkania. Żle jednak trafił, p. Kamp bowiem był właśnie na sesyi dyrekcyjnej. Dowiedziawszy się o tem od służącej, która mu drzwi otwierała, wręczył jej swój bilet i niezadowolony zaczął po schodach na dół zstępować. Był już niedaleko końca, gdy usłyszał za sobą głos kobiety.

— Proszę pana hrabiego, że vous prie, na chwileczkę!

Spojrzał w górę.

Przy poręczy, nad schodami, stała kobieta młoda i przystojna, silna bruneta, z rumieńcem palącym i ustami pełnymi. Wzrost miała piękny, kształty okragłe, może nawet nadto obfite, oczy czarne, wyraziste. Hrabia, który od najmłodszej młodości był wielkim dam wielbicielem, uśmiechnął się na ten widok i dtingo się nie namyślając, w miejsce nawrócił.

— Monsieur le comte, je vous prie, mój mąż zaraz przyjdzie — prosia znowu piękna dama.

— Słusznie pani dobrodziejo, służę.

P. Kamp, dzisiejszy dyrektor banku powozowego, i jeden z pierwszych w kraju finansistów, miał przed dziesięciu jeszcze laty niewielki sklepik z rozmaitemi drobiazgami, na którym szankrutował. Zdziwili utrzymywali, że była to jego życia pierw-

wschodnie, gdzie w pewnej ich części, w katolickiej Warmii, kultarkampf również dotkliwie zrzucił spustoszenia, podczas, gdy szkoła względem maszów i litwinów tę samą odegrała rolę, co w Poznaniu względem chłopów polskiego. Ale skądże on, Berlin, stolica inteligencji, na którą błogosławienstwa nowocześniejszej cywilizacji niemieckiej zwały się obfitym strumieniem, a która walki kulturalnej najmniej na sobie doznała i może się poszczycić najwzrobieżnym urzędem szkolnictwem, zjadł Pomorze, niezdołała kraina politycznego koscielniczego "konserwatywno, zjadł druga kółka junkierskiego ducha, Brandenburgia, zjadł wreszcie kraj cały w ten ogólnym helmu tak wysokim bierze udział procentem? Wytłomaczyć to sobie można chyba pewnie wykośleniem się pojęć moralnych, pewnem wypaczeniem żądź i pragnień, jakie się wśród ogólnego zawrotu głowy i emocji epoki miliardowej po świetnych triumfach francuzkich szybkimi krokami dokonało. Ale i te przyczytano to tylko spółczynnikami częściowe, których głębsze źródło tkwi w jakiejś ogólniejszej chorobie moralnej.

Za współzrzedne przejawy takiej choroby moralnej, obok spotegowanej i potęgającej się w masie narodu dyspozycy do zbrodniarstwa, uważają jeszcze zwykłe wzmagające się manje samobójstwa i wzrastająca w zastraszający sposób ilość chorób umysłowych. Co do pierwszej, prócz potocznych wzmianek dziennikarskich, iż liczba samobójców wzrosła pomiędzy r. 1871 a 1879 w całym kraju o 59%, mamy wyraźniejsze daty jedynie w statystyce medycynej dla samych tylko miast ludniejszych niż 15,000 mieszkańców; takowe zatem, jako nie obejmujące całości, nie na wiele przydad się mogą. Ale dość czytać przez czas niejaki gazety niemieckie z ołówkiem w ręku, ażeby na mocy tej prymitywnej już dziś obserwacyi dojść do cyfr zastanawiających. Mianowicie Berlin zdaje się być uwydatnionym pod tym względem. Katolicka «Germania» przynajmniej, notująca skrzętnie tego rodzaju wypadki na podstawie sprawozdań policyjnych, prawdziwie zastraszające w swych bilansach miesięcznych podaje sumy. Co do drugiego punktu, skargi, odzywające się raz po raz ze wszystkich końców kraju na przypalenie domów obłąkanych, każą przypuszczać, iż złe rozszerzyć się musiało dość daleko. W Berlinie np. zakład w Dalldorf

był już w początkach roku 1882 tak przepelniony, iż, aby nowych przyjąć, musiano dawnych chorých na gwałt pomieszczać w Selwenebergu, a z wiosną budowie w Dalldorf znacznie zostały rozprzestrzenione, ale ani w przybliżeniu nie tak znacznie; aby przez to powstawanie coraz nowych zakładów prywatnych stało się zbytecznem. W Pruszech zachodnich, z powodu kolosalnego przepelnienia prowincjonalnego zakładu dla obłąkanych w Świecie buduje się nowy olbrzymi zakład w Wejherowie, a jakkolwiek jeszcze nie jest wykończony, miejsca w nim już napród są obłożone. Podobne wieści dochodzą nas ze Ślązka. I tutaj zakłady w Lubuszu, Brzegu, Płagwitz, Bolesławcu i Kluczborku okazały się zbyt szczupłymi; by pomieścić wszystkich zgłaszających się, tak, iż nawet wielu niebezpiecznym szaleńcom odmówić musiano przyjęcia, a wreszcie sejm prowincyalny widział się zmuszonym uchwalić pobudowanie nowego zakładu na 600 chorých w Rybniku i rozszerzenie brzeskiego o 100 miejsc.

Symptomata zatem epidemicznego charakteru jakowejś choroby społecznej, której wpływem jest wzmiarkowana przez nas spotegowana dyspozycy do zbrodni, są dość widoczne. Jakiejże natury mogą być owe faktyczne, szersze, stosunki, które na zewnątrz wywołały objaw ten nie normalny? Jedni utrzymują, iż używanie gorących napojów, oraz wzmagające się żądze zmysłowej rozkoszy winne są temu, drudzy w pracy nadmiernej i zbytecznem wyżywieniu zarówno ciała jak umysłu upatrują źródło złego. I ci i tamci mają po części racyę. Co do punktu-pierwszego nie masz wątpliwości, iż zbytek w używaniu wszelkiego rodzaju spirytualjów istnieje dzisiaj wśród ludności niemieckiej w wysokim stopniu, a nieubłagana statystyka znów, na to daje dość wymowny dowód, wykazując, iż konsumpcy piwa wynosiła w Niemczech począwszy od r. 1872 przeciętnie mniej więcej 222 kufle na osobę \*, konsumpcy wina 2,25 litra \*\*, a konsumpcy wódki 4,5 litra sto procentowej okowity podług Trallesa, co po spręparowaniu jej do picia daje około 11 litrów na głowę. Co do drugiego punktu, to i tu wątpliwe nie można, iż po przeniesieniu się 4,500—6,000 mi-

\* W r. 1861 wynosiła ona 92 kufle.

\*\* Wedle obliczeń/dodanych do motywów odrzucenego w r. 1882 przez sejm pruski prawa o opodatkowaniu wyszynku napojów gorących.

lionów marek z rak średniowiecznych właścicieli do szaf ogulotrywających kilku wielkich bankierów skutkiem niezliczonych grynderek złotodajnej epoki miliardowej, ogół społeczeństwa pracować musi i ręką i głową o wiele intensywniej, aby się tylko wyżywić. Ale najgłębziej działa pono na stan moralnego zdrowia narodu dokonywające się gwałtownie proletaryzowanie szerokiej warstw społeczeństwa, na co również jasne znajdujemy dowody. W tym wszakże względzie nie izolujemy Prus od reszty Niemiec. Widziamy bowiem nie tylko w Prusiech, ale w całym cesarstwie niemieckim to samo, co szybkimi krokami dokonało się niedgdyś i w Rzymie po świetnych tryumfach i kolosalnem rozprzestrzeniu się państwa w ciągu drugiego wieku przed Chrystusem ruinę materialną wprawd niższych i, jako naturalny jej skutek, kolosalny wzrost znaczniejszych miast kosztem wsi i miasteczek. Na ten sympotom ważny, zwracał już w r. 1872 w «Gegetwart» uwagę społeczeństwa prof. Max Haushofer w ciekawej rozprawie p. t. «Die grossaesthetische Krankheit», wyudatniając niebezpieczeństwa materialne i moralne, jakie taki bezmierny napływ proletaryatu do miast za sobą pociąga. Proces ten, którego dalszy postępek pisarz ten radził powstrzymać wszelkimi środkami, postąpił od owego czasu do dzisiaj widocznie o krok znaczny. Gdy bowiem w r. 1871 w ogólnej cyfrze ludności cesarstwa niemieckiego, obliczonej na 41,058,792 głów, ludność miast i osad, liczących więcej niż 2,000 mieszkańców, wynosiła 15,194,038 głów, czyli 37%, to w r. 1875 wzrosła ona, na 42,727,360 głów ludności ogólnej do 16,657,172 głów, czyli 39,9%, a w r. 1880 na 45,234,061 ludności ogólnej do 18,720,530 głów, czyli 41,4%. Jeszcze ciekawiej rzecz się przedstawia, gdy miasta podzielimy wedle ich wielkości na kilka kategorii, gdyż znajdziemy nateczas stwierdzony fakt, iż największe miasta, naturalnie tylko przez przyptyw ze wsi i z mniejszych miasteczek, wzrosły najwięcej, podczas, gdy ludność osad mniejszych niż 2,000 mieszkańców prawie wcale się nie podniosła.

Horoskop, jakiby wedle ogólnego prawa natury z tego niepodlegającego prawnej wątpliwości faktu dla przyszłości Niemiec w ogólności, a Prus w szczególności wydedukować można, byłby dość smutny. Przeludnienie miast było bowiem, jak uważył historyk, początkiem wyłudnienia kra-

sza bardzo szczęśliwa finansowa operacya. Zamknąłszy sklepik, i pochowałszy żonę, która mu właśnie wtedy umarła, a z którą miał czterech synów, ożenił się natychmiast drugi raz i tak się zrecznie zawiął, że wkrótce przy pomocy Wiednia, gdzie mieszkało dosyć jego krewnych i przyjaciół, pragnących dobrze umieścić swoje kapitały, założył bank powszechny, którego został głównym dyrektorem.

Od tej chwili dawny kupczyk przelotczył się do niepoznania. Objął pejsy, przebrał się od stóp do głowy, wprowadził drogę meble z Wiednia, kupił ekipaż, synowie zaczęli wychowywać po pańsku i żonie oświadczył, żeby do pół roku nauczyła się po francuzki i grać na fortepianie. Gdy to nastąpiło, pani Rachela bowiem chętnie zabrała się do nauki, puścił się z nią na salonie arystokratyczne i wszędzie, nawet u samego prezydenta został dobrze przyjęty, gdyż brak tytułu i niedostatki pochodzenia, pokrywał u niego argument brzożacy.

Grabia na górę wyszedłszy, ukłonił się pani Kampowej z galanteryą człowieka wielkowiastowego, przyciem rękę jej podał. Uściskała ją serdecznie, i drzwi otwierając, rzekła:

— Monsieur le comte, je vous prie.

— Pierwszeństwo do pani należy. — odpowiedział na bok się usuwając.

— Ależ proszę pana hrabiego, przecie ja «domaszna».

Pani Kampowa, mimo nauki i wielkich starań, dotąd nie zapomniała ani akcentu, ani pewnych wyrażeń charakterystycznych, które wyniosła z domu rodzicielskiego.

— Bardzo mi przykro, że tak pięknej damie muszę odmówić — hrabia się tłumaczył — wszelako pod żadnym warunkiem pierwszy nie wejdę.

Pani Kampowa zaczęła jeszcze prosić, lecz gdy nic nie skutkowało, weszła nareszcie do przedpokoju, a zjadła go salonu.

— Jak to zaraz poznać un grand seigneur — idąc mówiła. — Prawdziwy pan wie, co się damom należy. Dla tego to ja, monsieur le comte, najlepiej widać się tylko u prezydenta.

— Pani dobrodziejka często tam bywa? — Spodziewam się... Przecie jeżeli mój mąż jest człowiekiem publicznym: to i ja jestem une femme publique. O! u prezydenta bardzo przyjemnie, tam choćby człowiek nie chciał, musi się bawić. Ale co pan hrabia robi? — zawołała, widząc, że gość na fotelu chce usiąść. — Monsieur le comte, niech pan tu siedzi, na canapé, ona na takie dobre sprężyny, że same «podpichowu-

ją». My te wszystkie meble prosto z Wiednia sprowadził.

Znów nie mało czasu upłynęło, nim hrabia przekonał piękną damę, że ona powinna siedzieć na kanapie, a on na fotelu. Kapitulowała nareszcie z wielkim zadowoleniem, skoro taki pan miał się na niej poznać.

— Pan hrabia przyjeżdża z Wiednia?

— Tak jest, bawilem tam przeszło tydzień.

— Prawda, jakie to miasto? Ah! quelle ville magnifique! Dobra, tam przyjemniej umrzeć, niż tu żyć. A Sarę Bernhard pan hrabia widział?

— Nie byłem na dramacie, tylko w operze.

— Jaka szkoda! Sara Bernhard, c'est une grande potence dramatique!

— Jest nadzieja, że i do nas przyjedzie, wtedy ja zobacze.

— Bardzo wątpliwe, czy ona tu robila? U nas tylko ten może żyć jako tako, kto ma des relations dans le grand monde. Trochę lepiej jest zaledwie w zimie, bo wtedy przynajmniej na ślizgawce bywa dobre towarzystwo. Ah! monsieur le comte, ślizgawka to wielka przyjemność: Je gites si colonniers avec des officiers.

— Rzeczywiście? — hrabia spytał, nie bez ironji w głosie i spojrzeń.

jów. A choć Niemcy dzisiejsze przy swej znacznej plenności od tego niebezpieczeństwa jeszcze bardzo dalekie, to jednak obserwując pilnie stosunki przynają wypadnie, iż zbytnia koncentracja ludności miejskiej poczęła pod tym względem niekorzystnie oddziaływać. Przedewszystkiem wpłynęła ona w bardzo wielu miejscach na rozluźnienie życia rodzinnego. Równocześnie, liczba małżeństw w obrębie cesarstwa niemieckiego z rokiem każdym progresywnie się zmniejsza. Począwszy od r. 1872, kiedy wynosiła 423,900, spadała ona stale rok po roku na 416,049, 400,282, 386,746, 366,912, 347,810, 340,016, 335,113. W roku 1880 widzimy pozornie niejaki pod tym względem polepszenie, gdyż liczba absolutna małżeństw podniosła się z 335,113 na 337,342, a w następnym roku wzrasta ona znowu nawet nieco dalej do wysokości 338,909, ale przysto ten nie stał w stosunku z równoczesnym przrostem ludności ogólnej, gdyż na 1,000 głów przypadało tylko 7,48 małżeństw, kiedy w r. 1872 stosunek ten wyrażał się cyfrą 10,29. Temu wstretowi do wstępowania w związki małżeńskie odpowiada zupełnie pomiędzy urodzonymi dość wysoki, a od roku 1875 stale tendencja ku zwycię okazujący procent dzieci nieprągego łoża. Było ich bowiem w latach najwyższych orgji grynderskich 1873 i 1874 aż 8,40 resp. nawet 9,23%. W roku następnym wszakże opada cyfra ta do 8,65%, i na tej wysokości utrzymuje się przez lata 1876 i 1877; w r. 1878 wzrasta do 8,66%, w roku 1879 do 8,85%, w r. 1880 do 9%, a w r. 1881 do 9,06%. Niejakim też świadectwem rozluźnienia życia rodzinnego w obrębie cesarstwa niemieckiego jest też narzęcie i wielka ilość rozwodów. Wedle wydanego w Berlinie r. 1883 przez cesarski urząd sądowy pierwszego rocznika statystyki sądowniczej cesarstwa odbyło się w ciągu r. 1881 w sądach niższej instancji 15,705 prób pojednania zwasnionych małżonków\*, podczas, gdy rzeczywistych procesów rozwodowych

wyoczyło się przed ich kratki 7,049, a w 739 sprawach chodziło o skójarzenie napowrót rozbiegłego stadia. Obliczwszy ilość istniejących małżeństw w Niemczech na 7,688,343, otrzymujemy jedną skargę rozwodową na 489, a jeden rzeczywisty proces rozwodowy na 1,091 małżeństw, podczas, gdy zjednanie jednego stadia przypada dopiero na 10,406 małżeństw. Z pomiędzy ogólnej cyfry 7,049 rzeczywistych procesów rozwodowych rozstrzygniętych zostało w ciągu roku 5,523, czyli 78,3%, a pomiędzy rozstrzygniętymi 3,865, czyli 70% skończyło się rozwiązaniem małżeństwa. Odnośności dane powyższe do ogólnej cyfry ludności otrzymujemy następujące stosunki: jedna skarga rozwodowa przypada na 2,881 mieszkańców, jeden proces rozwodowy na 6,417, a jedno pojednanie na 61,210 mieszkańców. Co do Prus samych sprawozdanie nie zawiera żadnych specjalnych danych. Z lamentu jednakże, jaki niedawno podniosła z powodu wzmagającej się tendencji do rozwodów Schles-Zeitung, dowiadujemy się, iż i tutaj zle osiągnąć musiało dość wysoki, stopień rozpowszechnienia. Organ magistratuery śląskiej, szukając w zakresie tym winowajcy, znajduje go naturalnie od razu w socyalnych demokracjach. Nie będziemy się z konserwatywnym organem śląskim spierać o przyczyny, ale to pewna, że takie zwalanie winy na barki jednego stronnictwa, acz wiecej wygodne, zdaje się być nieco jednostronne. Nie mówiąc bowiem o tem, iż trudno pojąć, jakieniby prawem socyalni demokraci, tworzący stosunkowo liczną i sama w sobie zamkniętą, i dotychczas decydującego wpływu na większość narodu pozbawioną partya, mogłyby przesześcić dowolnie w społeczeństwo prad tak gwałtowny, skoro widziy własnie, że w sferach to raczej wyższych i najwzwyższych, o socyalnej demokracji nie nie chcących wiedzieć, spotyka się najwięcej małżeństw rozwiedzionych. Jeżeli już koniecznie ktoś musi tu być winnym, o wiele większa wina spadałaby na tych chyba, co godność małżeństwa poniżyli do roli spółek bankowych, bez najniższej domieszki sercowego elementu; takie zaś spółki bankowo-matrymonjalne, zawierane pomiędzy ludźmi najdymatralniejszych zasad i temperamentów, za główne dla siebie siedlisko obrały za dni nasyłych przedewszystkiem właśnie wyższe i bogatsze warstwy sfilistrowanego społeczeństwa niemieckiego, jak tego do-

wodzą nadszczając świetne interesa niezliczonych biur matrymonjalno-pośredniczących...

Usunmy jednak na raz obecny arystokratyczny pomimo przysłowia, które powiada, że wielkie ryby od głowy gnij zaczyna. Poprzestaję na statystyce danych niższego rzędu, spytamy, jak w obec ogólnej moralności kraj. ma się dobrobyt mas, włościac głównie? Ta to kwestya doprowadzić nas powinna do kilku donioślejszych wniosków nad obecną sytuacją społeczną Niemiec, i nad podwami sformułowanej nieco ich powagi państwowej. Uczynimy to w numerze następnym.

Niezadługo w 5-m wydziale (kryminalnym) rządzącego senatu ma być powtórnie sądzona głośna i ważna sprawa b. gubernatora niemieckiego Tokarewa, członka rady ministra spraw wewnętrznych jennej. Laszkarewa, mińskiego isprawnika (nacz. powiatu) Kaphera i zarządzającego dobrami państwa w mińskiej gub. Sewastianaowa. Sprawa powyższa, zwana jeszcze «logiszynską», powstała jako epilog kryminalnego procesu, wytoczonego w r. 1874 mieszkańcom miasteczka Logiszyna «o opór wladzom» przy oddaniu ziemi i siana z łąk, które stanowiąc niezaprzeczoną własność mieszczan, zostały nieprawnie im odebrane przez b. gubernatora. Podczas pierwszego rozpatrywania sprawy w r. 1881, senat, jakkolwiek nie znalazł jawnych dowodów winy Tokarewa, uznał jednak, że ten nie wypełnił należycie obowiązków gubernatora i w ogóle urzędnika, a zatem postanowił «wyrazić Tokarewowi nagane (seygwoor) wrznie otrzymaną na to Najwyższej zgody». Wskutek takiego wyroku sprawa przeszła do komitetu ministrów, który, po należytym jej rozpatrzeniu wydał opinię, że ten rodzaj kary, jak jest «nagana» nie może być stosowanym w sprawach podobnej wazności, a więc uznał za odpowiednie przeprowadzić raz jeszcze śledztwo i powtórnie ją zwrócić 5-mu wydziałowi senatu do ostatecznego rozstrzygnięcia. Opinią ministrów otrzymała Najwyższą sankcję i teraz właśnie «sprawa logiszynska» po dość długiej zwłoczce wytoczy się znowu przed ogólnym zebraniem senatu. «Nowosti», zaznaczywszy fakt wznowienia procesu, robią uwagę, że w obec ogólnego zainteresowania się sprawą, nieraz usłyszeć można dziwne i równie błędne pogłoski, jak np. powtarzająca się w ciągu bieżącego roku wersya o zastosowaniu do Tokarewa i Laszkarewa ulg, zapewnionych w Najwyższym manifestie i zu-

\* Liczba ta przedstawia zarazem ilość skarg rozwodowych. Do każdej skargi bowiem odnosi się jedna pojednania (Schwuresch) i dopiero, gdy się ta nie uda, rozpoczyna się proces rozwodowy. Do roku 1879 były próby rozwodowe w reku duchowieństwa i zwasniane strony, chcąc rozpocząć proces, musiały dostawić od odnośnego duchownego świadectwo o niedzialej probie.

— Tak jest. Każdy oficer jest zgrabny, gdy przeciwnie cywilni...

Nie dokończyła, w tej chwili bowiem drzwi rozwarły się na oścież, i w nich ukazał się najpierw okragły brzuszek, ozdobiony złotym łańcuchem od zegarka, pana Mojżesza Kampia, a za nim cała jego osoba.

— Jaki ja szczęśliwy, że pan hrabia aż do mnie się fatygował! — zawołał szeroko ramiona roztwierając, jakby swego gościa chciał uściśnąć. — Pan hrabia pewnie na mnie długo czekał.

— Nie wiem czy długo, gdyż miła konwersacya z panią dobrodziejką czas mi skracala.

— Prawda, że to przyjemna osoba? A mówiła ty Rachelciu panu hrabiemu, że ty moja zona?

— Pani nie potrzebowała mi mówić, iawno bowiem sam się tego domyśliłem. Przecie cały kraj wie, że pani Kampiowa należy a nas do dam najpiękniejszych i najprzyjemniejszych.

— Rachelciu, słyszysz? Podziękuj panu hrabiemu... Nie darmo wazyony mówią, że pan hrabia jest ein feiner Mann! A rozmawia ty duszko z panem hrabią po francuzku?

— Rozmawiałam — gość potwierdził.

— A umie po francuzku, panie hrabio, umie?

— Wybornie.

— Maż spojrzal na zone z uwielbieniem, i zbliżywszy się do kanapy, wziął ją pod brodę i z uśmiechem pogląskal.

— Ona nietylko po francuzku mówi, ona gra także na fortepianie i śpiewa. A jaki ma głos! Spróbuj Rachelciu, spróbuj, niech pan hrabia usłyszcy.

Pani Kampi nie byłaby przeciw temu nie miała, gdyby nie gość, który bojąc się, by produkcyja muzykalna nie chciała zbyt długo potrwać, wstał i do gospodarza się zwracając, w te słowa przemówił:

— Jeżeli państwo pozwolą to wielką tę przyjemność na drugi raz sobie zamówię, przy najbliższej sposobności nawet umyślnie po to przyjdę, wszelako dziś nie odważę się trudzić pani dobrodziejkę, gdyż imam tak mało czasu, a tyle kłopotów na głowie, że choćbym chciał nawet, nie potrafiłbym słuchać z należytą uwaga... Zaledwie znalazłem chwilę wolną, aby od pana dyrektora dowiedzieć się, co go skłoniło telegrafować do mnie do Wiednia.

— To bardzo wazny i doskonały interes! Skłoda, że pan hrabia nie usłyszcy interesnej zony, to druga Pani, ale skoro pan hrabia ma tak mało czasu, więc usunmy

przystąpić do rzeczy. Proszę do mego gabinetu, bardzo proszę.

Gdy obadwaj panowie weszli do gabinetu i drzwi za nimi się zamknęły, pani Rachelca salon opuściwszy, drogą najkrótszą pospieszyła do kuchni, gdzie zaraz zajęła się ugotowaniem szczupaka na szaro, w którym jej małżonek bardzo gustował.

Dyrektor tymczasem rozmawiał ze swoim gościem tak cichutko, że nawet pod drzwiami nie byłby nikt jednego słowa usłyszal. Cicha ta narada trwała przeszło godzinę; dopiero przy końcu zrobiła się głośniejsza.

— Niech się pan hrabia nie boi — dyrektor perwadował — roboty żadnej nie będzie.

— O! panie dyrektorze! — hrabia odparł — ja się pracy bynajmniej nie lękam, bo ja pracować umiem, od dziecka pierwszy wstaje, a kiedy się spać ostatni, lecz nie wiem, czy się na mnie nie zawiedziecie. Ja się tam wprawdzie znam trochę na gospodarstwie, na polityce i ekonomji, tak społecznej, jak politycznej, ale z fabrykami, jak dotąd, nie miałem do czynienia.

— To nie tak straszne, panie hrabio. Każda fabryka dostanie osobnego dyrektora i ten ją będzie prowadził, dyrekcya zaś centralna, w której ja będę zamieszkał, będzie

pełnego uwolnienia ich od odpowiedzialności. Z tego powodu «Nowosti», chcąc spoznać szerzej ogół i rzeczywistym stanem rzeczy, podjął w zarzynie główne fakty, tworzące osnowę «sprawy logizyńskiej» i charakteryzującą jej aktorów. Poniżej streszczamy w krótkości referat «Nowosti», napisany na podstawie sądowych aktów w tej sprawie.

W majątku, którego właścicielem po 1863 r. stał się, w nagrodę za służbę w zachodnim kraju, b. gubernator Tokarew, znajdowały się grunta, nadane mieszczanom logizyńskim jeszcze przez dawnych królów polskich, i stanowiące z mocy specjalnego prawa z r. 1828 niezaprzeczoną ich własność. Byli jednak gubernator, wywierając pewien nacisk na władze miejscowe, dopiął tego, że mieszczan Logizyna uznano za dzierżawców i zastosowano do nich w całej surowości prawo z d. 20 października 1867 roku «o osobach postronnych, zamieszkałych wśród włościan państwowych». Początkowo mieszczanie przypuszczali tylko nieporozumienie i przedstawili gubernatorowi odnośne dokumenty, stwierdzające ich własność, wraz z prośbą o rozpatrzenie takowych. Jednakże od 1870—74 roku nie otrzymali żadnej odpowiedzi, a w 1874 roku zapowiedziano im stanowczo, że wszelkie skargi pozostawiane będą i nadal bez skutku. Jnocześnie pozostałe władze, zostające w zależności od gubernatora, zachowywały się w całej tej sprawie stroniście i z dziwną gorliwością zajęły się wypełnieniem żądań Tokarewa. Komitet do spraw włościańskich odrzucił skargi mieszczan, a miejscowa policja, bez względu na brak jakiegokolwiek zatwierdzenia praw Tokarewa do gruntów mieszczkańskich, wyegzekwowała w lipcu 1874 r. trzecią część ozimego urzędzaju na rzecz gubernatora. Kiedy właśnie tak sama policja wprowadziła Tokarewa w posiadanie gruntów logizyńskich, wtedy mieszczanie otwarcie stawili opór. Donosząc o tem do ministerstwa spraw wewnętrznych, Tokarew nie ograniczył się prostym opisaniem faktu, lecz nadał mu charakter buntu, pozostającego w związku z uchyleniem się mieszczan od prawosławia, do którego byli zaliczeni. W liczbie środków, mających na celu uspokojenie ludności, Tokarew wskazywał na zesłanie drogą administracyjną tych mieszczan, których wydawał za prowodyrów, a którzy tylko najenergiczniej walczyli o swą niezaprzeczoną własność. Wskutek takiego doniesienia mińskiego gubernatora, wysłano z Petersburga Laszkarewa, aby rozpatrzył sprawę i w razie potrzeby użył wojska dla uspokojenia mieszkańców. Tymczasem Laszkarew, pomimo że mieszczanie na kolanach błagali go o sprawiedliwość, wyrażając całą gotowość do posłuszeństwa, samowolnie na-

łożył na nich kontrybucję na korzyść Tokarewa i otoczył miasteczko wojskiem. Mieszczan, którzy nie byli w stanie opłacić przypadającej od nich kwoty, szezono rógami. Różg przywieziono kilka wozów, i egzekucja, podczas której nie szczędzono i 70-letnich starców, odbywała się z polecenia Laszkarewa, przy współudziale komendy wojskowej pod kierunkiem sprawnika Kaphera. Ten ostatni kazał szez jak najśpieszniej i «końcami różg» — a sam dawał przykład, bijąc prócz tego mieszczan pięścią i hakajką po twarzy. Podobna kara powtarzała się kilkakrotnie i silnie podziabiała na stan zdrowia niektórych delikwentów.

Streściwszy w powyższy sposób w głównych zaledwie zarzyskach przebieg «sprawy logizyńskiej», gazeta «Nowosti» przytacza, że wina Tokarewa zasadza się 1) na nieprawnej bezczynności władzy i 2) na fałszywym zakomunikowaniu sprawy w oficjalnym sprawozdaniu. Drugi punkt winy na mocy manifestu 15 maja 1883 r. ulega przebaczeniu. Nieprawna jednak bezczynność władzy, wskutek czego pozbawiono mieszczan ich własności, kilku uwieziono i zesłano, a wreszcie zastosowano karę cielesną — ulega nie mniejszej karze, jak wydaleniu ze służby, z pozbawieniem prawa zajęcia kiedykolwiek państwowego urzędu, i wyłączeniem od wyborów lub posad wybieralnych wogóle. Ten rodzaj kary stosuje się do Tokarewa i Laszkarewa. Do Kaphera za nadużycia władzy z podciągnięciem pod ulgi manifestu może być zastosowane zamknięcie w więzieniu na 4 miesiące. Jeden tylko Sewastjanow, pociągnięty do odpowiedzialności, za przedstawienie naczelnikowi komisji lustracyjnej i ministrowi dóbr państwa fałszywych wiadomości na mocy manifestu, może być zupełnie uwolniony od kary. «Nowosti» zapewniają, że taki pogląd istnieje w wyższych i kompetentnych sferach prawników.

Z «Petersb. Wied.» dowiadujemy się, że główny organ staroczeskiego stronnictwa «Politik» zamieścił w jednym z ostatnich swoich N-rów artykuł następujący:

«Od niejakiego czasu lubią dzienniki rosyjskie tu i owdzie zajmować się stosunkami naszymi w sposób, wyzywający do najostrejszej krytyki. Dziennikarstwo czeskie w traktowaniu wszelkich spraw rosyjskich postępowało z względami i delikatnością, pochodzącymi nietylko z uczuć powinowactwa plemiennego, ale i z tej uwagi, że samiz rosyjanie rzadko mówią otwarcie o swoich stosunkach. Wępieżżeż młodzi prasa czeska, gdy w rosyjskich dziennikach rozmaite pojawiały się kontuzyjne korespondencje z Wiednia i Pragi, i posuwała delikatność swoją tak dalece, że nawet nie powiadała, co zaszło w Turdnie, którzy się od lat dziesięciu wydają pomiędzy nami za dziennikarskich przedstawicieli narodu

rosyjskiego. Dostyd być ran w ambasadzie rosyjskiej, aby nasyłaniem wysłać, jak tam pogardzają tymi lichociami i lichociami, których najmniejsza jeszcze słomianka ma być ta, że jeograję rosyjskich krajów i ludów tylni znają, co redaktorowie bulwarowych dzienników paryskich. Wępieżżeż i dzisiaj nie chcemy być niedyktretym, choćby to wcale niedyktretcy nie było, ale ostatni artykuł «Petersb. Wiedom.» podniesiony z takim gaudym przez «Tagblatt» wiedeński, zasługuje na szerszą odpowiedź. Kolegom naszym nad brzegami Nowy nie bardziej przystoi słuchać bogatych wujaków, i jeżeli prawdy o ułogach, jakie nam wyświadczyli, to wywołają tylko śmiech i ironię; przypomina nam to owego Nowikowa, który podobno więcej od Andrzeasgo przyczynił się do upadku gabinetu Hohenzollerna. Wobec wępież tego rodzaju sympatyj, należałoby się nam podziękować, że przedmiotem tego bliżej nie rozbieramy.

«Co się tyczy uwag o szejście lekarzy w Poznaniu, tudzież uprzejmej uwagi, że polacy i czesi dla umiejętności medycznej tak jak nie dzielali, to na to niestety zmuszeni jesteśmy odpowiedzieć, że taki Rokitański, Biskoda, Albert każdy sam więcej zdokładał na umiejętności medycznej, niż wszyscy lekarze rosyjscy razem wzięci nawet w sławnym Botkinem, wynalazcą cholery petersburskiej. Jeżeli nas doradcy z Newickiego prospektu w końcu i dr. Riegera znieważają, to nasza godność zabrania nam choćby słowkiem odpowiedzieć na taką znowulą bagrawiną; i powiemy tylko tyle, że gdyby naród rosyjski miał kiedy wępież stanu i przewodców tak bezinteresownych i nieskazitelnych, to w wewnętrznej polityce wielkiego państwa słowiańskiego nie pojawialyby się owe smutne rzeczy, głęboką boleścią każdego przyjaciela jego przejmujące. Jeżeli dalej dzienniki rosyjskie sadzą, że co do sojuszu czeszech z polakami i mieszowiańskiej polityki wobec plemienia bratniego dr. Edward Gregor inaczey myśli niż dr. Rieger, to za poprosu w wielkim obdziedzie. Każdy z nas, czy liberal, czy konserwatysta, żyjący wszelkiedy a wszelkiedy dobrego Rosji i narodowi rosyjskiemu! ale nie zapierając się przeto swoich sympatyj dla polaków, i każdy z nas czuje się na tyle polenolnim, że kurateli bogatego wujakażek przelby się nawet wtedy, gdyby ten wujakażek więcej mógł nam świadczyć, niż w istocie świadczyć może».

Na wyzwanie to «Petersb. Wied.» odpowiedział artykułem, treść którego podajemy w przel. polit. .

ZABURZENIA ANTI-ZYDOWSKIE w Niznym Nowgorodzie.

Przedmieście Niznego Nowgorodu — Kunawino (Kunawinskaja sloboda) było przez kilka dniami areną groźnych zaburzeń anti-żydowskich. Obszerne sprawozdanie o tym nowym pogromie pomezszczają obecnie gazety rosyjskie, my streszczymy tutaj opowiadanie korespondenta «Pietierb. Wied.» u-

miała główny nadzór nad wszystkimi fabrykami. Co do pana hrabiego, to jako prezesa rady nadzorczej pan będzie stał jeszcze wyżej, i żadne sprawy drobiazgowie nie dojdą aż do niego.

— W takim razie jakie będzie moje zajęcie?

— Żadne. Pan hrabia nie będzie nawet potrzebował nie własnoręcznie podpisywać ani akcyj, ani rachunków, bo takie podpisywanie człowieka także zmeczy, pan hrabia także sobie tylko zrobić stampillę ze swoim facsimile i wszystko będzie dobrze. Prawda, zapomniałem, będzie trochę roboty, będzie. Raz na rok zwolamy zawsze walne zgromadzenie akcyonaryuszów, i wtedy pan hrabia będzie musiał przewodniczyć.

— To znów nie jest tak nie straszne.

— Pewnie. Pan hrabia będzie tylko dzwonił, żeby nikt nie krzyczał i nie wygadywał na dyrekcyę, bo toby nie należało do rzeczy.

— Muszę wyznaczyć, panie dyrektorze, że wszystko, com tu usłyszał, bardzo mi się podoba, głównie dlatego, że fabryki, które pozakładacie, kraj wzbogacą i odrodzą, u mnie bowiem dobro publiczne stoi zawsze na pierwszym planie, lecz jest rzecz jedna, której żadną miarą, nie mogę zrozumieć.

— Jaka to, jaka? — dyrektor ciekawie zapytał?

— Nie mogę pojąć, za co mam brać pieniądze, skoro nie dacie mi nic do czynienia.

— Panie hrabio, w świecie finansowym płaci się nie tyle za pracę, ile za honor.

— Jak to rozumiesz, dyrektorze?

— Zaraz się wytłumaczę. Każde towarzystwo akcyjne, jeżeli ma w kraju budzić zaufanie, musi mieć w swoim łonie choć jednego wielkiego człowieka, bo to dla niego honor... To omasta, panie hrabio! My pieniądze dosyć mamy, ale gdzie maż, do którego by cały kraj miał zaufanie? U nas takimi mężem jest jeden tylko hr. Hieronim Czarnokński, i dlatego za honor, że będzie z nami, my mu chętnie damy 30,000 rocznie.

— Trzydzieści tysięcy? — hrabia ze zdziwieniem powtórzył.

— Zbierze się tyle, zbierze, już ja za to węc. W spółkach akcyjnych człowiek ani wie, żkad pieniądze płyną. Zresztą prezes rady nadzorczej, to wielka ryba!...

To powiedziawszy dyrektor, podał gościowi cygaro i sam świeżo zapalił. Czas jakiś nic do siebie nie mówili, gdyż bowiem młodzi, gospodarz zaś uważnie w twarz mu

się wpatrywał. Dopiero po dłuższej przerwie hrabia zapytał:

— A od jakich fabryk chcecie panowie zacząć?

— Właśnie są dwie, na sprzedaż, jedna przedziałnia, druga fabryka pudrety. Na początek kupiny obie i rozszerzymy, potem o innych pomysłimy.

— Przedziałnia i fabryka pudrety — hrabia powtórzył. — Nie da się zaprzeczyć, że obie są potrzebne. Jak widzę, zamiary panów są bardzo szlachetne, i ja może zdecyduję się przyłożyć rękę do tego dzieła wielkiego, które ma na celu materyalne odrodzenie naszego kraju, jeżeli mi szanowny dyrektorze dasz słowo, że w centralnej dyrekcji politycznej jeszcze dwóch moich przyjaciół pomieszczę.

— Jakich? — bankier ciekawie zapytał.

— Najpierw adwokata Grzmotowicza.

— Kazia? — Niech pan hrabia będzie spokojny, już ja go nie pominię. Ja Kazia znam doskonale, on często u mnie bywa, zresztą my oddawna mamy z sobą male interesi. To dobra głowa, panie hrabio, bardzo dobra, my go zrobimy naszym doradcą prawnym. A jaki to przyjemny człowiek, jak on ślicznie śpiewa dreczki z moją żoną! Jak-żym ich czasem nie rozdzielili, toby do rana śpiewali.

pelniając je ostatnimi wiadomościami innych gazet. Otóż tak się rzecz miała: Na ulicy 5 linja, na przedmieściu Kunawino, do których mieszkańcy należą przeważnie do biedniejszej klasy ludności i używają nie szczególnej repucacji, mieszciska się bóżnica żydowska w domu Babuszkina, gdzie przed jedną rodziną żydowskiej mieszkali zresztą chrześcijanie. Przed wspomnianym domem d. 8 czerwca około godziny 8 wieczorem bawili się dzieci, i jedna dziewczynka chrześcijańska upadła wypadkowo w kaluzę. Stojąca w drzwiach żydówka, a jak inni powiadają dwie małe dziewczynki żydowskie, wzięły dziecko i zaprowadziły na podwórze w celu oczyszczenia z błota. Tymczasem ktośś ze znajdujących się w pobliżu kobiet zawałała matkę dziecka i obie głośno krzyczały: «Żydzi ukradli dziewczynkę, mordują dziecko!» Wtedy przed domem zaczął gromadzić się tłum powracających z roboty wyrobników i za chwilę było już około tysiąca ludzi. Ktoś rzucił pierwszy kamień i tłum napadł na dom. Po zniszczeniu bóżnicy przy okrzykach «bicie żydów, jak nasi bili ich w Balcie i Kijowie!» rozszalała tłumy pociągnęły w stronę innych domów żydowskich. Pierwszą ofiarą dzikiego rozróżnienia był moskiewski kupiec Dajelman, bawiący tutaj jako antreprenor robót brukarskich. Tłum ograbił go z pieniędzy, a potem zbieł na śmierć, podobnie jak i jego żona i krewnego Kopytowskiego. W ten sposób szarpiąc i mordując każdego żyda, który się nawinął, tłumy wśród pisku i wrzasku szalały do godziny 4 rano. Już w godzinę po rozpoczęciu pogromu masa zgromadzonego ludu przewyższała 3 tys., a byłoby jeszcze więcej, bo na wieść o «biciu żydów» na stronie nowogrodzkiej zebrały się nowe tłumy robotników, lecz na szczęście przerwało komunikację. Ranek oświecił obraz zupełnego zniszczenia, sześć domów żydowskich (więcej nie było) sterzało zrzuconych jak po pożarze; okna wybite, ramy wytłamane, meble zrzucone w kawałki i walające się po ulicy, podarte pierzyny, puch latający po powietrzu — a wreszcie kilka trupów, z których jeden bez głowy tarzał się w Kaluży krwi — oto wymowne ślady pogromu. Policja nie wiele zażebowała mogła. W całem Kunawinie jest tylko 17 policyantów i ci w obec tłumów byli bezsilni. Jednemu nawet zrzucono szcęgę pałka, gdy zaczął interweniować. Podobnie przybyła o godz. 11 w nocy komenda straży ogniowej i sotnia kozaków zostały ubezwładnione groźbami i wyzywającą postawą tłumów. Ciskano w oczy koniom i ludziom piasek, a grożono zniszczyć tabór straży ogniowej. Kiedy wreszcie przybyło więcej wojska, «roboty» była już skoń-

czona... Późne zjawienie się wojska z odległego obozu objaśnia się trudnością przeprawy przez Okę. Ograniczono się więc na aresztach. Dotąd ujęto około 180 niszczycieli. Należy zanotować, że pomimo złej repucacji w pogromie nie przyjmowali udziału stali mieszkańcy Kunawina, tylko wyłącznie czasowa ludność robotnicza. Ofiary zaburzeń przeważnie częściowo do teatru anatomicznego, częściowo do szpitali miejskich. Jak zwykle w takich wypadkach domy chrześcijan były nietknięte, mieszkańcy wychodzili do tłumów z obrazami świętych (skolami). Z powodu nowogrodzkiego pogromu pisze korespondent «Pieterb. Wied.»: «Obecne zaburzenia w Nizynie nie mogą być niczem wytłomaczone. Uciśk żydowski, wywołujący w tak strasznej formie zemstę w niektórych południowych miastach Rosji, tu w Nowogrodzie, nie istnieje. Liczba żydów, zamieszkałych w mieście, jest nader nieznaczna, a zajmują się oni wyłącznie drobnym handlem na krancach miasta i tylko dwóch lub trzech trudni się lichwą. Żydzi nie zdolali tutaj głęboko zapuścić korzeni i nacisk ich na lud prosty sprowadza się do zgra».

Podług ostatnich wiadomości na ementarzu niżnie-nowogrodzkiem pochowano ofiary pogromu z 7 czerwca. Oto ich spiszek: kupiec Samuel Dejelman, jego zięć/mieszczanin Jakób Arkin, mieszczański antreprenor (podriadczyk) Chajm Kopyłowski; krewny Dejelmana, przybyły wraz z nim w sam dzień pogromu z Moskwy, Mosze Golden; mieszczański Abram Hajdenberg; dyn. żoł. wracający ze służby z Syberii Boruch Bloch, jego żona i synowie Dawid i Szcchan. Na miejsce katastrofy przybył d. 9 czerwca prok. mosk. izby sąd. p. Murawjew. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy do spraw szczególnie ważnych Sollohub. Naczelnik guberni p. Baranow zajmuje się gorąco losem nieszczęśliwych, dla których, jak powiadają, dzieki jego inicjatywie rozpoczęła się składka.

«Rus. Kur.» donosi między innymi szczegółami o nieporządkach, że gdy tłum rzeźbił kantor znanego bogatego kupca Dejelmana, ten ostatni obiecywał oddać posiadane 8 tys. rs. i przejść na prawosławie. Tłum, wśród którego znajdowało się zapewne nie mało jego robotników, uciekł na chwilę, jednocześnie cispięto na Dejelmana kamieniami, a gdy upadł został strasznie poszarpany. Żyje jeszcze, chociaż bez nadziei ratunku.

— Prócz Grzmotowicza, pragnąłbym także pomieścić radcę Szczerbanowskiego, człowiek ten bowiem, z poświęcenia dla kraju, czego złożył dowody podczas ostatnich wyborów, naraził się na przesładowanie...

— Dobrze, i tego weźmiemy. To nawet nieźle będzie wyglądało, jak między dyrektorami będzie także zasiadał jeden rusin, bo przecie u nas w kraju jest dosyć rusinów, trzeba zatem i ich pozyskać. Towarzystwa finansowe, panie hrabia, muszą być kosmopolityczne, gdyż pieniądź jest także kosmopolityczny.

— Jeszcze jeden warunek, panie dyrektorze, od którego żadną miarą nie mógłbym odstąpić.

— Proszę... niech pan hrabia tylko mówi.

— Chociaż utrzymujesz, kochany dyrektorze, że związawszy się z wami, mógłbym, jak dotąd, dalej na wai mieszkać, i tylko na walne zgromadzenia przyjeżdżać, ja jednak nie odważyłbym się tak postępować, gdyż to by się nie zgadzało z moim sumieniem. Ja figurantem ani choć by, ani nim być nie umiem, zresztą jeśli mam brać pieniądze, to niech przynajmniej wiem, za co je biorę... Stawiam zatem następujący warunek. W dniu, w którym finalnie rzecz skończymy, ja się natychmiast do miasta sprowadzę, aby wspólnie z wami, dla publicz-

negu dobra pracować, a chociaż przez to materialnie może nawet stracić, gdyż wszystkie dobra będą musiał wydzierżawić, mimo to nie cofnę się przed żadną ofiarą, poświęcenie bowiem dla kraju powinno być celem naszego życia. I cóż, zgoda, dyrektorze?

— Ależ zgoda, panie hrabia, zgoda zupełnie! zawolał p. Kampf radośnie. Ja za kilka dni dam znać do Zawadowiec, czyszym już gotowi, bo ten interes musimy jak najprędzej ukończyć; poczem pan hrabia będzie mógł wszystko potrzebne zarządzić, aby się do miasta sprowadzić. I nawet bardzo będzie dobrze, jeżeli pan hrabia między nami zamieszka. Wszak to się robi także politykę. O! ja wiem, że jak pan hrabia da się jeszcze poznać w radzie państwa, to nasz prezydent będzie pewnie przeniesiony w dobre zasłużony stan spoczynku, i na jego miejsce przyjdzie hr. Hieronim Czarnokosiński.

— O ten, kochany dyrektorze, ja nie marzę, gdyż daleki jestem od wszelkiej ambicji osobistej. Wprowadzić się nie wypieram, że prezydentowi chciałbym trochę przytrzeć rogów i zmusić go do ustąpienia, działając bowiem tego człowieka, jest dla kraju wielce szkodliwe, lecz z drugiej strony mogę pana upewnić, że o zastąpieniu go ani myśle. Nie, nie, jałym tego nawet nie przyjał.

— Kto tam wie, panie hrabia, co tego

## Korespondencye «Kraju».

Z Galicyi, 18 czerwca.

Czasu sejmu nie zwolano? Nowi bohaterowie polityczni i powody, dla których na szeroki widnokrąg wypłynęli. Nasze zdobycze w sprawie decentralizacji kolei państwowych. Słowo o «ekwiwalencie» austrjackim.

W pięknej mojej ojczyźnie, którą ciepłem ożywcem ogrzewa konstytucjonalizm austrjacki, nie uplynie nigdy miesiąc bez niespodzianki. Najczęściej jest nią to, co się stanie, czasem i to także, co się nie stanie. Przed dwoma miesiącami mieliśmy ich dużo, mianowicie złożenie mandatu przez profes. Zacharywicza i głosowanie kola polskiego w sprawie kolei północnej. Teraz musimy zanotować niespodzianką nową, (ważniejszą niż obie poprzednie pod względem zasadniczym. Jest nią niestety fakt, że nasz sejm galicyjski, wbrew ogólnemu zyczeniu i oczekiwaniu, w miesiącu czerwien nie został zwolany. Aby doniosłość tej sprawy należycie pojąć, należy jej kilka słów poświęcić.

Stosownie do brzmienia Konstytucyi, sejm nasz, tak samo jak sejmy innych krajów koronnych do austrjackiej monarchii należących, zajmuje się sprawami natury czysto administracyjnej, i zbiera się raz do roku, a chociaż w konstytucyi wyraźnie nie powiedziano, że rok rocznie sejm musi być zwołany, mimo to jest to w zwyczajny, i jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, od 22 lat, tj. odkąd odychamy powietrzem konstytucyjnym, zdarzyło się tylko jeden raz, że sejm nasz nie zebrał się w ciągu całego roku. Sesya zaczyna się zawsze pod jesienią, tj. po zniwach, ustawa bowiem wyborcza jest tak ułożona, że w sejmie muszą mieć większość posiadacze ziemi, tak więksi, jak mniejsi, gdyż jest to żywioł prawdziwie zachowawczy; gdy jednak wiedeńska rada państwa zbiera się także w jesieni, przeto dla sejmów zostaje ledwie po kilka tygodni czasu, na załatwienie spraw najważniejszych. Praktyka okazała, że w trzy tygodnie, które najczęściej naszej reprezentacji zostawiają, nie właściwie zrobić nie można. Ledwie ojcowie narodu zjadą się do Lwowa, ledwie wybiorą komisyje i jedzą kilka wspólnych obiadów, które z obowiązku daje namiestnik i marszałek, a już nadchodzi rozkaz z Wiednia, żeby sejm zamknąć. Naturalnem tego następstwem bywa z jednej strony zabieganie spraw najważniejszych, z drugiej «dorywcze», czasem nawet nieogłędne załatwienie spraw innych, którym potem korona ze względów «formalnych» odmawia sankcyi, skutkiem czego idą do kosza.

W roku ubiegłym, sejm nasz, do którego weszli tym razem prawie sami szlachci-

może jeszcze spotkać, odpowiedział dyrektor poważnie.

Hrabia, mimo, iż czas miał niewiele, zabawił jeszcze przeszło godzinę, a zegnając się w tak świetnym był humorze, że zapomniałszy zupełnie o pochodzeniu p. Mojżesza Kampha, objął go za szyję i serdecznie ucałował. Uszczęśliwiony dyrektor przywołał prócz starszych synów z pierwszego małżeństwa, także drobniejsze dzieci, któremi go już pan Rachela obdarzyła, by pożegnały męża dostojnego. W zapale gościnności, chciał go nawet z całą rodziną aż na ulicę wyprowadzić, lecz hrabia wymógł się od tego zaszczepić, i zszedł na dół tylko w towarzystwie gospodarza i jego syna najstarszego. Tu raz jeszcze uściśnął czule, drobnie obydwu papów Kampfów, wsiadł do rymizy i odjechał.

Hrabia był człowiekiem słownym, to też w czwartek, jak obiecał p. Wolewiczowi, wyjechał do Zawadowiec. Kopie były dobre, droga wyborna, na promie tym razem nie czekała go żadna niespodzianka. Wiśnięty w głab powozu, myślał o różnych rzeczach, a najwięcej o fabrykach, które powinne były materialnie kraj odrodzić.

Gdy powóz dojeżdżał już do tego miejsca, gdzie robotnicy nowy gościniec murywali, dał się słyszć wystrzał, podobny do strzelniczego. Konia Lwowe trochę się spłoszyły,

ca z c. k. starostami, zrobił może jeszcze mniej niż każdy z poprzednich, ponieważ od czasów saskich Lwów nie pamiętał, żeby w ciągu kilku tygodni panowie nasi zjedli tyle śniadań, obiadów, i dali tyle hucnych wieczorów, co podczas sesji ubiegłej. Gdy nadziedz termin jej zamknięcia, wtedy postanowiono udać się do rządu z prośbą, żeby sesja nie była zamknięta, lecz tylko odroczone do wiosny r. 1884. Korzyść, jaka ztąd mogła wypłynąć, była widoczna. Sejm zbierający się teraz na wiosnę, miałby, że się tak wyrażę, ciągłość prawną, więc nie potrzebowałby się na nowo konstytuować, na co dłuższego czasu potrzeba, bo wszystkie jego zeszloroczne komisje dalejby urzędowały. W roku ubiegłym, między oczami naszego narodu, tak wielki był zapal do pracy, że rząd widząc to, pozwolił na odroczenie sesji, która też w czerwcu r. b. miała się zebrać. Dobrze informowani utrzymują, że prezydent ministrów austriackich, hr. Taaffe przedłożył już był cesarzowi do podpisu rozporządzenie, zwołujące sejm galicyjski na miesiąc czerwiec, celem dokończenia sesji zeszlorocznej. Tymczasem między naszymi meżami stanu, na których czelę stanął dr. Smolka, objawiła się przeciw temu opozycja, i za osobitem wstawieniem się tegoż dra Smolki, gotowe już rozporządzenie zostało cofnięte. Dyplomaci nasi krok swój tak motywują: «Sejmu nie można teraz zwoływać dla przyczyn następujących: 1). Zaczynają się sianokosy, których szlachcice lubi sam doglądać. 2). Postowie są bardzo zmęczeni, większość ich bowiem należy tak dobrze do sejmu, jak do rady państwa, której sesja dopiero teraz została zamknięta. 3). Minister skarbu nie ma pieniędzy, więc przyjemnie mu będzie, jeżeli zaoszczędzi 20,000 guldenów, któreby za dyety polskie musiał wypłacić. 4). Ponieważ we wrześniu zbierze się sesja doroczna, więc na co nam jeszcze drugiej, na której musielibyśmy się tylko zmęczyć?»

Ale chociaż nasz sejm, z winy po części rządu, który z góry chciał go mieć ciałem mało wpływom, a po części i przez nas samych, którzy do niego wysyłamy nie meżów najzdolniejszych i najbardziej patrijotycznych, lecz najrzeczniejszych, nie odgręwa już dziś o wiele większej roli, niż pierwszy lepszy sejmik powiatowy w Wielkopolsce, na którym landrat jest przewodniczącym;—mimo to stara się w nim zasiąść każdy karyerowiec, by po nim, jak po drabinie, wyżej się dostać. W ostatnich dniach, dwóch takich panów wyszło równocześnie z urny wyborczej. W Sanoku przy wyborach uzupełniających wybrano posłem p. Kozłowskię, w Zaleszczykach p. Woląńskiego. Pierwszy jest gründerem kolejowym, osobistością

tak skompromitowaną, że przed rokiem wyparł się go władni jego wyborcy przemysłowi; o drugim zaś wie kraj cały, że walczył się tylko tem, iż został szambelanem i napisał jakąś polkę, która cesarskiej dedykował. Prócz tego nie tajno w Galicyi nikomu, że p. Woląński, właściciel Czarnokonic, nawet poprawnie nie umie pisać po polsku. Wybór drugiego jest więc zabawny, ale wybór pierwszego jest karygodny. «Gazeta Narodowa» tak się wyraża o wyborze p. Kozłowskię: «Nie chcieliśmy, aby opinia cała szlachcie sanocka w czambuł podług tego wyboru sądziła. Szalona była agitacja za p. Kozłowskiem. Przed wyborami używano bardzo jedwabnych środków. I tak obiecywano wiele okoliczności jednemu dla syna lub krewnego posadę przy kolei, innemu awansa o dwa stopnie, innemu znowu stypendya dla wszystkich trzech synów; bezdziesiątmu tłumaczono, że wprawdzie syna jeszcze nie ma, ale mieć może, niech przeto nie naraza się p. Kozłowskiemu». Jeżeli zwązamy, że opinia kraju całego, wskazuje na p. K. jako na tego, który nas we Wiedniu najbardziej kompromituje, nazwisko bowiem jego, było ściśle związane nawet z tak brudną historją, jak sprawa Schwartz-Kamiński-Laenderbank! to chcąc nie chcąc musi z nas każdy uczuć po jego wyborze rumieniec wstyd na twarzy!.. Jakiemu jednak zjawisku mamy to przypisać? Czy karyerowicze, robiący majątki kosztem honoru kraju, są u nas tak rzęčni, że każdego umieją w pole wyprowadzać, czy może my sami jużśmy tak nisko upadli, że nam wszystko jedno, kto nam będzie hetmanit? Postaram się odpowiedzieć na to smutne pytanie.

Dawniej, gdyśmy mieli jakieś wyższe dążności, pragnienia, idee, szliśmy chętnie za przewodcami rozumnymi, do których ongi należeli tacy meżowie jak Ziemiałkowski, Smolka, (gdy był młody), Adam Potocki i inni. Odkąd jednak dosiadzisz czarno-zółtej szkapu austriackiej, powiedzieliśmy krajowi, że Wiedeń jest alją i omęgą naszej szczęśliwości, naszym zbawieniem, odtąd popadliśmy w moralne odretwienie. Ci, co nam ten program pokazali, wiedząc sami aż nadto dobrze, że on nas nie zbawi, powiedzieli sobie w duchu, że przy jego pomocy będą przynajmniej piekli swoją pieczeń. Jak powiedzieli, tak uczynili. Hasując ciągle na koniku wiedeńskim, zaczęli dobijać się wpływom stanowiąc i fortuny. Za nimi poszli inni, i wkrótce masy zaczęły myśleć w ten sposób: «Polityka polsko-austriacka jest naszym programem, bo innego nie mamy. Ale ponieważ Austria, choćby sama chciała, zbawić nas nie może, przeto trzymając się jej teraz, przynajmniej o to się starajmy, by się jednostki bogaciły». Społeczeństwo, w któ-

rem taka zasada przeważa, zapomina o wszystkim: o najwybitniejszych swoich interesach, o honorze, o cześci swojej. W społeczeństwie tak postępującem, nie przewożą ludzie wiedzy i charakteru, bo w niem kierunek obejmują możnowładcy i wasalskiego rodzaju karyerowicze. W takim stanie znajduje się dziś Galicya, i dla tego do wyborów nawet p. Kozłowski był u niej możliwym. Nie sądzicie jednak, bym o moim kraju zupełnie już wątpił. Bynajmniej! Jak niedyś, gdy nam idea przyswlecała, umieliśmy iść do Kufsteinu i na rusztowanie, tak samo dziś, gdybyśmy tylko mieli program zdrowy, potrafilibyśmy się zbudzić z odrętwienia. O program więc, o program wszystko się rozbiła. Brak szerszego i zdrowego programu jest powodem, że aby przypodobać się rządowi, który siękuryk rodzi, jesteśmy gotowi co rok go prosić, żeby sejmu nie zwoływał; brak także programu wyrobili u nas wyborców tak beznamiętnych i apatycznych, że każdej chwili, gdy ich o to poproszą, i jeszcze za to co obiecują, są oni gotowi głosować na takich panów Kozłowskiich i Woląńskich!..

Za dni kilka ma być ogłoszony statut dla galicyjskich koleirządowych. Chociaż jego osnowa należy dotąd do tajemnicy, mimo to wszyscy już wiedzą, że nadziejże anasze zostały i tym razem boleśnie zawiedzione. O decentralizacji kolej państwowych, o czem marzylismy przez dwa lata, ani mowy nie ma. Główny zarząd będzie miał siedzibę we Wiedniu, we Lwowie zaś zostanie utworzona tylko dyrekcja ruchu, z bardzo małym zakresem działania. W sferach najwyższych utrzymują, że na centralizację kolei nie pozwolila wojskowość, która w tej ważnej sprawie miała głos stanowczy. Ze tak wypadło, wcale się nie zdziwię, co atoli bardzo zastanawia, to nie zbyt jasne postępowanie w tej sprawie prezesa kolea polskiego, p. Grocholskiego. Gdy w roku ubiegłym, miał u nas nastąpić powożeczne wybory do sejmu, i gdy sfery rządzące szalenie się obawiały, by kraj, widząc jałowosć polityki swoich wiedeńskich reprezentantów, nie zechciał do sejmu wysłać samych rjadkalfw, wtedy sędziwy przezesa kolea, p. Grocholski, udał się do ministra w sprawie kolejowej, poczem we wszystkich dziennikach, tak polskich, jak czeskich i niemieckich, pojawilo się doniesienie, iż minister przyrzekł uroczyście p. Grocholskiemu, «że decentralizacja kolei niewątpliwie nastąpi». Na wiadomosć o tem kraj zawałol: bravo! poczem do sejmu wysłał samych szlachciców i starostów, a więc zwolenników polityki p. Grocholskiego. Dziś jednak okazuje się, że wszystko co ongi pisali przyjaciele prezesa kolea, było humbugiem, lepem, na który daly się wziąć naj-

co widząc furman ściągając całą czwórnię i powóz zatrzymał. W teje chwili dał się słyszeć strzał drugi, i zaraz po nim trzeci.

— A tam co, Tomaszu? zapytał hrabia służącego, który siedział na kozle.

— Nie wiem, proszę jaśnie panie, ale zdaje mi się, że jakaś parada.

Hrabia stanął w powozie i spojrzal przed siebie. W oddaleniu kilkunastu kroków, pod wioską, która już należała do klucza zawadowskiego, wznosiła się okazała brama tryumfalna, kształtem do tych podobna, które niedyś rzymianie stawiali swoim bohaterom. Brama była zbudowana z młodych brzoźek, a ozdobiona chojną, wśród której powiały chorągiewki o barwach krajowych i państwowych. Na samym szczycie znajdowała się ogromna korona hrabiowska, z herbem Czarnokonicńskich i monogramem hrabięgo, a niżej następujący dwuwiersz:

Witaj, dostojny hrabio, bo zwycięzca wrzesz—  
Nowa przyszłość zwiastujesz, i niedole skrzesasz.

Po obu bokach bramy, dalej z przodu, i z tyłu, widać było nieprzejrzałe tłumy wiejskiej ludności, wśród niej chorągwie, krzyże, jakichś jeźdźców na koniach niespokojnych, głębiej liczne powozy i w nich damy wystrójone.

— Ach! na co tego wszystkiego!... Jak ja tych rzeczy nie lubię! rzekł hrabia do

siebie, lecz zawsze tak głośno, by furman i lokaj, wyraźnie go słyszeli. Potem zwracając się do pierwszego, krzyknął: Jedź!

Powóz potoczył się i stanął dopiero przed bramą, wśród ogólnych okrzyków:

— Wiwat! Niech żyje hrabia! Hurra!

Hrabia zakłopotany chciał wystąpić, lecz przeszkodził mu w tem wiceprezes rady powiatowej. Ten na czele całej rady i okolicznego duchowieństwa zbliżył się do stopni powozu i jednym tohem wypowiedział wspaniałą mowę, której się dookonałe na pamięć nauczył. Gdy skończył, zagromiły salwy moździerzerowe, poczem z tysiąca pierś wyrwał się okrzyk:

— Wiwat! Niech żyje hrabia! Hurra!

Nasz bohater powiódł wzrokiem dokoła. Tu stoja uśmiechnięci sąsiedzi w kontuszach, przy karabelach i w kolpakach. Tam poczciwi kmiotkowie z oczami duchownymi na czele, klanijają mu się chorągiewkami, jak cudownemu obrazowi na odpuszcie. Na boku kilkudziesięciu żydów, pod dowództwem Szmalu, krzycząc w niebogłosy, usiłują zwrócić na siebie uwagę dostojnego obywatela. W głębi, damy w powozach stojące, powiewają ku niemu batystowymi chusteczkami od nosa. Najbardziej stoli uderzył hrabięgo widok sta chłopaków na koniach, którzy w dwóch szeregach straż honorową tworzyli. Byli oni rozmnieca pomierani, z wyzwanie jak

chłopcy wiejscy, za to przy kapeluszach mieli wszyscy czerwone wstążki, które im na ramiona spadały. Dowódcą tego oddziału, nazywającego się «banderya», był p. Leander Wolewicz. Siedział on na wysokim i chudym angliku, w swojej kurtce aksamiłnej i czapce dzikiejskiej, przy której zamiast czerwonych, powiały czarno-zółte wstążki jedwabne.

Gdy krzyki i wiwaty trochę ucichły, hrabia chciał przemówić, i nawet już usta otworzył, lecz przeszkodziła mu w tem pani Emerencya. Ta, podjechawszy teraz w jasnonym fatoniku do jego powozu, podała mu z uśmiechem i nieporównanym wdziękiem olbrzymi wieniec laurowy, na którego szrafach ponowych jaśniał srebrem haftowany napis:

«Meżemmu bojownikowi, wdzięczne damy».

Po nowym odowdziej uznaniu i uwielbieniu, hrabia mając oczy już pełne, wyciągnął ręce ku tłumom, i głośno zawałol:

— Ujrzawszy z daleka, jak wielkie a niezasłużone przyjęcie, zgotowaliśmy mi drody bracia, byłem tam bardzo zmartwiony, bo cóż zostanie dla innych, którzy znajdując się w szczęśliwszych odmiennie warunkach, więcej zdziałać mogą? Teraz stoli widząc, jak jedną myślą jesteście wszyscy przejęci, dziękuję Bogu, że mi pozwolili dożyć dnia tak uroczystego, bo oto przekonywam się naocznie, że biedny nasz naród, który daw-

starsze nawet wróble. P. Grochowski może sądzi, że w ten sposób postępując, słożył dowody zręczności dyplomatycznej, wszelako mnie się zdaje, że prawdziwy mać stanu nie konieczne potrzebuje szukać dróg krótych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, największym męzem stanu naszego wieku, choć nie osiągnął na takich rezultatów, jak kanclerz żelazny, był hr. Cavour. A czyż sądził kto, żeby twórca jednolitej włoskiej, mimo, iż na każdym kroku musiał walczyć z perfidją upadających tyranów, używał broni podstępnej i obłąt? Jeżeli droga otwarta jest dobrą dla narodów politycznie żyjących, to o ileż niezbędniejsza jest ona dla tych, którzy potrzebują w sobie jak najbardziej moralność wyrobić!

Czy słyszeliście kiedy o tak dwanym «ekwiwalencie» austriackim? Co do mnie, wyznaje w ducha pokorze, że chociaż pod opieką kucykiem c. k. rządami żyje już lat blisko czterdzięci, dotąd nie wiedziałem o ekwiwalent znaczący. I dopiero przypadek zapoznał mnie z jego istotą. Pisałem już raz, jak oburzony opłaty musimy tu od każdego kupna uiszczać. Wynoszą one pięć od sta, a więc od każdego 100,000 guldenów, trzeba zapłacić 5,000 guldenów. Ponieważ dobra i posiadłości miejskie, nie będące własnością prywatną, lecz pojedynczych korporacji lub całego kraju, jak kościoła, dobroczynne, naukowe i t. p. nie bywają nigdy sprzedawane (do tej kategorii należą także majoraty), przeto prócz zwykłych podatków i najrozmaitszych dodatków, muszą one jeszcze opłacać tak zwany «ekwiwalent», który po dziesięciu latach tyle zawsze wyniesie, ile przyniosłaby z tytułu opłaty przenośnej, sprzedaz w ciągu tego czasu odnośnej posiadłości. Abyście mnie lepiej mogli zrozumieć, przytoczę przykład. Zakład imienia Ossolińskich we Lwowie, jest instytucją krajową. W gmachu, w którym mieści się muzeum razem z biblioteką, jest także kilka mieszkań, zajętych przez urzędników tego zakładu. Lokalności, któreby za pieniądze osoby prywatne zajmowały, nie ma. Mimo to, za gmach sam, zarząd płaci 2300 guldenów rocznie podatków, a prócz tego musi rok rocznie uiszczać 340 guldenów ekwiwalentu. Druga ta kwota, wraz z odsetkami, co lat dziesięć robi przeszło 4000 guldenów. Ustawodawca, zaprowadzając ekwiwalent, tak rozumował: Gdyby gmach Ossolińskiego był własnością prywatną, to co dziesięć lat przechoziłby w inne ręce, dzięki czemu skarbu bralby każdym razem od kontraktu najmniej po 4000 guldenów. Gdy jednak jest własnością krajową, która właściciela nie zmienia, więc zaaplikujmy mu ekwiwalent, żeby wiecznie płacił. Jaki atoli z tego sens moralny wypły-

wa? Oto chyba ten, że ustawodawca z góry wiedział, iż kraj, w którym o podatki zaprowadzi, regularnie co 10 lat będzie musiał zmieniać prywatnych właścicieli, gdyż wszyscy dawniejsi niewątpliwie pójdą o kiju zebracym.

Josef Rogoos.

Kraiovan, 13 czerwca.

Zgromadzenie przedwyborcze słowackie. Komitat tatarski. Mowa Dulla. Znaczenie bierności parlamentarnej słowaków.

Po manifestie, wydanym przez politycznych przywódców słowackich, a zalecającym bierność i wstrzymanie się słowaków od wyborów, należy czekać praktycznego rezultatu zyczeń, zawartych w owym manifestie, co się dopiero okaże za dni kilka po wyborach. Tymczasem jednak, ponieważ na całych Węgrzech odbywały się zgromadzenia przedwyborcze, na których kandydaci występowali ze swymi programami, ważną było rzeczą, jak się też w obec tej potrzeby zachowują czysto słowackie zgromadzenia i kandydaci stronnictwa narodowego.

Oglądano się tedy na komitat tatarski, skąd głównie wyszedł pomieniony manifest. Jakoż w Świątyni Martinie d. 8 b. m. zgromadzili się wyborcy, a raczej liczne ich deputacje z obu odłogów wyborczych i zaprosili pp. Dulle, tudeż Pawła Mudronia do kandydowania i złożenia wyznania swojej wiary politycznej. Obadwaj kandydaci wygłosili mowy programowe, poczem zgodnie z brzmieniem manifestu oświadczyli, że kandydatury przyjąć nie mogą, bo uważają za rzecz pozytywną wstrzymać się od czynnego i biernego udziału w wyborach. Mowy więc ich były motywowaniem tego kroku, tego postanowienia, tej rezygnacji. P. Mudron w jednej mowie położył nacisk na konieczność słuchania głosu komitatu mężów zaufania, zalecających politykę bierną, a wspomniawszy te wypadki z dawniejszych wyborów, przy których krew pawet przelano, byle nie dopuścić kandydatów narodowych do wyboru, powołał się na rozruchy przy obecnych wyborach i wyraził obawę, że jeśli rząd, dla popierania kandydatów swego stronnictwa przeciw madyarom, pozwała na krwawe ekcesy, to cóżby się stało wówczas, gdyby przeciw nim postawiono narodowego kandydata słowackiego?

Pan Dulla dał najpierw pogląd na ekonomiczny stan kraju i na błędy w ogólnej administracji; gospodarke państwową potępiał tak gwoli ciągłych deficytów jak zlej obsadzie personelu urzędniczego, przy której protekcje odegrywały ważną rolę; poczem przeszedł na pole stosunku politycznego słowaków do węgrov.

największych swoich genuszów. Chociaż w tym artykule o branie triumfalnej pod Zawadocami ani wzmianki nie było, mimo to nie jeden domyślił się w powiecie do kogo pito, ale udawał, że nie wie i niczego się nie domyśla.

W kilka dni po przyjeździe hr. Czarnokońskiego do Zawadowic, zjawił się u niego sekretarz banku powszechnego, z własnoręcznym listem swego dyrektora, p. Mojżesza Kampfa. Hrabia list przeczytawszy, konferował późno w noc z sekretarzem, i dopiero nad ranem obszernie na list odpisał, z którym sekretarz niezwłocznie do miasta odjechał.

Po południu hrabia wystylizował rodzaj kurendy, z zaproszeniem na obiad w najbliższy czwartek; z którą wysłał konnego posłańca netylko do każdego dworu w powiecie, lecz także do księży łacińskich i ruskich. Do starosty napisał list osobny.

W czwartek stawili się wszyscy jak jeden mąż. Nawet lekko chorzy tego dnia z łóżek wstali, by hrabia bronił Boże nie posadził ich o brak zycielności dla swojej osoby, lub, co by jeszcze gorzej było, o solidarzowanie się z pamiętnym artykułem «Porządku», który dla swej obrzydliwej kądziem utkwili w pamięci.

Obiad był suty, wino lało się strumieniami, szampań ściskał humor, każdy miał

«Nie znajdziecie, panowie, u żadnego sumiennego historyka skargi na to, aby naród nasz kiedykolwiek zdążył przeciw wolności i prawu innych narodów», mówił kandydat poselski. «Nie sięgaliśmy nigdy ręki po naszą własność, bo kto sam godził wolności, umie ją uszanować w każdym. Przed tysiącem lat wtrągnęli ku nam z Azji nasi dzisiejsi spółobywatele madyarowie i pomogli zdruzgotać naszą w owym czasie pełną chwały samoistość państwową; nasi przodkowie przypuścili ich za to do udziału w dobrodziejstwach chrześcijaństwa i europejskiej kultury, a nawet się zleli z nimi w jeden związek państwowy. Temu właśnie tak utworzonemu związkowi państwowemu naród nasz dał własne urządzenie i administrację krajową, które go przez przeciąg tysiąca lat utrzymały w konfederacji narodów europejskich; a co pracownicy utworzyli i w rodzimym duchu organizowali, to głowie gorliwie ochraniać, piastowali i przed okrutnym tureczynem obronili. Jednym słowem — jesteśmy jak żaden inny naród zaśluzeni w obec naszej milej ojczyzny. A gdy się zapytamy, jak się nam odzwajemniaja za nasz patriotyzm, za naszą wierność dla ojczyzny i tronu, każdy nieuprzedzony musi odpowiedzieć, że bezprzykładnie. W państwach «barbarzyńskich» nazywanych, a że tak powiem «jednorodnych», plebiona bez wszelkiej cywilizacyjnej przeszłości, plebiona, nie mogące iść w porównanie z narodem naszym ani pod względem liczebnym, ani pochodzenia, mają popieraną przez państwo instytucje dla sztuk i nauk, własne średnie i wyższe szkoły: my zaś jesteśmy gorsi od Czudów estońskich! Pod hasłem: «wszystko na polu kulturnym, nie na polu politycznym» wystąpili wrogowie nasz za słynnymi protestami przeciw naszemu memoriałowi, wyparli synów narodu słowackiego z wszystkich urzędów państwowych, godnie przez nich piastowanych; wydali hasło «minderarom» dla wyborów poselskich, municypalnych i wydziałowych; wysłano wojsko dla rozproszenia wyborców słowackich w Trnawie, na Vrbovem, w Suchanach, w Sztubniach, w Cieplicach i w innych miejscach; z tem hasłem nie dali nawet spokoju zmierzłym braciom a ojcom naszym, aby ich zagrobowym głosem przysłuszyć nieustająca skarga nas żywych!»

Przytoczyłem dosłownie powyższą część mowy jako pogląd z jednej strony oryginalny, będący jednak powszechnym u słowaków, z drugiej zaś jako próbka dość ódnego sposobu wyrażania się opozycji antiwęgierskiej. Przypomniałszy zachowanie się rządu Tiszy w sprawie gimnazjów i «Macierzy», mówca wyraża przekonanie, że zwrot ku lepszym dopoty nie nastanie, dopóki słowa-

twarz zarumienioną i oczy roziskrzoną, potoki wymowy zalewały netylko salę jadalną, lecz także przyległe ubikacje, goście bowiem umęczeni długim siedzeniem, po toście: Kochajmy się! zaczęli prostować kości i chodzić po wszystkich pokojach. Nagle pojawiają się dwaj młodzi ludzie, którzy wołają:

— Panowie! prosimy do sali jadalnej, bo hrabia chce coś ważnego powiedzieć. Z wszystkich stron ścigają się szlachetce i księża, sala jadalna znowu pełna, na środku stoi hrabia i w te słowa przemawia:

— Dostojni panowie i zaci śasiędzi! Przeszło lat trzydzięci żyłem i pracowałem z wami, widzieliście każdy mój krok, ja patrzyłem także na wasze szlachetne uślowania około podźwignięcia naszego kraju z niedoli; słowem byliśmy sobie nie sąsiadami, tylko, lewem raczej braciami serdecznymi, którzy mieli razem zyc i umierać. Tak, panowie, jam wierzył, że z wami do ostatniej chwili zostanie, że nikt inny, tylko wy, zamkniecie mi powieki! Tymczasem okoliczności a właściciele ciężkie obowiązki inaczej zarządzały, i ja, osakolony i bólem serca, będę się musiał z wami rozłączyć.

— Aaa! — dał się słyszeć szmer głu-

— Wiadomo wam, panowie, boć przecie

nief ginał dla braku jednolitej, umie już być solidarnym, a gdzie solidarność, tam przyszłość, i dla tego nie zginiemy!

Skończył i chustkę podniósł do oczu, bo mu łzy nie pozwoliły więcej wypowiedzieć, tłumy zaś krzyknęły:

— Wiwat hr. Czarnokoński! Hurra!

Po tym okrzyku wysunęły się dwie kapele żydowskie, które dotąd gdzieś w ukryciu stały; szlachetce, księża i oficyaliści posiadali to do powozów, to na wózki; banderya uszykowała się po obydwu bokach powozu hrabiowego, i na dany znak przemie przeszła, wszystkie ruszyło do Zawadowic, wśród huk moździerzy i dzwonienia jankiowskich cymbałów.

Tak skończył się ten dzień pamiętny, po którym czterdzięci miasteczek mianowało hr. Hieronima Czarnokońskiego swoim obywatelom honorowym. Prócz tego wszystkie dzienniki, umieściły szczegółowy opis tej tak świetnej a prztem w swojej prostocie tak rzewnej uroczystości. W chorale powszechnego umieszczenia, dziękciem dysonansowym, jak się Leander wyraził, był tyko artykuł «Porządku», w którym Wikliński wyrzucił obawę, że kraj nasz gotów ośmięszyc się na śmierć, skoro każdy właściciel większej posiadłości, gdy się żeni, każe sobie stawiać bramę triumfalną, która narody prawdziwie rozumne i cywilizowane, czczą tylko



kom nie będzie zapewniony taki sam wpływ na sprawy krajowe, jaki oni mieli przy utworzeniu państwa, a od tego czasu aż do niedawna.

„Posłannictwo nasze, powiada on dalej, na Węgrzech takie same jak w Słowianach-szczyźnie. Jak w Słowianach łagodniej przeciwieństwa, tak też na Węgrzech wtedy tylko ustali się na drodze konstytucyjnej pokój i zgoda między narodowościami, gdy sprawidliwy głos słowacki na sejmie węgierskim dotęgnie siły i głębokości odpowiedniej rozmiarom piersi jego.”

„W obec tego serce nakazywałoby przyjąć mandat. Ale inaczej powiada rozum. Rozum powiada, że ci, którzy na teraz całą władzę dźwierzają w ręku swych, nie uczuli jeszcze potrzeby wykonać ślub złożony nam przed 23 lata: że gdy wspólnymi siłami zdobędziemy wolność, po bratersku podzielimy się prawami zdobycy; rozum powiada, że w obec tych stosunków niepodobna się spodziewać należytego zastępstwa naszej narodowości na sejmie węgierskim, zwołanym przez jego apostołską królewską mość na 25 września do Pestu; rozum powiada, że przyjęciem wezwania waszego dąbmy jeno podnieść do znanego nam wszystkim przepaństwa słabszych dusz słowackich, do demoralizującego procederu, zaturawającego całe życie, a gdyby mimo to stronnictwo nasze zwyciężyło — do powrotzenia już wspomnianych praktyk *à la* Suczany; rozum nakazuje mi, abym usłuchał głosu, który obywateli znanym wam komitetem meżów zaufania, którego członkiem i ja jestem. Z tych tedy powodów mówca nie przyjmuje ofiarowanej mu kandydatury, a dziękując za zaufanie wyborców, prosi o nieodmówienie jej na przyszłość, kiedy będzie mógł z tego korzystać.”

W przyszłym liście wypowiedzieliśmy poglądy na czynną i bierną politykę słowaków z powodu ich manifestu. Niepodobna w tym razie powoływać się naprzykład dawniejszych węgrów, albo późniejszy czechów, którzy przez długi czas kroczyli torami polityki bierności względnie reichsrata berlińskiego, bo tak jedni, jak drudzy przedstawiali sobą siłę dość imponującą, mogąca dawać uzasadnioną nadzieję, że z usunięciem się ich z parlamentu wstrzyma się ruch całej maszyny parlamentarnej. Tu w Słowacy nie zachodzi taki wypadek, bo sejm węgierski bez głosów słowaków ma zapewnioną większość nie tylko 2/3, ale 3/4. Dla parlamentarnej więc względnie zainicjowana bierność słowaków niema znaczenia. Znaczenie jej, jak już w przeszłym liście powiedzieliśmy, leży w proteście charakteru ogólnopartyjnego i narodowego i o tyle oczywiście będzie ono donioślejsze, o ile masa ludu zachowaniem się swoim stwierdzi życzenie komitetu meżów zaufania.

nieraz mówiliśmy o tem, zresztą ważną ta sprawa była poruszana tak dobrze w sejmie, jak w dziennikarstwie, że największym naszym nieszczęściem jest ubóstwo nasze. Co nam przywieść wolność, co autonomia, co wszystkie zdobycze konstytucyjne, jeżeli nadal będziemy tak biedni, jak teraz jesteśmy! Człowiek biedny nie ma energii, więc i polityka nasza czasem chroma; z biedny rodzi się socjalizm, najstraszniejsza choroba współczesna; bieda jest źródłem każdego nieszczęścia! Ponieważ z fatalnego położenia, w jakim kraj nasz znajduje się obecnie, nigdy nie wyrwimy, jeżeli nie „rodzimy się materyalnie, F to nie jakbądź, lecz w wyższym stylu, przeto znaleźli się ludzie, którzy sobie powiedzieli, że muszą utworzyć wielkie towarzystwo akcyjne, któreby fabrykami zwięzła naszą zasiała. Gdy będą fabryki, będzie kwitł przemysł, z którego następnie zrodzi się zdrowy handel; gdzie zaś przemysł i handel rozwijają się prawidłowo, tam są pieniądze, a gdzie one są, tam jest także dobrobyt i budujące się na nim szczęście.

— Aaa! — ozwał się nowy szmer w sali.

— O ile to było w mojej mocy, dokładalem starań, żeby rzeczono towarzystwo jak najprędzej weszło w życie, teraz zaś

Szkoda więc, że kandydaci narodowi nie klali! nacisku większego na tę stronę protestu. Z desideratu p. Dulli zadowloni może poglądy jego na posłannictwo słowaków, a z argumentów, przytoczonych przez niego na korzyść bierności, najbardziej trafił do wyborców. Pytanie jednak, czy ta korupcja gdzieindziej nie istnieje i czy bierność uchyli ją? Dla uzupełnienia wiadomości o zgromadzeniu wyborczym dodać wypada, że wyborcy turacy zadowoleni z wyznania wiary kandydatów, zeszli się następnie w lokalu klubu martińskiego, gdzie kandydatom wyprawiono owacje, która się zakończyła wesolą ucztą i śpiewami narodowymi: „Hej slovcicisii i kto za pravdu hori.”

Po za sprawą wyborczą pragnęlbym zwrócić uwagę czytelnika na kierunek pracy ekonomicznej stronnictwa narodowego, która w tych czasach znalazła dosadny swój wyraz w usłowaniu założenia banku narodowego. Kwestya to jednak zbyt ważna i dla tego oddzieli jej list poświęcić wypada.

Kraków, 24 czerwca.

Powódz. Wybory.

Biedna nasza Galicya, którą spotykało tyle już klęsk ekonomicznych, która przylała tyle speczalnych niepowodzeń domowych, stoi znów twarzą w twarz przed widmem nowego nieszczęścia. Dokoła szaleją mętne fale, kładą zboże pokotem, porwają siano z pokosów, lamiają drzewa, targają młodzież leśną, zrywają mosty, unoszą chudo- bę wieśniaka — a zostawiają mu ledwie życie, gdy zabraly środki utrzymywania... O, straszny to przedwieki tegoroczny, przed- niedzielnym chyba nowych klęsk, śmierci głodo- wej tysiąca rodzin! Z głową, w której lu- czy jak pozabawionych dachu, głodnych i zrozpaczonych galicyan, spoglądamy po za siebie, szukając przedewszystkiem przyczyn naturalnych. Jeszcze przed kilka tygodnia- mi zaczęły topnieć śniegi w górach, a rzeki stopniowo rosły, męzwały, choć w tem nie- groźnym nie widziano. Dopiero przed ty- godniem spadły znów ulewne deszcze w Be- skidach i na całym Podgórzu karpackim. Wtedy z d. 18 na 19 b. m. pieniecie się i rozszalałe potoki górskie poniosły masę wód z rzekami i ich dopływem. Dniestr, San, Wisła i inne pomniejsze rzeki wzdymały się w oczach, przewały przez brzegi, aż wresz- cie d. 20 rzuciły się już z niepoohamowaną siłą na pszeniczne łany, potrzebne laki i wioski. Ze wszystkich stron dochodziły roz- paczliwe wiadomości, bo prócz Bugu i jego dopływów w wszystkie rzeki wystąpiły z koryta. «Kraj polisty», w jednej chwili

utworzył brudne namulisko, w którym nie tylko utonęły nadzieje polepszenia bytu po kilkoletnich nieurodzajach, lecz zjadł wyra- sta wata i dzika roślina — głota. Przez chwilę wody zaczęły opadać i wreszcie wszystkie wtopała otucha. Lecz nadzieja, jak się okazało, była zbyt słaba. Stacja meteoro- logiczna zapowiadała znów deszcze, gdyż nad górnymi Włochami i nad północną czę- cią morza Adriatyckiego utworzył się ro- wy cyklon, grozący dalszą niepogodą. I rzeczywiście w niedziele spadł u nas deszcz ulewny nie przestający padać noc całą. Strach pomyśleć co dalej będzie. Tymczasem, jak mówiliśmy, wszystkie porzeczka Ga- licyi od Oświęcimia i Zabopanego aż do gran- nic pow. sniatyńskiego i od Charzewic do górskich stoków Karpat bez wyjątku są dotknięte katastrofą. Zerwana w wielu miej- scach komunikacja kolejowa tamuje nawet prędkie porozumienie się z okolicami. Tak, klęska która nas spotkała, jest olbrzymią; narazie trudno obliczyć straty, lecz to pewna, że nie są mniejsze od kilkunastu milionów zlr., a do 1 i pół miliona ludu wieśniaczego drobnych dzierzawców i oby- walców mniejszych skazanych jest niemal pójść z torbami. Kraj i państwo traci siłę podatkową około 1 milj. złotych.

W obec tego zastanawiamy się, co czyn- nić wypada! Dzienniki wieńskie podniosły konieczność znacznej pomocy rządowej. Nie wątpimy ani chwili, że państwo nie po- zostanie obojętne na nędzę swych podda- nych, lecz tu nie ma co czekać, pomoc po- winna być rychła, dorazna, gdy istotnie pragnie otrzeć lzy niedzarcom. Ma się po- doбно zebrać sejm, lecz po co zwłoka. Pa- miętamy przecie, że gdy przed dwoma laty podobna klęska spotkała Tyrol, nie czekano rady państwa, a pójścieżano ze znaczną po- mocą z zastrzeżeniem tylko jej zatwierdzenia.

Nasuwa mi się jeszcze parę uwag o- gólnych i wrazenia z ostatniej chwili. Zapewne, nikt się nie mógł spodziewać tak późnej powodzi, ale przewidywał powódź i do niej się przygotował należało organom rządowym, zwłaszcza że jak wspominaliśmy, już oddawna nadchodziły wiadomości z gór o topnieniu śniegów (jeszcze na Boże Ciało) i nieustających od dziesięciu dni deszczach. Wisła wzbierała zaczęła we czwartek, a starostwie czekał aż do niedzieli, kiedy ukon- stytuowany z tutejszych obywateli komitet ratunkowy zaczął im rozsyłać pieniądze i żywność dla ofiar powodzi, tudzież prośby o nadsyłanie wiadomości szczegółowych o roz- miarach klęski i potrzebujących opieki lu- dzkiej. Na trzeci dzień wylewu, kiedy całe kilometry i milowe obszary pól i łąk stały pod wodą, a nie tylko pojedyncze osady, ale

Panowie Wolewicz, Rakowski i Sowiński wymknęli się do drugiego pokoju.

— My go tak mocjampanie puścić nie możemy — pierwszy przemówił. — Człowiek, który tak się poświęca, powinien mocjampanie otrzymać od nas nowy dowód uznania, co wśród ciężkiej pracy będzie dlań bodź- cem i otuchą.

— Pewnie, pewnie, mosterdzieju — drugi potwierdził. — Ale czemu go też uczcić? Obiad mosterdzieju za mało, zresztą już- śmy nie jeden jedli razem, brama tryum- falna niedawno była, dyplomów, honorów ma pół cetnara, fakelzug także był...

— Trzeba kazać wybić z jego pogie- sernym medal złoty i kupić mu *kurs gesagt* karabele honorową! — zakończył p. Sowiński.

Panowie Wolewicz i Rakowski z zapa- lem przyjęli te propozycje.

Podczas gdy ci tak radzą, hrabia uwl- niwszy się od usćków, stanął przy oknie, i wzrok znutzony puścił w głąb wioski. Tam, na jej końcu, widniało szkole walać się, ze strzechą przegniłą, a na jej progu stał nauczyciel, zarząbony, znękany i okiem zal- zawionem patrzył na dwór biały, w któ- rym było tak uczućno, i gdzie tak bez gran- nic poświęcano się dla kraju!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nawet całe gminy zostały wzbudzonym zrywem odcięte od reszty świata, władze starościńskie nie pospieszyły z wysłaniem pachołków lub wezwaniem inżynierów wojskowej z łodziami do ratowania ludzi lub dożożenia im żywności, lecz czynność tę zaliczyć musieli organa autonomiczne gminy krakowskiej odnośnie do sąsiednich wiosek. Co się z dalszym stało — niewiadomo, to dopiero czas pokaże. Ale i do dnia dzisiejszego już nadeszła tu kilkadziesiąt różnych miejscowości, domagających się nie tylko pomocy dla zapobieżenia dalszym następstwem powodzi, ale natychmiastowego doraźnego ratunku, czego przecieży nie czyniono, gdyby miejscowa pomoc była dostatecznie zorganizowana, a organa rządowe funkcjonowały wszędzie należycie.

Wobec takiego braku przytomności, sprężystości i energii, ze smutkiem spoglądając na prewencyjną działalność rządu, zwłaszcza wobec dawno postawionego wniosku posła Chranowskiego, domagającego się zaciągnięcia wielkiej kilkadziesiątomilionowej pożyczki na regulację rzek w całej monarchii. Wobec tegoż co ma znaczyć despesza wiadenska, że z polecenia prezydenta ministrów udaje się ministerjalny referent budowlanych do Galicji celem zwiedzenia okolic, dotkniętych powodzią; albo odpowiedź ministerstwa na uchwały sejmowe w sprawie regulacji rzek, odpowiedź, że rząd gotów podwyższyć dotacje dla regulacji rzek spławnych, a dla niespławnych przyczyni się 33—40% wydatków krajowych.

Dziś obszedłem pewną część nadwiślańskich okolic przedmiejskich. Cały dzień trwał pogoda. Woda zaczyna znacznie opadać. Niebezpieczeństwo stanowczo minęło — od dalszego wylewu. Ale grozi imie, na które dotychczas wśród popołu powodzi nie zwrócono uwagi. Oto w dolach i nizinach, jak np. w starym łożysku Wisły na Dajwarze, lub na plantach podgórskich, na Grzegórkach i t. p., rozlana woda popadnięciu Wisły nie cofnie się do niej, lecz pozostanie w tych nizinach; i że to woda stojąca bez należytego odpływu i kanałów, gnić będzie i zatrawać miazmatami cała dokoła powiędzie. Gotowe więc siedlisko chorób epidemicznych w bardzo niedalekiej przyszłości. Stanie się to w całym kraju, a że upały niezawodnie teraz nastąpią, bo czas po temu, a z drugiej strony, jak donoszą despesze z Tulonu, cholera zaczyna tam grasować, czy się nie zawlecze i tu tem łatwiej, gdy znajdzie takie dla siebie ułatwienie? Oto pytanie, na które dreszcz człowieka przejmując po strasznej klęsce powodzi i głodu, który niezawodnie będzie jej następstwem!

Z bieżących wiadomości zaznaczyć na przedce wypadła chyba silną agitację przedwyborczą z powodu wyborów, mających się odbyć w tym tygodniu do rady miejskiej — agitacji, której w niczem nie umniejsza katastrofa powodzi. Oprócz ścierających się dwóch obozów — «Czas» i «Reformy», wyborcy rozbili się na mnóstwo koterji i kółek, wzajemnie z sobą walczących. Z pośród tej walki wyruszają się dwa żywioły, aczkolwiek dotychczas rozbite, mogące jednak w danym razie skorzystać z walki stronniczej i w zwartym szeregu wystąpić przeciw nim w kierunku wcale niepożądanym ani dla konserwatystów, ani dla postępów. Mam tu na myśli drobniejszych mieszczan i rzemieślników, tudzież żydów. Pierwsz rozjątrzeni przez obóz zachowawczy za to, że chce przy wyborach preferować profesorów i adwokatów, zaczynają występować w ogóle przeciw inteligencji, pragnąc mieć w radzie miejskiej samych tylko kapotowych mieszczan.

Żydzi, mimo rozdziału na trzy obozy (ortodoksy, postępowców i partyi środkowej) i wezwania konserwatystów «Czas» do sojuszu i łączności, stawiają swoich własnych kandydatów. W odczewach ich partyi środkowej (lagodzącej niby skrajne kierunki ortodoksy i postępowców), czytamy wprowadzić zalecenie szanowania wszelkich wyznań i uwzględniania przy wyborach miejskich przede wszystkim warunków gospodarki miej-

skiej, ale nie widzę ani jednego kandydata chrześcijańskiego.

an.

Warszawa, 24 czerwca.  
Powód.

Przechodzimy obecnie wielką klęskę, mianowicie powódź niezwykłą w czasie, a od czterdziestu lat niepamiętną w rozmiarach. Od kilku tygodni padały obfite deszcze, skutkiem czego w Galicji San i Wisła wystąpiły z łożysk. Już w Krakowie utworzył się komitet dla wspierania powodzi, a u nas jeszcze nikt o powodzi nie myślał; jakkolwiek bowiem Wisła o tej porze przybiera, (przybór ten nazywa się «światojanka»), woda jednak podnosi się tak nieznacznie, że np. najwyższy jej stan w końcu czerwca 1867 roku wynosił ledwie 9 stóp 2 cale. Ludzie za tem znający Wisłę, pomimo złych wieści z Krakowa, byli spokojni; tem bardziej, że jeszcze 2 czerwca o 7 wiozór woda sięgała ledwie 4 stóp 5 cali. Tymczasem w godzinę później na powierzchni rzeki ukazały się smugi piany, zaczęły się kołysać fale, jakby od podmuchu niewidzialnego wiatru. Woda zmetniała i o 9 wiozór podniosła się do 8 stóp 6 cali. Ostrzeżenie niespokojem rzucającem się tratwami i czołom, bezliniarzami i przewoźnikami wzięli się do zapuszczania kotwic i przymocowywania statków do brzegu, a w tej samej porze pod Iwanogrodem, odległym o kilkanaście mil w górę Wisły, woda już dosięgła 15 stóp i obalila budujący się most drogi żelaznej dąbrowskiej. 23 rano mieliśmy pod Warszawą 21 stóp...

Brzegi Wisły są wogóle płaskie i wznoszą się nad dno rzeki o 17 do 18 stóp i mniej. Od Zawichosta, leżącego o parę mil poniżej miejsca gdzie San wpada do Wisły, aż do Puław, po prawej i lewej stronie rzeki ciągną się, w odległości jednej do dwóch wiorst od nurtu, wzgórza na parę set stóp wysokie. Za Puławami wzgórza te biegną lewym brzegiem aż do Warszawy, prawa zaś strona jest płaska. Za Warszawą aż do Włocławka wzgórza trzymają się prawego brzegu, bliżej lub dalej od rzeki, lecz zawsze w granicach dwu wiorst. Otóż ten pas ziemi nadbrzeżnej, na dwie do czterech wiorst szeroki, należy do najwyższych w kraju. Każdego roku, począwszy od listopada, Wisła przybiera, w kwietniu dosięga najwyższego stanu, zwykłe 8, rzadko 17 stóp, jak Nil użynia mnóstwo miejsca zalane i następnie opada, trzymając się przez czas sianokosów i żniw nie wiele wyżej nad 5 stóp. Ledwie raz na kilka lat, w lipcu, zdarza się przybór przechodzący 10—15 stóp; szkody jednak, jakie wyrządza prawie nikną wobec ogólnej obfitości pólów.

To też pomimo kaprysów rzeki, która co rok zmienia nurt i na przestrzeni kilkunastu łokci podrywa brzegi raz z prawej, drugi raz z lewej strony, ludzie cisną się do tego pasa. Ziemia w nim jest czarna i albo bardzo mało, albo wcale nie potrzebuje nawozu; tu są najniekniejsze łąki i ogrody jarzynowe; tu pod Kazimierzem dojrzewają sliwki w smaku nie ustępujące węgierskim, i francuskim; tu rośnie jedyne w świecie cudnej piękności drzewo, zwaną sokorą albo topolą nadwiślańską, którego nie powstydziłyby się amerykańskie puszcze. Wiosek też jest mnóstwo, a ich mieszkańcy należą do zamożniejszych w kraju; kto nie ma ziemi, zostaje rybakiem, albo «idzie na flis», z tratwami do Gdańska. Łatwo pojąć co stało się z tym błogosławionym pasem, kiedy w porze zupełnie niewłaściwej, bo w czerwcu, woda wzniosła się do 21 stóp. O ile sądzić mogę z dokumentów jakie mam pod ręką, jest to pierwszy wypadek w tym wieku. Bywały przybory wielkie, dosięgające pod Warszawą 20 stóp i wyżej w latach: 1813, 1839 i 1844 (w tym ostatnim roku Wisła podniosła się do 22 stóp 9 cali), przypadły one jednak w końcu lipca i w sierpniu, kiedy w Karpatach topnieją śniegi. Ale w czerwcu, jedynie z powodu deszczów, wylew podobny nie miał miejsca, przynajmniej od czasu, jak zapisują się spostrzeżenia.

O rozmiarach klęski nie mamy jeszcze pojęcia, wszyscy bowiem jako ona obchodzili, zajęci są w tej chwili ratowaniem niebezpiecznych i obawą dalszego wylewu, który jest możliwy. Reporterowie dziennikarscy, którzy obecnie, i tylko oni, informują publiczność o stanie rzeczy, piszą rozumie się artykuły pełne grozy; prawdziwa jednak groza ich doniesień tkwi w braku pozytywnych faktów. Są naprzekiad okolicie, gdzie po kilka i kilkanaście wsi stoi pod wodą; co jednak robić ich mieszkańcy?... Tymczasem niewiadomo. Faktem jest, że w niektórych miejscach po kilku ludzi zginęło, że widziano chłupy stogi siana, całe kępy drzew, chaty, bydło, konia i wozem, trupy, prom napelnięty rzeczami, na którym była tylko jedna istota żyjąca — pies, ale i na tem koniec. Ilu straciło imienie, ilu straciło życie, albo ilu — strach pomyśleć — jeszcze w tej chwili na jakimś drzewie lub statku oczekuje na ratunek?... o tem nic nie wiemy.

Pomoc jest bardzo utrudniona. Woda idzie tak bystro, że doświadczeni przewoźnicy boją się puszcząć na srodek rzeki, gdzie dwu smiałków zaraz pierwszego dnia przybory zginęło. Łodzie nie docierają dalej jak na Saską Kępe, o dwie wiorsty w górę rzeki od mostu, a i to jeszcze z wielką forsą i sztuką, ponieważ prąd jest miejscami tak silny, że trawisz na niego, osmiu wprawnych wiosłarzy, po półgodzinnej pracy, nie mogli ani kroku ruszyć naprzód. Jedynie posługiwaczą się mocna statkami parowymi, których jednak na całej długości Wisły jest zaledwie kilka; gdy więc zażądaną do Wilanowa statku, ten nie mógł jechać, pełnił bowiem służbę pod Warszawą.

Proszę sobie teraz wyobrazić położenie tych kilkudziesięciu wsi wzdłuż Wisły, które przez cały czas powodzi statku nie zobaczy!

Duże oddaje usługi zaledwie od paru lat istniejące Towarzystwo wioślarskie, którego łodzie uratowały kilkanaście osób; cała jego jednak działalność zamyka się między Warszawą i Saską Kępą, dalej bowiem wiosłami nie sięgnie.

Zbytecznym byłoby dodawać, że na pierwszą wieść o niebezpieczeństwie uformował się w Warszawie komitet i syją się składki w pieniądzech, odzieży i materiałach spożywczych. Wciągu paru dni złożono kilka tysięcy rubli; wystarczy to jednak ledwie dla Warszawy, gdyż i nasze miasto ma swoje ofiary. Są tu ulice zalane wodą i kilkadziesiąt rodzin bez dachu i chleba. Los jednak tych biedaków jest jeszcze godzien zazdrości w porównaniu z dziesiątkami tysięcy chłopów, którzy w obecnej powodzi stracili siano, zboże, dobytek i chaty z całym imieniem. Co z nimi będzie, strach przewidywać, kraj bowiem jest ubogi i zostawiony własnym siłom, a Europa nie będzie robić na nas składek jak na Murcyę, gdzie zapewne nie było i części tej nędzy, która nas oczekuje.

W tej chwili dowiadując się, że redakcja «Wędrowca» postanowiła wezwać tutejszych literatów i artystów do wydania zbiorowej książki z ilustracjami na wsparcie powodzi. Rzecz ma być zrobiona bardzo szybko, w ciągu dwu tygodni.

Bolesław Prus.

Kamieniec pod., 2 czerwca.

Wycieczka za miasto. Urodzaje. Freski Prablia w cerkwi szarawickiej. Kopanie fosforytów w Bednówce i Borbuechach. Kilka luźnych z miasta wiadomości.

Nie wzmiecie mi za zło, że zamiast podawać sprawozdanie ze zbył | jednostajnego życia naszego zakątka, opiszę tu wrażenia z kilkunastomilowej wycieczki... Zaczne od pocieszającej wiadomości, oto: po kilku dniach deszcz odżyło wszystko w polu, oziminy wykiełkowały, jarzyny także poprawiły się znacznie, a i burak, ten dumny pan w naszym gospodarstwie towarzysząc, potrząsa zieloną czupryną... Tymu ludzi na plantacjach, kiedy jego jest panowanie, uwiązają się, by dogodzić kaprysom kudrodajnej ro-

silny, jako usuwają z jego otoczenia chwasty, więc niepotrzebnych konkurentów, otulają boki jego spulchnioną ziemią, słowem, wszystko czynią, by mu ułatwić walkę o byt, by temu smakoszowi na potrzebnych a wznak na nich zbywało sokach...

Na drodze mojej leżała Szarawka, w okolicy Jermolinie położona, liche dość miasteczko, ale dawne pamiętające czasy: był to jeden z fortów obronnych w sąsiedztwie kuznieńskiego szlaku rzuconych, a powołano do życia na początku XV w. przez głośnego stawy Bernarda Pretwicza. Znajdowało się ono na granicy dwóch starostw—Kamienieckiego i Barskiego, to też historycy zaliczają je z kolei to do jednego to do drugiego królewskiego. Już atoli w 1578 r. nadaly stany rzeczypospolitej Szarawkę *cam attainentiis* synowi Bernarda—Jakobowi, który to z kasztelana kamienieckiego został wojewodą podolskim. Dygnitarz wzmiankowany, mieszkał tu prawie stale, czuliśmy jego listy zład adresowane, szczególnie z powodu zatargu z hetmanem zaporozkim Łobodą Hrehorym, który w jednej z barskich wiosek porwał panienkę szlacheczką, pojął ją za żonę i o jej posagową sumę tentował. Pretwicz, powtarzamy, mieszkał tu stale, gniazdo więc swoje, a także rezydencję należycie opatrzył, nie obeszło się bez zameczka (figuruje na mapie Hondiusa w ławicuchu portów kresowych), bez kościoła, ba nawet bez klasztoru, dominikaninie podówczas byli w modzie, więc białych ojców sprowadził... Naturalnie, że dziś śladów z tego niewiele zostało, tylko wcale imponujące nasypanka ziemne, ruiny klasztoru i kościołek do tego zgromadzenia należący, przed półwiekiem na cerkiew przerobiony. Ubóstwo tu wielkie było już przed rokiem 1830. Zakonnicy składali rocznie podatku 36 rs. na seminarium wileńskie, w prztylisku liczone 6 zebrańców, szkółka parafjalna dla braku funduszów upadła już w 1811 r., i ten dziwnego—pobożni ojcowie posiadali jedynie tylko folwark—Hölochwaszt—który im przynosił tylko około 10,000 zł. (1417 rs.) rocznego dochodu; na dwóch mniachów zamieszkujących w klasztorze, to wcale niewiele, zjadł tu szkolkę utrzymać, albo i księżki nabywać. To też wizytator i biblioteczka zostały w więcej niż skromnym stanie: 50 foliantów w skład których wchodziły i wszelkie rytuałowe edycje. Rozpatrując się w miejscowości, mimowoli przychodził się do wniosku, że poprzednicy nasi na tej ziemi wiele mieli zmysłu estetycznego, toż z walów, na których rozsiadły się brudne żydowskie domostwa, cudowny widok do koła, a taki rozległy, że zdaje ci się, że na przestrzeni całych mil kilkunastu, ogładasz przepiękną, a zynną okolicę dokoła. U stóp miasteczka przepływa Uszka rzeka w kotlinie, brzegi jej odbiegają od siebie i tworzą łękę podobną w tej porze roku do najpiękniejszego kobierca.

Pretwicz umarł o 1613 r. i tu pogrzebany, po mieczu potomka nie zostawił po sobie, miał jedno córkę, którą wydał za Duńskiego h. Przegonia. Dulscy przetrwali tu dwa wieki z górą, należeli do nielicznych ziemian, którzy *post hospitium* na dawne podolskie wrócili popieliska. Ostatni Antoni «hrabia i kawaler», jak go począwszy Marczyński w swojej nazywa statystyce, służył z diawczem, a choć przed półwiekiem już umarł (1830), dotąd atoli nad tem jego państwem szarawiekiem pełno unosi się legend... Warto by je zebrać, materiał to bogaty do wcale wdzięcznej opowieści. Po zgonie «hrabiego i kawalera» zostały ogromne długi, nie zostało na szczęście potomków w prostej linii, dynastyczność Duńskich rwie się w porę, gdyby się nie urwała, potomkowie bogacze możeby dziś bez butów chodzili... Majątek przeszedł w inne ręce, rozpadł się, największą schedę, bo same Szarawkę nabył p. Ignacy Chełmiński b. marszałek szlachty. Ale jeszcze do rodziny Duńskich powrócił. Ignacy, stolnik latyczowski, przedostatni dziedzic na państwie szarawiekiem, posiadał dużo gustu, kochał się w malarstwie, do dziś jeszcze można spotkać wiele cennych płócien i pastelowych robót, które niegdyś zdobyły rozkoszną p. stolnika rezydencję; kosztem

też jego odrestaurowany został w 1773 r. kościół ówczesnych dominikanów, dziś, jak to już wyżej powiedziano, na cerkiew przerobiony. Zakolałatem do jej podwoi, by się przypatrzeć pamiątkowej tablicy, wmurowanej w prawą ścianę budynku, a poświęconej pamięci Jakóba Pretwicza, którego tu prochy przed 270 laty spoczęły. Tablicy nie odnalazłem—zabielona; ale nad wszelkie spodziewanie znalazłem, choć w części dochowane freski pedzła ks. Józefa od s. Teresy Prahtla, znakomitego malarza kresowego z ubiegłego wieku; był to niemiec z pochodzenia, urodził się w Wiedniu w 1737 r., jako dwudziestoletni młodzieniec wstąpił do klasztoru trynitarzy w Beresteczku, w pięć lat potem wyświęcony na kapłana, stale przemieszczał w Brahiłowiu, gdzie też dokonał żywota w 1799 r. Prahti dużo pracował: «miłość tylko Boga wzbudził i utrzymać mogła taką wytrwałość; pięć kościołów (w Brahiłowiu, Kamieńcu—katedra, Beresteczku, Kamieńcu—trynitarzy Szarawce), nadto pałac Czackich w Boremlu, ubrał w freski kunsztowne; płócien olejnych zostawił przeszło 120. Na Podolu dochowały się do obecnej chwili: wizerunek św. Jana Nepomucena, w katedrze kamienieckiej i św. Trójcy starą Uszczy, przez tę katedrę ustąpiony przed trzydziestą laty... a oto trochę malowideł ściennych ocalało: cały strop świątyni i boczne ściany, poczynając od stropu na wysokości trzech albo czterech łokci nie tknęte, reszta do samej podłogi zasmarowana wapnem. Opowiadał mi paroch miejscowy, że wysoki dostojnik wschodniego kościoła, zwiedzający cerkiewkę, wstrzymał barbarzyńskie zapędy popa nieświadomego rzeczy. Freski atoli zdobiące sklepienie i dziś jeszcze pięknie wyglądają, wyobrażają one sceny z historii biblijnej; farby zbladły, robią wrażenie wypłowiałych gobelinów, jak zresztą we wszystkich robotach Prahtla, który się kochał w barwach złocisto-białych. Stanisław August, w powrocie z Kamieńca, zatrzymał się u Duńskiego w listopadzie 1781 r., uderzony był subtelnością malunku zakonnika, to też w lat kilka potem, także w powrocie, ale już z Kaniowa (w maju 1787 r.), zabiegł do Brahiłowa, by osobiście poznać skromnego artystę. O tem się godzi pamiętać i nie niszczyć do reszty zabytku z przeszłości. Pamiętać się godzi także, że w innej cerkwi, mianowicie w Zbrzyziu nad Zbruczem, o lekkich czterech mile od Kamieńca, także przerobionej z kościoła pokapucyńskiego, znajduje się jedno z najpiękniejszych płócien Smuglewicza, mianowicie Wniebowzięcie Maryi Panny (około 4,5 łokci wysokości) i dwa medalionowe formy wizerunki św. Trójcy i św. Józefa... Stróża urzędowego (konserwatora) tych pamiątek potrzeba, któryby uchronił szacowne resztki od zatury, spisał rejestr ich i oświetlił czasowych dozorców, jakie zabytki sztuki pieczy ich są powierzono.

O międze do Szarawki leży Bednarówka, a z nią się prawie łączą Borbuchy, dwie miejscowości, słynne z pokładów fosforytowych. Pierwsza jest własnością dr. Maryańskiego, dzięki uczynności właściciela mogłem szczegółowo zwiedzić kopalnię, zagładną do rachunku, przypatrzeć się robotom, a to niezawsze tak łatwo, jak się na pozór zdaje. Idziemy więc brzegiem Uszki albo Kadjiowurki, biorące początek na granicy Zyliniec i Kadjiowurki, okala ona z kolei Szarawkę, Bednarówkę i po za nią pod Borbuchami wpada do Uszczy rzeki. Brzegi jej malownicze; po lekkiej pochylności, przez spory ogród właściciela dostajemy się do kotłiny, po której bieży rzeczulka, poza nią lasek niewielki—i już jesteśmy na miejscu. Eksploatacyca obejmuje przeszło wiorstę, na tej przestrzeni, w urwistej ścianie, mającej od 8 do 12 łokci wysokości; postregamy 178 otworów—są to wejścia do korytarzów, gdzie się dobywały fosforyty, korytarze owe górniczy nazywają piecami, a boczne przechody, łączące ze sobą dwie sąsiednie galerie—Infałmi; korytarzów Bednarówce mają długość od 8 do 24 wiorst, nów, kiedy w Borbuchach niektóre z nich są trzy razy dłuższe. Praca idzie szybko, robotnicy nabyli już niemal wprawy, więc

umieją łatwo wyszukiwać miejsca, gdzie się znajdują pokłady kuli kamiennych; za przewodnika im służy ziemia a raczej glinka bładozielonej barwy, a pod nią warstwy łupki, ziemię tę odszukują; drugi akt eksploatacyca to ustawianie podpór dębowych, ostatni—wydostawanie fosforytów ułożonych na blatach łupkowych jak na tacy, mniej albo więcej gęsto, niekiedy we dwie a nawet we trzy warstwy (szachty). Zwykle w każdym korytarzu, w głąb ścianki przeprowadzonym, pracuje dwóch ludzi (półtora robotczy sily, mężczyzna w pełni wieku i wyrostek): jeden kopie, drugi popycha baczkę, napełnioną gliną albo poszukiwanym minerałem; miejscowości, w których się woda przeszcąca, płoń obfity zapewniają, fosforyty tu często formują gniazda, to jest rodzinę, złożoną z kul rozmaitej objętości, od luta do dwudziestu funtów wagi, a i procent połączeń fosforowych w nich niejednaki, bo od 29 do 32,5%. Właściciel otrzymuje za każdy pud po 10 kop., robotnik po 9 i zarabia dziennie (zawsze w parze) od 18 kop. do 12 złotych, krańcowe to wprowadzić cyfry dla Bednarówki, bo w Borbuchach, daleko szczęśliwsze wyniki daje eksploatacyca, para wydostaje po 30 a niekiedy po 36 pudów dziennie, tż też, kiedy w pierwszej pracuje od 20 do 30 ludzi, w drugiej zwykle bywa po 100 kopaczy. Dzierżawca daje drzewo na podpory, daje lampki i naftę potrzebną dla oświetlenia kopalni; tak ze tego ostatniego, pud fosforytów kosztuje na miejscu kop. 25, dodajcie do tego dostawę do kolei, transport w wagonach do Odesy—i suma się w dwóch nasob powiększy. Roboty trwają rok cały, zimą daleko rzadziej niż latem, w korytarzach bowiem ciepło i zacienienie, bezpieczeństwo przy tem wszelkie. Eksploatacyca w odbudowę miejscowościach rozpoczęła 1 kwietnia ubiegłego roku; Bednarówka dostarczyła w ciągu 12 miesięcy 30,000 pudów, Borbuchy 150,000. Próby, dokonane po za linią robót dzisiejszych, przekonały, że oba porbzeza jak Uszczy rzeki, tak również i Uszki, szczególnie od jej ujścia do tamtej, obfity w pokłady fosforytowe wysokiej wartości... Wzperczania tak prędko spodziewać się nie można; poczciwa ziemia podolska, ogromne zaiste skarby w swoim wnętrzu posiada...

Ze wsi na bruk miejski wracamy z tęsknotą. W ogóle pobyt w mieście każdym podczas znojnego lata jest nieprzyjemny, a co dopiero w Kamieńcu, który choć «pięknie posadzony», ale słynie ze swoich antyhygienicznych własności... Wiązka atoli nowin niewielka. Zaczniemy od rzeczy dotyczące miłosierdzia publicznego: 27 mają dopelniono uroczystego otwarcia zakładu dla niewidomych, zbudowanego kosztem podolan a zapobiegliwością p. Nazyrowa, ofiarność w ciągu trzech lat wynosiła przeszło 21,000 rs.; trzecia część tej sumy użyta została na zbudowanie wcale wdzięcznego domu, w którym dziesięciu pozabawionych wzroku uczyć się będzie rzemiosła; nauczyciel, takż został sprowadzony, miejsca nie zajęte, choć próba dość podano, przeważnie izraelci pragną korzystać z dobrodziejstwa nowej instytucji, której z całego serca życzymy powodzenia.

Mamy przed sobą kilka zeszytów nut zawierających kompozycje p. Lucyana Podluskiego—podolanin—więc się o jego utworach wzmianka należy w korespondencji z Podola, tem bardziej, że motywy i do tej piosnki i do tych mazurków, i do polek nawet pochwylił tutaj, podsunął na naszych dziwnie pięknych polach kresowych... miłością bo nie wygasta «przywiązują one ludzi do siebie, tak że kiedy je wypadnie opancé, wówczas tęsknota jak rzęca meczy niestannie. I on pożegnał z potrzeby czy z własnej nieprzymuszonej woli płaszczyzny naddniestrowe, a teraz przypomina im się piosnka zgnana i mazurkiem choć hulaczymy ale smutnym zarazem... Nie dziwnego, choć pośród swoich takich, ale nie pośród blizkich układał to wszystko.

Dr. A. J.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Zagagnane początki zatargu Francji z Niemcami. Sprawa sukcesji nad dolnem Renem, i co ona wprawdzie mieć może ze słowianami? «Będnie» lub marnotrawnie sownie słowiańszczyzny wedle definicji z jednej strony Riegera, a drugiej pana Awsejenko. Sprawy bieżące.

Zapagnęli i niemcy mieć swoje kolonie, tylko że trybem nieco innym niż francuzi lub anglicy. Nie posiadając floty, która by się mogła puścić na niebezpieczne szlaki podboju, postanowili one dojść do tego celu, nie wemy już na jakich patagońskich wybrzeżach świata, drogą prostego oświadczenia, ogłoszonego pewnego dnia solennie; że taka to i taka miejscowość, nazwiskiem np. Angra—Pekena, zajęta przez taką to i taką osobę prywatną, niemieckiego pochodzenia, wchodzi odąd pod protektorat chorągwy niemieckiej. Zasada to — niezaprzeczenie dobra i niedłoga; czy atoli w praktycznym one stosowaniu do ziem tak odległych, zamorskich, nie wejdzie teorya księcia Bismarka w zatarg niekajki z mocno opancerzonymi okrętami mocarstw zachodnich, wątpliwość tę, z góry w tych dniach rozwiązał sam właśnie kanclerz państwa niemieckiego. Rzecz miała miejsce w komisji budżetowej. Jeden z umiarkowanych opozycjonistów, p. Bamberger, śmiało zauważył, że niemcy, zaangażowawszy się w politykę kolonialną, naraża się z pewnością na «pstryczki w nos» (*Nasen-stüßer*)... Łatwo irytujący się książę odpowiedział wnet zaperzonym: «Na pstryczka w Angra-Pekena, odpowiem pstryczkiem pod...Metz», co nie było zupełnie słusznym, gdyż nie jedyna tylko Francja posiada sposobność zaczepienia Niemiec na morzu; trudno zaś przypuścić, aby okolice Metz odpowiadać miały nawet za strzały z nad Tamizy np. Skandal, bądź co bądź, stał się głośnym, i prasa europejska zagadła wraz o możebność rzetelnego zatargu z Francją za że ni czem z jej strony nie wywołana szkwa. Ale ochłonawszy nieco, ks. Bismark nie zaniedbał skorzystać z pierwszej nadarzającej się zręczności, ażeby niefortunnego tego bączka «sprostować». Na czwartkowym posiedzeniu parlamentu niemieckiego, zabrawszy głos w materii pobocznej, kanclerz niemiecki czuł się zmuszonym zapewnić zgromadzenie z wysokości trybuny, że nie był to bynajmniej «pstryczek», lecz tylko popositła uwaga na uwagę p. Bambergera. «Zas bardzo długi—powiedział książę—wierzone, że druga z kolei wojna z Francją jest dla nas koniecznością nieodbita, a mniemam, że wysoka izba odda mi to sprawiedliwość, iż czynięm wszystko co w mej mocy, ażeby rzeczy nie dopuścić do tej ostateczności. Od lat czterem, pod rozmataniem rządami, Francya umiała zachować dla siebie zaufanie Niemiec. Stosunki nasze z rządem francuzkim są nie mniej przyjazne, jak z każdym innym państwem, i tuszymy sobie, że dobre to usposobienia są zobopólnie szczerze. Szczęśliwy jestem, że skonstatować to mogę».

Tym sposobem «pstryczek» pod pretekstem Angra-Pekeny, usunięty został. Nie brak atoli i poważniejszych powodów dla odnowienia się tego rodzaju zręczności. Książę orański, następca tronu holenderskiego, zgaśł w tych dniach; stary król dogorywa, że zaś dziedziczkę jego, czteroletnią księżną Wilhelminę, obowiązując prawo salickie, z powodu połączonego z koroną holenderską, w. ks. luksemburskiego, i ze wogólności perspektywa małżeństwa z tak posażną chociaż tak młodą jeszcze panną, nie jest bynajmniej bez ponęty, ztąd wytlomaczonym jest do pewnego stopnia alarm dzienników francuzkich, które już oddawna tropią zaborce knowania ks. Bismarka przy ujściu Renu, i które pamiętają r. 1867, kiedy w sprawie neutralizacji Luksemburga omal nie przyszło do walki, która w trzy lata później wybuchła pod innym pretekstem. Jest to zresztą rzeczą powszechnie wiadomą, że na użycie ze ziemie korony orańskiej, niemcy od lat dwadziestu spoglądają pozadłwem okiem, i gdyby nie Anglia, grożąca każdej chwili zajęciem Antwerpii, jużby ks. Bismark

w r. 1871 otworzył był przed sobą wrota te na Atlantyk, równie niezbędne dla dalszego rozwoju potęgi niemieckiej, jak Konstantynopol, zdaniem niektórych publicystów, potrzebnym jest Rosji, dla takiegoż jej wyjścia na szersze polityczne przestworza. Gdańsk, Polaga, Ryga, Rewel, cały nawet Baltyk północny, zarówno jak morze niemieckie, to tylko kątina wązka i zamknięta, którą zdaniem niemieckich meżów stanu, nie prowadzi nigdzie. Ujście Renu, oto dopiero okno i drzwi na świat. Czy jednak nadzieja dotarcia do tego okna i do tych drzwi drogą «prawidłowego zastosowania istniejących w Holandji ustaw o sukcesji tronu» (jak się niedawno wyraziła «Nordd. Allg. Ztung.») może się dla Niemiec urzeczywistnić z powodu okoliczności tak lichych, jak ta np., że jedna z dalekich pobocznych linii demu Orańczyków zerwała się w r. 1869 swych praw do Holandji na rzecz Prus? Jest to... mniej niż prawdopodobne. A jednak, perspektywa tej ewentualności błogiej napelnia już radością pewne organa słowiańskie, które, jak np. «Sowr. Izw.», widzą w niebawem odplynięciu Niemiec na zachód, koniec wiekowego ich «parcia na wschód». Szczególny zaiste, obłęd. Jakby to Antwerpja lub Haga mogły być w rękach niemieckich czem innym, jak rynkami obdytu dla zdobytego nad Elbą, Odra, Wisła, towaru...

Tymczasem, towar ten już dziś dla polityków w rodzaju pp. Platonowa lub Awsejenko stał się taką niedzota, że się go rzuca za bezcen, za nie, z poniewierką nawet w paszecz germanizmu, jak tego świeżo dowiodła polemika «Petersb. Wied.» z prąską «Politik.». Podaliśmy na innym miejscu artykuł staro-czeskiego organu Riegera, odpięrający w sposób nieco byk może za ostry napasli pism, które scierpieć nie mogły, aby czechowo wolno było uścięnać się z polakiem nawet przy *rendes-vous* lekarskim. Ale do jakiej natomiast wysokości dojsz zdolna replika z tej tu strony, dowiodły w tych dniach też same «Petersb. Wied.» (Nr 162), które na zrobioną sobie przez Riegera swagę, że chcą względem Czech odegrać rolę bogatego opiekuna-stryja, odpalily: «O b o g a t y m stryju mówi się tu oczywiście z ironją ale zachodzi pytanie: na jakiego licha przydałby się temu stryjiowi chudy jego bratanek, i to jeszcze taki, który się rzuca w objęcia marnotrawnego syna słowiańszczyzny!» Syn marnotrawny (*bludny*), to polak, który istotnie za wiele niegdys krwi zmarował na takich jak grunwaldzkie pobojowiskach. Dziś, czyliby dla pozyskania łagodniejszego epitetu do p. Awsejenka, wypadło późną i czoło starczą w prochach berlińskich? Nie stać nas na tyle miedzi przy skroniach.

Rezultat ostatnich wyborów w Węgrzech znany już dokładniej. W 413 obwodach wybrano 231 liberalnych członków; 50 deputowanych, należących do umiarkowanej opozycji, 73 niezależnych, 16 narodowców, 10 nie należących do żadnego stronnictwa i 17 antisemitów. W 7 obwodach odbędą się jeszcze uzupełniające wybory. Większość liberalnej partji wynosi 56. Jeżeli deputowani, nie należący do żadnej partji głosować będą z rządem, w takim razie gabinet rozporządzać będzie znaczną majdarską większością.

Wspomnieliśmy w poprzednim numerze o nowej pruskiej radzie stanu. Składający ją członkowie należą przeważnie do wojskowskiej i beamteryj. Zostali mianowicie mianowani: dwaj biskupi, z Fuldy i warmiński, i jeszcze jeden czy dwóch katolików. Polacy zupełnie są wykluczeni, tak samo «wolno-mysłni». Najskrajniejszą lewicę reprezentuje dr. Becker, zwany «czerwonym Beckerem», burmistrz koloński, który był przesładowany w r. 1848 i 1849 za socjalistyczne agitacje, zaś najbardziej «liberalnym» jest profesor Gneist. Działalność rady stanu nie ma mieć głównej siły w posiedzeniach plenarnych, tylko podzieloną jest ona na 7 sekcji, które przygotowują wnioski. W gruncie rzeczy rada ta stanu, jako ścisłe pruskie, zajmować się będzie wnioskami dla sejmiku pruskiego, ale działalność jej rozszerzoną na całe państwo mocą tego logicznego wykreślenia, iż reichstag uchwała prawa Prus obowiązują

zające, a więc rada ma głos także w ogólnie państwowych sprawach. «Dzien. Pozn.» znajdujący dokładnie pruskie stosunki, awaga wzmocnienie rady stanu za nowy cios zadany parlamentaryzmowi, który w takiej formie, jak istnieje, przetrzy się, i nie budząc w nikim żalu schodzi ze świata.

W menachlikiej «All. Ztg.» pomieszczono korespondencję z Wiesbaden, datowaną 21 czerwca, następującej treści: «Jak nas zawiadomiła osoba wiarogodna z Ems, gdzie obecnie przebywa cesarz Wilhelm na kuracji, wczoraj aresztowano osobistość podejrzaną o zamiary zbrodnicze przeciw życiu cesarza Wilhelma. W posiadaniu tej w najwyższym stopniu podejrzanego indywidualum znalezione rewolwer, znaczna liczba naboży i sztyfet. Aresztant szedł z Koblenicy i po drodze do Ems w lesie ćwiczył się w strzelaniu. Jestto jeszcze młody człowiek, podobno marynarz. O całym tym szczególnym wypadku ze strony władz, zajętych śledstwem zachowywane jest najciszej milczenie. Po ujęciu aresztowanego odeślano go natychmiast znow do Koblenicy. Do jakiego stopnia — kończy korespondent mamy tu do czynienia z istotnie uplanowanym zamachem, wykryje dopiero dalszy przebieg badań, których rezultat oczekują wszyscy w naprężeniu».

J. T. H.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Haga, 21 czerwca. Dnia dzisiejszego umarł niderlandzki następca tronu, książę orański. Ze śmiercią tego księcia przcina się dynastia.

Berlin, 21 czerwca. Reichstag przyjął w drugim czytaniu projekt do prawa o asekuracji robotników od wypadków nieszczęśliwych. Według redakcji komisji parlamentarnej.

Wiedeń, 23 czerwca. «Politische Correspondenz» w liście z Petersburga zwraca się przeciw insynuacjom, które prasa rosyjska podnosi, oskarżając Austryę o ustawicznie wierzanie na Wschodzie. Zapewnia ona, iż rząd rosyjski podejrzliwych nie podziela i że stosunek obu państw jest wybownym.

Parý, 23 czerwca. Wedle telegramu «Agence Havas» cholera w Tulonie skonstatowana. Epidemja grasuje głównie między piechotą marynarską i robotnikami, pracującymi w porcie. Wskutek nagłej śmierci jednego z uczniów liceum odeślano wszystkich uczniów do domów. Dla żałogi floty założono obel połowy. Około 8 tysięcy osób uciekło z Tulonu. Według nadchozących od ministra handlu informacji w Tulonie wybuchła epidemja nie jest cholera azjatycka, ale tylko sporadyczna, powstała na miejscu, nie zaś przeniesiona z zewnątrz. Cholera więc nie rozszerzy się.

Berlin, 23 czerwca. Pan Schlotzer odbył świeżo dwie konferencje z kardynałem Jacobinim. Rokowania z kurją rzymską, nie zostały przeto przerwane.

Parý, 24 czerwca. Izba deputowanych przy rozpatrywaniu projektu rządowego o częściowej i ściśle omówionej zmianie konstytucji, odrzuciła większość 312 przeciw 220 głosów poprawkę radykalisty Barodeta, żądającego, aby rewizja konstytucji weszła pod obrady izb połączonej bez żadnych intencyj ograniczeń.

Parý, 24 czerwca. W przedmieście ugody francuzko-angielskiej na wczorajszym posiedzeniu izby przez gabinetu Ferry między innymi oświadczył: «Rozsadek polityczny wymagał przyjęcia pod uwagę faktów dokonanych i zręczenia się udziału Francji w posiadaniu Egiptu. Kraj ten nie może należeć ani do Anglii, ani do Francji; rozstrzygnięcie dalszych jego losów należy pozostawić Europie. Również od jednej tylko Europy zależać będzie przedłużenie terminu okupacji Egiptu przez wojska angielskie. Anglja zobowiązała się wystąpić z propozycjami co do zneutralizowania Egiptu i kanału sueskiego, co świadczy o bezinteresowności polityki angielskiej, dla Francji zaś równowagę straty ze zniesienia dwójletniej kontroli. Po ewakuacji Egiptu przez Anglię prawa i obowiązki dawne kontroli podległej przejdą w ręce specjalnej komisji międzynarodowej długu państwowego w Egipcie».

London, 24 czerwca. Śladstwo w izbie gmin, a Grenville w izbie lordów, złożyli w sprawie egipskiej relacje, prawie identyczne z temi, jakie skomunikował Ferry francuzkiej izbie deputowanych.

Parý, 25 czerwca. Po zbadaniu stanu sanitarnego Tulonu okazało się, iż przyczyna spo-

czony w lwowskiej gasecie rusińskiej «Dilo», a zdanie autora artykułu, że antagonizm rusińsko-polski nie jest narodowym, lecz społeczno-politycznym, awarunkowanym różnicą w idealach społecznych, w dążeniach politycznych», wywołało następujący komentarz:

«Dotąd cała fora (?) polaków galicyjskich polegała na tem, że przeciwnictwo rusko-polskie uważali niejako antynomiją narodowościową, lecz «czysto społeczną, t. j. twierdził że tu nie walczą dwa oddzielne narody, lecz tylko powstają błędnie przeciw bogatym, a przeciwko ubogim. Autor artykułu «Kraju» wprawdzie mówi również, że to nie jest spór narodowościowy, lecz nazwy go społeczno-politycznym. Co to znaczy? Oto oprócz części społecznej, walki chłopca z panem, przyszanje na sprawie ruskiej jeszcze i polityczne znaczenie. Jakież to znaczenie? A takie, że rusini-demokrat i w idealach politycznych różnią się od polaków i pragnęły dla swojej ojczyzny ustroju politycznego na podstawach demokratycznych. Jakież to są podstawy? Wiadomo, że pierwszą taką zasadą jest autonomia plemienna, krajowa, powiatowa, gminna. A autonomia plemienna, czyż nie jest sprawą najbardziej narodowościową? Twierdził zatem, że antagonizm rusińsko-polski w Galicyi nie jest narodowościowy, a tylko społeczno-polityczny, znaczy przeciw samemu sobie. Naturalnie, nas takie twierdzenie p. A. Z. tylko cieszy, i my głosząc swoje wymogi narodowościowe, ze swojej strony dodajemy, że nigdy nie byliśmy i nie jesteśmy wrogami narodowościowych, demokratycznych i autonomicznych wymagań polaków, skoro tylko wymogi te wolne są od domieszek aneksyjnych i centralizacyjno-polonizatorskich.»

Nam się zdaje, że organ lwowski nie zrozumiał dokładnie myśli p. A. Z. Antagonizm rusińsko-polski niewątpliwie podsyca się powodami czysto społecznej natury, to znaczy, że wszelkie niezadowolenia ekonomiczno-społeczne kładą się na karb narodowościowej przewagi polaków. Jest w tem pewna niesprawiedliwość z rusińskiej strony, bo zatargi wspomnianej natury i wpływy czysto państwowe austriackie, w pewnej tylko mierze zależne od polaków, obracane są jako broń wyłącznie narodowościową przeciwko polakom, jako motor do rozszarpania niechęci plemiennej we własnym społeczeństwie. Nie nasz zatem współpracownik był w sprzeczności z sobą samym, przedź czyba organ lwowski narodził grzeszy pewnym zawikłaniem logicznym, mieszając w jedno pierwiastki społeczno-polityczne z narodowemi.

**LEGENDA O MICKIEWICZU.** «Now. Wr.» poświęciło sprawie przeniesienia zwłok Adama na Wawel — artykuł wstępny. Gazeta zaznacza, że w Mickiewiczu różnicą należy dwie osoby: natchnionego poe i polityka. Pod to ostatnie pojęcie «Now. Wr.» podkłada wspomnienia o udziale Mickiewicza w utworzeniu polskich legionów w Turcji (1855), o obronie Sadyka paszy przeciw jen. Wład. Zamojskiemu, o towianizmie i spotezwaniu napoleoniidów i t. p. Tak rozciągamy na dwoje konterfekt naszego wieszczę, «Now. Wr. następujące stawia pytanie:

«Któraż więc z tych dwóch, tak różnych stron działalności wielkiego poety polskiego zamierza się uczcić na Wawelu w 29-letnią rocznicę jego śmierci? Najlepiej, nie ręką ludzka wniesionym pomnikiem działalności Mickiewicza, jest jego poezya. Wiadomo, że oprócz tego mają na w Krakowie postawić i widzialny pomnik, który naturalnie polacy spotkają z entuzjazmem. «Tyś się narodowi ujawniaś na te trocystość, z którą możaby porównać tylko porzecz Kosciuszki... wtepasz i fundusz na wzniesienie pomnika szybko się powiększy.» Tak rozumuje jedna z gazet krakowskich. Wcześniej czy później okazy podobnych trocystość wy-czerpią się, trzeba będzie wynaleźć nowe powody i wtepy plonność przyjętego obecnie sposobu samobchwalstwa («samoprobawiania») polaków, jak zabawkę dziecięcą, ujawni się w zupełności.»

Ostatnią uwagę pominiemy milczeniem, ale zapytamy natomiast «Now. Wr.», gdzież to ono wyczystało, że uroczyście przeniesienie zwłok Mickiewicza ma być uczczeniem polityka a nie poety?...

**SZKOŁY NA LITWIE.** Sprawa szkół litwowskich tajemnych, podjęta kilka miesięcy

temu z takim hałasem w prasie opiekuńczej, dotąd jeszcze pokutuje na szpaltach «Kijewlanina»:

«Kaźda szkoła; powiada organ p. Pichno, prócz rozmowy ogólnoludźkiej, powinna mieć na celu rozwój narodowościowy. W szkole zaś północno-zachodniego kraju ostatni ten cel powinien mieć bodaj proudujące znaczenie: na szkołę ciąży obowiązek trzymania wysoko rosyjskiego standardu narodowego i przeciwdziałania szerzeniu się polskiego wpływu na masę ludności. W celu rozpowszechnienia w kraju nanki czytania i pisania rosyjskiego i utwierdzenia ludu w duchu prawosławia, należy przedewszystkiem postarać się o należyte postawienie w kraju sieci szkolnej, o możliwie powiększenie w nim liczby szkół i o to, aby owe szkoły odpowiadały swojemu zadaniu. Tymczasem oś jest w rzeczywistości? W ciągu czasu od r. 1873 do 1889 liczba szkół w szeregach guberniach wileńskich okręga nankowego zwiększyła się wazystkiego o 92. Biorąc na uwagę szybki wzrost ludności w ciągu ostatnich dwudziestu lat, trzeba przyznać, że nawet pod ilościowym względem kwestya szkolna nie przedstawia się zadawalnąco. Tajnych polskich szkół zamknięto ostatniemi czasy przeszło sto, a należy przypuszczać, że to tylko maleńka cząstka istniejących tajnych szkół polsko-katolickich.»

Zjawiska, tego rodzaju gazeta kijowska tłómaczy brakiem udziału duchowieństwa prawosławnego w oświacie ludowej. Obecnie brak ten usunięto w zupełności:

«Świeżo urzędowanie wezwano duchowieństwo prawosławne, aby nietylko zajmowało się nauczaniem religii, ale także i ogólnem kształceniem ludności. Jak wiadomo, ober-prokurator synodu zwrócił się specjalną odezwą do litewskiego duchowieństwa, powołując je do przeciwdziałania polsko-katolickiej propagandzie wszelkimi dostępnymi dla duchowieństwa drogami, do urządzania szkółek cerkiewno-parafjalnych i otwierania składów książek religijnych i w ogóle nabożnej treści, obrazów świętych, wizerunków i krzyżyków, przy cerkwiach prawosławnych. Przez takie wezwanie duchowieństwo północno-zachodniego kraju utrzymuje proudujące znaczenie w szkole i trzeba się spodziewać, że odtąd energiczniej weźmie się do rzeczy, niż dotąd. Teraz już duchowieństwo nie może się powolować na to, że, według słów «Rusi», działalność jego od r. 1870 była paraliżowana przez oddanie oświaty narodowej pod kierunek zwierzchności naukowej. Otrzymało ono jaknajszerszy udział w szkole ludowej i winno usprawiedliwić nadzieje pokładane przez rząd i społeczeństwo.»

**BISMARCK I ROSYA.** Zwierzenia się Bismarka przed Bluntschlim (patrz dział lit. «Nowa rozmowa z Bismarkiem»), chociaż tak dawnej sięgającej daty, nie mogły być sympatycznie przyjęte przez publicystykę rosyjską. Otwartysy od innych «Świeta» taką wyraża z tego powodu opinie:

«To jest pogląd księcia Bismarka na Rosyę i to dla czego przeprowadza germańska polityka z taką wytrwałością ruch naprzód w samej Rosyi na wszystkich polach działalności Indzi «czmękiego plemienia germańskiego». Chociaż to bardzo zabawne na pierwszy rzut oka, jednak wyznać należy, że idea pokojowego zawiądnictwa Rosyę przez ludź «czmękiego plemienia jest od dawna zakorzeniona wśród Niemców. Wcześniej czy później, dojrzeje jednakże w samowiedzy Rosyi odpór wrogowi, skradającemu się miękkiemi krokami liasz.»

#### DZIAŁ URZĘDOWY.

Rada państwa w połączonych departamentach ekonomii państwowej i praw, rozpatrzywszy na ogólnem zebraniu projekt ministra finansów o zmniejszeniu rozmiaru bezakcyzowego podęczenia spirytusu «łodpadków buraków cukrowych, wydała opinie, aby

1) Paragraf 230 ustawy o podatku wódeczynym, wyd. 1876 r., zrehabdować w następujący sposób: «Fabrykant obowiązany jest opłacić akcyzę za całą ilość wódki, przypadającą według wykazu, chociażby w danym wypadku był deficyt w produkcji (nieokur), t. j., gdyby rzeczywista produkcya wódki była mniejsza aniżeli przypadająca według wybranej przez niego normy; jeśli zaś okaże się przewyżka (pietechur); t. j. produkcya wódki będzie u fabrykanta większa od normalnej, to z takowej przewyżki nad normę postawiona się dla fabrykanta bez opłaty akcyzy w gorszelniach z wyższą normą—9 proc., a w gorszelniach z niższą normą—6 proc. całkowitej w ogóle, produkcy wódki; wszelka zaś

przewyżka nadmiarą podęczenia (pietechora), większa niż we wskazanych rozmiarach ulega całkowitej opłacie akcyzy.» 2) aby wspomnianą zmianę wprowadzić w życie od 1 lipca 1889 r.

Najbliższy Pan poważszy opinie rady państwa d. 22 maja r. b. zatwierdził raczył i rozkazał wypełnić.

#### Rozporządzenie sąrządzącego ministerstwem spraw wewnętrznych 10 czerwca 1884 r.

Zważywszy, że Gazeta «Wostocznego Obserwacji» pomimo uszytowanego jej 27 paź. 1883 r. ostrzeżenia użyciu zaczęła komunikować fałszywe wiadomości o czynnościach i rozporządzeniach władz sybirskich z widocznym celem osłabienia w ludności powagi administracji i wzbudzenia nieufności do jej działalności (korespondencya: w № 1 z Czysty, w № 5 z Ukrya i artykuł «Sjedy na Irbickiej jarmarkie» № 11) zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych na podstawie art. 50 dopeln. do art. 4 (uwaga) stat. cen. aw. sak. t. XIV, 1876 r.-j zgodnie z uchwałą rady głównego zarządu pr. postanowił: dać gazecie «Wostocznego Obserwacji» drugie z rządu ostrzeżenie, w osobie wydawcy-redaktora Mikołaja Jadrycowa.

#### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Prav. Wiest.» ogłasza za czas od 9 do 16 czerwca r. b. następujące nominacye i zmiany w składzie służby rządowej:

**W minist. dworu:** Mianowani: wielki marzałek dworu J. C. M. Emanuel *Naryszkin* ober szambelanem dworu; Jeneral-lejtenant ks. *Trubeckoj* p. o. wielkiego marszałka dworu z mianowaniem go radcą tajnym.

**W minist. spraw wewnętrznych:** Mianowani: dyrektor departamentu telegrafów Jen. maj. *Bezak* naczelnikiem głównego zarządu poczt i telegrafów, wice dyrektor departamentu poczt *Morozow* członkiem rady ministra spraw wewn.; p. o. starszego pomocnika sekret. *Licharow* członkiem prodz. gub. zarządu do spraw włoscińskich.

**W min. sprawiedliwości:** Zaliczony do ministerstwa towarzysz prokuratoru sądu okręgowego piotrkowskiego *Papkow*. Mianowani: p. o. sędziego I uc. powiatu starokonstantynowskiego *Jurjew* i pomocnik sekretarza moskiewsk. Izby sądowej *Glinka* p. o. sędziów Sledczych: *Jurjew* w m. Żytomierza, *Glinka* w pow. starokonstantynowskim.

**W sądach pokoju:** Mianowani: wielki głowa miasta *Koptielow* oraz pp. *Buckowski* i *Dokalski* honor. sędziami: *Koptielow* okr. wileńskiego gub. witebskiej, *Buckowski* okr. nowo-aleksandryjskiego, a *Dokalski* powienczyńskiego kowieńskiej gub.; uc. sędziego pok. wokr. gub. kostromskiej *Saczkow* uc. sędz. pok. i prezesem sązdu sędz. pok. w okr. reszycyński gub. witebskiej; b. tow. mińskiego prokuratora gubern. *Baszucki* uc. sędzią pokoju okr. białyostok-sokolnickiego, gub. grodzieńskiej na miejscę p. *Friedmana* przeniesionego do okr. kamienieckiego gub. podolskiej.

**W sądach gminnych:** Zatwierdzeni w godności sędziów gminnych: w 3 okr. pow. wileńskiego gub. kalfikiej *Madaliński*, w 4 okr. pow. opatowskiego guberni radomskiej *Janicki*. Przeniesiony: sędzia gminy *Czaplicki* z 2 okr. pow. kalwaryjskiego do 1 okr. pow. suwałskiego. Uwolniony od obowiązków na waszne żądanie sędziowie gmini: 1 okr. pow. wloszczoneckiego gub. kieleckiej *Niemcewskij* i 1 okr. pow. garwolińskiego gub. siedleckiej *Porosiński*.

**W kontrolli państwa:** Mianowani: zarządzający izbą obrachunkową grodzieńskiej *Elagin*, pom. zarzadz. warsz. izbą obrachunkową *Bnicki* zarządzający izbami obrachunkowymi: *Elagin* wileńska, i *Busicki* grodzieńska.

× Los rodzin przestępców, skazanych na karę więzienia, zesłanie i do robót ciężkich, nie jest dotąd podany w Roboty żadnej reglamentacyi. Tymczasem z tego powodu ginie mnóstwo ludzi, którzy w innych warunkach mogliby wyjść na pozytywne członków społeczeństwa. Według statystyki więziennej rok rocznie przebywa w więzieniach z górą 30,000 dzieci, a z nich około 4000 przesyła się do Syberyi. Nawet więzienia «katorżne» dla skazanych do ciężkich robót, «mieszana» w sobie ludność dziecięca. Nie mówiąc już o moralnym stanie i przyszłości istot wychowujących się w atmosferze więziennej, «pośród wszelkiego rodzaju odpadków społecznych, śmiertelność między dziećmi skazanych jest bardzo wielką. Na

cała tę masę dzieci dotąd egzystuje tylko w całym państwie kilka ochron, utrzymujących razem parę set dzieci wstępnych rodziców. Oprócz dzieci, bardzo często są skazanymi ojcami idąc na dobrowolne zesłanie i ich żony, co zaś do mężów, to ci tylko w rzadkich wypadkach towarzyszą dobrowolnie swoim żonom. W roku 1892 w tiumenskim etapowym więzieniu było 1753 kobiet, podających z własnej woli za mężami na Syberyę i tylko 16 mężczyzn, podczas kiedy liczba zesłańców a wyroków sądownych i w drodze administracyjnej było mężczyzn 10,592 i kobiet 872.

× Prawosławne Towarzystwo palestyńskie, Związanie w Rosji przed dwoma laty z inicjatywą oberprokuratora synodu Pobiedonosowa, zamysła obecnie w porozumieniu z ministerstwem spraw zagranicznych rozszerzyć swą działalność w Palestynie, i w tym celu wszyscy agenci tegoż ministerstwa, pełniąc będą zarazem obowiązki przedstawicieli i pośredników Towarzystwa. Na miejscu, w Palestynie, założona została «komisja palestyńska», która zamierza przystąpić do budowy domów zajezdnych, przeznaczonych dla pielgrzymów rosyjskich; w tym celu towarzystwo wysygnie w r. b. 50,000 rubli. Kosztem towarzystwa założone zostały już cztery szkoły rosyjskie. W jednej wiosce, gdzie rzekomo 150 protestantów przyjęło prawosławie, buduje się cerkiew. Słowem Towarzystwo zaczyna rozwijać pewnego rodzaju działalność; aby pozyskać pomiędzy pielgrzymami palestyńskimi zwolenników prawosławia.

× Niedawno dzienniki zagraniczne podały wiadomość, że w jednej z miejscowości nadgranicznych odbył się na uroczystość z bratania oficerów w austriackich z rosyjskimi, ostatni zaś numer «Extrablatt» przynosi telegram z Oświęcimia, że z początkiem przyszłego miesiąca odbędzie się tam zbieranie oficerów austriackich z pruskimi, a tak austriackie, jak też pruskie ministerstwo wojny, przeznaczają znaczne na ten cel sumy.

× Do składu komisji «kachanowskiej» zaliczeni zostali: jen.-adj. hr. Piotr Szuwałow i hr. Pahlen. Działalność komisji ma być wznowiona w październiku r. b.

× Ministerstwo sprawiedliwości, po porozumieniu się z ministerstwem komunikacji, wydało rozporządzenie zabrańiające e arszto wkie pasażerów, nie posiadających biletu na przejazd. Arszty te praktykowane dotąd przez zarządy kolejowe, uznane zostały za niezgodne z obowiązującymi przepisami prawa.

**KRONIKA PETERSBURSKA.**

W dniu 6 b. m. przedstawiali się u dworu między innymi: Ich Ces. M. gubernator kowieński jen. Melnikow, a Jej C. M. wyłącznie naczelnik warsz. okr. żand. Brok. W d. 12 b. m. przyjęta została przez N. Panią przedłożona maryjskiego instytutu papien w Warsz. pani Ertel.

× Przy ślubie J. C. W. Sergjusza Aleksandrowicza pierwszym dżubą W. Księcia, pana młodego, był Następca tronu. Po ślubie i nabożeństwie dziękczynnym w cerkwi odbyło się, jakemuś o tem zawiadomili, w sali pałacu zimowego nabożeństwo podług obżadku kościoła luterańskiego. «Wszystkich uderzyło, pisze «Grażdani», że po raz pierwszy nie grały organy, lecz chór nadorny odpiewał psalmy po słowiańsku, a pastor powiedział państwu młodym: że ślub już dopełniony i że pozostać mu tylko pómódlić się za szczęście młodej pary.»

W sobotę, 9 czerwca, odbyło się ostatnie posiedzenie ogólne zebrań i rady państwa i na tem zakończyła się bieżąca sesja prawodawcza. Czas wakacyjny w r. b. przeciągnie się, jak donosi «Now. Wremia», do 1 września, tym sposobem zamiast zwykłych czterech miesięcy, wakacje trwać będą tylko dwa miesiące i 20 dni.

W dniu 9 b. m. odbyło się w Petersburgu pod przewodnictwem p. Lucyńskiego zwoływane i nadzwyczajne ogólne zebranie akcyonaryuszów drogi Nadwiślańskiej. Akcyj przedstawiono 28,738, reprezentujących 839 gł. Największą ilość akcyj przysłała na p. Stan. Kronenberga (9,942). Inni akcyonaryusze przed-

stawili: hr. Róza Zamojska 4,191 akcyj, p. Wład. Kronenberg 3,743, p. Leop. Kronenberg 3,743, p. Róza Kronenberg 1,972, S. Natanson 1 i 8-wie, 1,990, warm. tow. ubezpiecz. od ognia 1,970. Liczba akcyj w rękach pozostałych akcyonaryuszów nie przekroczyła cyfry 45. Ogólne zebranie zatwierdziło przedstawione przez zarząd drogi przedłożenie i bilanse, zgodnie z opinią komisji rewizyjnej i uchwalilo wydać 50,000 rs. zapomogi dla urzędników i służby drogi żel. Następnie dokonane zostały wybory na członków zarządu. Na dyrektora zarządu na miejsce ustępującego radcy tajnego Majewskiego wybranym został jednomyślnie p. Włodzimir Spasowicz, na zastępców pp. Czeremisinow, hr. Nirod i Hugo Landau ponownie, a na miejsce ustępującego senatora Garkiewicz p. Lucyński agent drog. warsz.-wiedeńskiej i bydgoskiej w Petersburgu. Jeden z dyrektorów zarządu senator Barykow oświadczył, że z powodu nowych przepisów o służbie rządowej, nie może nadal pozostać w zarządzie. Wybór nowego dyrektora odbędzie się w jesieni.

× Jutro w niedzielę odbędzie się Konsekracja ks. Cyrylego Lubowidzkiego, prałata dziekana katedry luko-zytomierskiej, na biskupa sufragana luko-zytomierskiego, na biskupa sufragana luko-zytomierskiego i ks. Antoniego Zerra, biskupa sufragana tyraspolskiego. Konsekracja odbędzie się w kościele metropolitalnym na 1-ej rocie pułku Izmajłowskiego. Początek ceremonii o godzinie 10 rano.

× Dnia 14 b. m. odbyło się w Petersburgu ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów drogi żel. rostowo-władykaukazkiej zwołane w celu rozpatrzenia i zatwierdzenia sprawozdania z czynności zarządu za r. z., oraz wyboru dyrektora na miejsce usuwającego się z powodu nadwątlonego zdrowia p. A. Paszkiewicza. Na jego miejsce obrano jednogłośnie inżyniera Stan. Kierbedzia, naczelnika wydz. technicznego dróg połud.-zachodnich, siostrzeńca słynnego inżyniera tegoż nazwiska. Ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów, oceniając zastąpił p. Paszkiewicza, który w ciągu 12 lat bez przerwy pracował na drodze rostowo-władykaukazkiej, postanowiło oświadczyć mu w imieniu towarzystwa podziękowanie i prosić go o nieodmawianie w przyszłości, skoro stan zdrowia pozwoli na to, udziału w zarządzie drogi.

W składzie osobistym z zarządu dróg połud.-zachodnich ma zająć ważną z mianą. P. Wysznegradzkij, dotychczasowy prezes zarządu, opuszcza podobno swoje stanowisko z powodu, jak głosi «Birz. Wied.», nieporozumień, zaszłych między nim, a dyrektorem od rządu p. Morduchaj-Bolchowskim. P. Bloch, do którego zwrócił się akcyonaryusze z prośbą o objęcie steru zarządu, przyjął jakoby propozycje, pod tym jednak warunkiem, że obrany zostanie dyrektorem zarządzającym, przyczem oświadczył, że zżyłyby sobie wzdzić na tem miejscu p. Wittego, dzisiejszego naczelnika, eksploatacy dróg połud.-zachodnich.

× Dnia 15 b. m. odbyło się 104 ogólne zebranie członków t. z. «Kredytki», czyli petersburskiego towarzystwa kredytowego miejskiego. Na przysięgającą obrano p. Szaumana, który zwrócił się w przemowie swojej uwagę zebrania na niektóre potrzeby towarzystwa, zakończył ją temi słowy: «Jeśli towarzystwo zwróci uwagę na wskazane braki i wspólnymi siłowaniami okaże pomoc dla zapelnienia ich, to wtedy, dla nas (członków towarzystwa) dyabeł nie będzie straszny, a Bóg miłosierny i nie zdradzi!» (sic). Ze wszystkich kandydatów wybrano większość głosów tylko dyrektora p. Szaumana, inne wybory nie przyszły do skutku. Dodac wypada, że przed domem towarzystwa kredytowego była postawiona policja i postawiono akawkie ognioniwa na wschodach w kierunku sali zebrania, co objaśniało się jako środek na wypadek przewidywanych nieporządków, po-

niwał postępowania petersburskiego parlamentu bywając zwykle bardzo burzliwe.

× Ustępującemu z aresny dyplomatacznej Petersburga posłowi niemieckiemu hr. Herbertowi Bismarkowi wystawia «Świat» następujący astatat: «Syn księcia Bismarka, Herbert Bismark niedugo posiadacz w Petersburgu. Młody książę zwrócił tutaj ogólnie na siebie uwagę, jako syn europejskiej znakomitości, lecz sam osobiste, jako człowiek nie lubiący się krepować, nie zupełnie odpowiadał tym pojęciem, jakie wyrobiło życie i społeczeństwo, po jakim o dyplomacie. Mówią stanowczo, że ks. Bismark nie powróci więcej do Petersburga.»

× Z Paryża dochodzi wiadomość, iż sędziwy ródniak Mickiewicz, Ignacy Domejko, były rektor uniwersytetu w Santago, stanął już na ziemi francuskiej, skąd prawie bezwzględnie zamierzają wyciągnąć do Warszawy.

× Kochańska k. Budele śpiewała od styczenia do kwietnia r. p. 20 razy w Madrycie i 10 razy w Lizbonie. Honorarium, które ma otrzymać za te 30 wycieczek dosięga, jak głosią, bieżącej cyfry. Również świetne propozycje otrzymała artystka na październik i listopad z Paryża i Wiednia.

× Czytamy w «Now. Wr.» «W tych dniach, przybędzie do Petersburga znana na prowincji artystka dramatyczna p. Mazurowska, która niedawno występowała na polskiej scenie i cieszyła się niemałym powodzeniem w Warszawie. W ostatnich latach p. Mazurowska popisywała się na prywatnych scenach w Moskwie. Tutaj wystąpi ona na scenie teatru oranienbaumskiego, w niedzielę, 17 czerwca, w dramacie «Adryanna Lecouvreur».

× Udupielniacze sprostawianie p. Michała Swidy, zamieszczane w przeszłym numerze «Kraju», na prośbę jego dodajemy, że p. Swida uważa się za białorusina.

× W poprzednim Nrze «Kraju» w liczbie studentów, którzy ukończyli Instytut Inżynierów komunikacji błędnie wydrukowano nazwisko Boliński, należy czytać p. Boliński Michał.

**Z WARSZAWY.**

Spółki gorzelniane. (Koresp. «Kraju»). Między właścicielami gorzelnii w Królestwie powstał projekt utworzenia spółki w celu prowadzenia handlu wywozowego spirytusom surowym i oczyszczonym, bez pośrednictwa osób trzecich. Podobna spółka istnieje w Rewlu od lat 7 i daje najpomyślniejsze rezultaty. Inicytorem projektu są: hr. Czapski, p. Przyłubski z Zator i p. Zawadzki z Kutna. Wyprawili oni do Rewla, jako swego delegata p. Radziwińskiego, który, prowadząc przez lat kilkanaście na wielką skalę własny browar piwny w Tęczynku pod Krakowem, a dawniej zajmując się dość długo interesem bankierskim w Brukselli, jako doświadczony przemysłowiec i kupiec, mógł szybko i dokładnie objaźnić się ze szczegółami wspomnianej spółki rewelskiej; jakoz przedstawil on po powrocie inicytatorom wyczerpujący referat, który przyczynił się znakomicie do wyświeślenia kwestyi. Spółka nie ma na celu spekulacyi na handlu spirytusem; stawia ona sobie za zadanie uregulować korzystne zbywanie produktu rolno-przemysłowego, przeto przyjęto w zasadzie, że spółkę zawiązują tylko tacy prowadzący wyrób spirytusu, którzy pędzenie okowity uważają za przemysł pomocniczy w rolnictwie; prowadzący zaś gorzelnictwo jako fabrykę od rolnictwa niezależną, stanowczo do spółki nie mają być dopuszczeni. Jest to fakt dość wyjątkowy. Statystyka bowiem wykazała, że z pomiędzy 400 z górą gorzelnii w Królestwie, za ledwie kilkanaście prowadzonych jest jako fabryki samodzielnie, i to oczywiście nie przez właścicieli rolnych, ale przez czystych przemysłowców. Byłoby do życzenia, aby ogół gorzelników-rolników przystąpił do spółki; gdy jednak przynajmniej na razie nie daje się to przewidzieć, przeto zaprojektowano 400 akcyj po ra. 750 w ten sposób, iżby gorzelnicy, zaciągający dziennie po 25 korcy, brali po jednej akcyi; zaciągający do 50 korcy dziennie, dwie akcyje, zaciągający do 75 korcy, trzy akcyje, mający wyższy zacier, po cztery akcyje. Z czterysta akcyj zebrały kapital r. 300,000 ma być użyty na zakupienie na którymś z przedmieści Warszawy

(prawdopodobnie na Pradze) obersnego placu, na którym byłyby zbudowane wielkie składy spirytusu, a także wielka destylarnia spirytusu, wraz z właścicielami maszynami i przyborami, gdyż samo się przez się rozumie, że wywóz spirytusu oczyszczonego o wiele jest korzystniejszym. Zarząd, złożony z rady zawiadującej z mianowanymi przez nią dyrektorami, pod nadzorem komisji rewizyjnej, ma prowadzić całą manipulację. Inicytatorowie już dziś mają sobie przez poważne firmy poczynione propozycje rozległego kredytu, co da możliwość dawania zaliczeń nietylko na dostawiony już spirytus, ale nawet i na kilka miesięcy przed otworem firmy. Propozycją jest, aby podział czystych zysków, skoro takowe się okażą, nie był stosowanym wyłącznie do akcji, ale iżby akcyje dawały np. tylko 6%, a reszta zysku aby była rozdzielona w stosunku do ilości deklarowanego i dostarczonego spirytusu przez wspólników spirytusu. Akcyje mają być intencją i przechodzeniem ich do nabywców ma być o tyle ograniczonem, iż nabywca akcyj nie tylko nie traciłby wprawdzie korzyści, jakie akcyja przynosi, ale nie mógłby brać udziału w wyborach i wybieralnym by nie był. Na tych zasadach znany prawnik p. Zawadzki wygotował projekt ustawy, podpisany i przyjęty przez kilkadziesiąt ziemian. Założyciele mają przedstawić właściwej władzy ustawę do zatwierdzenia. R. Wierzejski.

**Liście z Warszawy.** Pod powyższym tytułem zwykliśmy w rosyjskich gazetach znajdować obrazki pełne fantazji a la «Stranik» i aż nazbyt widocznych dobrych chęci. Tym razem korespondent «Rus. Wied.», odłożywszy na bok «wyobraźnię» wziął się do cyfr, z których starał się obiektywnie wyciągnąć wnioski. Cyfr dostarczył mu spisjechnodniowy w Warszawie, a z nich wybrał korespondent ściągające się do stanu osiady. Pomijając datę, znane powszechnie z gazet warszawskich, zwróćmy uwagę, że niepraktodobną cyfrę kobiet z wyższym wykształceniem (1,372) przypisuje korespondent pewnej skłonności warszawian do przesydy, czego dopatruje również w tytułowaniu uczniów studentami, a studentów akademikami. Zatrzymamy się dłużej nad tym ustępem, gdyż autor korespondencji porównywa Warszawę pod względem oświaty z Moskwą i innymi miastami w Rosji. W Warszawie spisjechnodniowy wykazał 47% nie umiejących czytać i pisać, w Moskwie jest ich 51% (przytem 18,000 nie oznaczyło swego wykształcenia, w Petersburgu 41%). Stosunek nieukształconych mężczyzn i kobiet w Warszawie (43% m. — 55% k.) jest normalniejszym niż w Moskwie (45% m. — 64% k.). Wreszcie w Warszawie jeden mieszkaniec z wyższym wykształceniem wypada na 28 m., w Moskwie zaś jeden na 144 m. Rozpatrując porównawczo kategorię mieszkańców, urodzonych w Warszawie, a stanowiącą 52% całej ludności (w Petersburgu zaś sama kategoria stanowi 29%), w Moskwie 26% w Paryżu 32%, w Berlinie 44%), korespondent wnioskuje, że Warszawa nie może być uważana za ważniejsze ognisko, koncentrujące okoliczną ludność i na dowód przytacza dalej, że liczba przybyszów z warszawskiej guberni stanowi 11% (w Moskwie z guberni moskiewskiej ludność napływowa wynosi 24%), z 9 pozostałych guberni Król. polskiego 26% (7 siedmiu guberni z Moskwą dają jej 31% m.), z po za granic Król. pol. — tylko 5 1/2% (w Moskwie z pozostałych guberni 14%). Zgadza nam się, że korespondent nie uwzględnił tutaj, iż Warszawa pozbawiona jest środków ściągających ludność, jakimi rozporządza każdy centr rządowy. W końcu autor mówi: «Przybywający tu na kresy Cesarstwa, rosnące często sądzą o rzeczach z pierwszego wrażenia i pod jego wpływem dają niezupełnie dokładne wyobrażenia o Warszawie i w ogóle Królestwie polskiem swoim rodakom, a każda dobrowolna czy mimowolna omyłka z naszej strony, wprowadzając w błąd swoich, jednocześnie jest zapisywana na nasz rachunek przez prasę miejscową, co, rozumie się, podrywa powagę naszych opinij o Polsce wśród tutejszej ludności.»

**Żargon żydowski.** Korespondent «Woschodu» donosi z Warszawy, że cadykowie w porozumieniu z miejscowym rabinatem, wystąpili przeciwko żydowskiej literaturze żargonowej. Zaczęto głosić ludności żydowskiej, że czytać książki drukowane żargonem jest grzechem, i agitacja ta ma pewne powodzenie. Niezależnie jednak od tego literatura żargonowa, która miała, według zapewnień korespondenta, dość utalentowanych przedstawicieli, obecnie upadła. Osoby, stojące na czele gminy izraelskiej warszawskiej, nietylko nie powstają przeciwko zachowaniu się rabinatu w tej sprawie, lecz obecy nawet czynną swą pomoc. Powody tak zgodnego zachowania się przedstawicieli inteligentnych żydów i reprezentantów masy żydowskiej wobec żargonu, nie są jednakowe u jednych i drugich. Cadycy i rabini dostrzegli w literaturze żargonowej, bardzo rozwiniętej ilościowo, w Królestwie, jakiegoś wykreślenia przeciw prawowierności żydowskiej, inteligencja zaś izraelska, pragnąca rozbudzenia mas żydowskich, widzi w żargonie jedną z najgroźniejszych przeszkód ku temu. Tym sposobem, chociaż z rozmaitych pobudek, oba stronnictwa żydowskie zaczęły walczyć przeciwko żargonowi. Jest to fakt, na który publicystyka nasza powinna zwrócić uwagę.

**Z Towarzystwa poparcia przemysłu i handlu.** Na ostatnim posiedzeniu członków sekcji czwartej podniesiony został projekt przeprowadzenia ankiety nad stanem obecnym drobnego przemysłu wiejskiego w kraju naszym. Z projektem tym wystąpił zarząd sekcji. Dla wykonania tego zadania została powołana specjalna delegacja, w skład której weszli pp. Zygmunt Fudakowski, Aleksander Glowacki, Jan Górski, Tadeusz Kowalski, Franciszek Olszewski, Wojciech hr. Poletyło, Stanisław Skarżyński, Karol Stelmasiński, Edward Sulkowski i Wincenty hr. Walewski. Pierwsza narada delegacji odbędzie się w dniu 31 b. m.

**Zmiana posady.** «Warsz. Dniewn.» donosi, że książek Józef Zaganiewicz, wikaryusz kościoła w Ciechanowie (gub. suwalskiej) 66 lat wieku, przyjął prawowale 23 maja 1884 r. w warszawskim kościele katedralnym. «Powodem zmiany religij, pisze «Warsz. Dniewn.» były, jak objaśnia sam Zaganiewicz, niezgodność w kościele rzymsko-katolickim, a szczególnie sprzeczność nauki tegoż z pismem św. Po przyjęciu prawowale Zaganiewicz wyjechał na mieszkanie do guberni mińskiej, gdzie mu ofiarowano miejsce zarządzającego majątkiem.»

**Obchodzenie prawa.** W jednym z ostatnich numerów «Warsz. Dniewn.» zwraca uwagę na szczególną skłonność żydów do obchodzenia prawa. To uchylanie się od istniejących dla wszystkich przepisów opiera się, jak sądzi przytoczona gazeta, na jakimś religijnym nastroju, który tamuje drogę wszelkim pożytecznym reformom. «Warsz. Dniewn.» na poparcie tego założenia przytacza cały szereg przykładów, a pomiędzy innymi potrąca sprawę rabinatu. Liczne postanowienia lat ostatnich — ograniczyły władzę rabina i zakreśliły mu właściwą sferę. Wymagania rzędu, aby osoby, zajmujące miejsce rabina, odpowiadały ustanowionej normie ogólnego wykształcenia, skłoniło żydów do wyborów urzędowych rabinów, «którzy służą jedynie jako parawan, dla zastąpienia właściwego rabina-talmudysty». Zgadza się, kiedy pierwszy pobiera skromną pensję od 200—400 rs., drugi ma utrzymać od 1000—2000 rs. Najciekawszemu powiada «Warsz. Dniewn.» — jest to, że nasza administracja pomogła do przytoczonego podejścia, ustanawiając «dorzeczkę koszern»; żydzi zatem postępują legalnie.

**Równouprawienie.** «Gaz. Kielecka» donosi, iż wazycy poczytliwni w Królestwie mają otrzymać nowe umundowanie w formie bekiesz rosyjskich. Na miejsce trąbek zostaną wprowadzone dzwonki. Przepis powyższy wejdzie w wykonanie jeszcze w r. b. Będzie się więc mogli pocieszyć «Ruskij Strannik», który w jednej ze swoich ostatnich korespondencji narzekał, że poczytliwni nasi wytrębianiem pondek i pionsnek rzązą delikatne ucho podróżujących turystów.

#### Z PROWINCYI

∞ Z WILNA piszą do nas: Ks. biskup Hryniewicki zamierzał był, z poradą

lekarzy, udać się za granicę, do wód poludniowej Francji, dla wzmocnienia swego zdrowia, nadzwyczajnego wyteżoną pracą około dobra adreasy nierozłącznymi z nią trudnościami. Pomimo niezachwiania już stosownych kroków, musiano z powodów niezależnych, zaniechać w końcu tego projektu, tembardziej, że sezon leczniczy w owych stronach już się miał ka końcowi. Następnie zamiarem było ks. biskupa zamieszkać na lato w słynnej za swej uroczej miejscowości Kalwaryi Warkowskiej pod Wilnem, gdzie się przeboszem brat jego ks. prałat Hryniewicki, atoli i ten projekt nie doszedł do skutku, a natomiast J. Eksk. udał się w dniu 8 czerwca, w towarzystwie ks. kanonika Lipnickiego do Druskiniek, gdzie ma przedpędzić sześć tygodni. Rządzący dycepcy na czas nieobecności ks. biskupa powierzone zostały ks. kanonikowi Karasimowiczowi, wikaryuszowi generalnemu i oficyalowi konsystorza. Dowiadujemy się w tej chwili, że starożytny kościół w Trokach spłonął, wskutek uderzenia piorunu podczas burzy. Haav.

∞ Z KOWNA piszą do nas: Przed kilku dniami wileńska izba sądowa ukończyła już swoje posiedzenia w miesiącu majem. Skazawszy na mniej lub więcej ciężkie kary sześciu podsądnych. Główną przyczyną zechowania sądu do Kowna była sprawa, budząca w swoim czasie ogólny interes wśród publiczności kowieńskiej, której dawała materiał do najróżnorodniejszych gawęd. Na ten raz sąd składał się, oprócz zwykłych członków izby sądowej, jeszcze z przedstawicieli stanów, mianowicie brało w nim udział dwóch marszałków: gubernialny i powiatowy, prezydent miasta, oraz wójt gminy (starszyna). Na ławie oskarżonych zasiadło dwudziestu dwóch włościan powiatu rosieńskiego z okolic Kielm, a do sprawy powołano kilkadziesiąt świadków. W r. z. komornik sądowny udał się na miejsce zajścia dla dopełnienia wyroku sądowego i wysiedlenia niektórych włościan z zajmowanej przez nich ziemi. Wezwania jego nie usłuchano, przeciwnie stawiono mu czynny opór i użyto broni palnej, przyczem kontuzjowano komornika i raniono w nogę «stanowego kryownika», a przedstawiciele władzy zaledwie zdołali uknąć przed goniącym ich tłumem włościan... Dwa rywalizujące ze sobą towarzystwa statków parowych na Niemnie weszły w polubowną ugodę. Dotychczas skutkiem współzawodnictwa oba towarzystwa starały się pozyskać względy publiczne obniżką taryfy i pospiechem; lecz właśnie ten pospiech, a raczej formalne wyścigi na wodzie, naraziły posażerów nieraz na niebezpieczeństwo. Przytem ciągle zmiany rozkładu jazdy trzymały podróżnych w niepewności. Dziś wskutek wzajemnej ugody towarzystw plan jazdy jest stały i bezpieczeństwo zapewnione, lecz natomiast taryfa podniosła się w trójnósob. a przystanki na stacjach przeciągają się znakomicie. Wobec tego nie wiadomo, co było lepsze. Powiadają nawet, że i cała uroda stoi-na słomianych nogach. Straż ogniowa ochotnicza, o której kilkakrotnie już pisalem, na ostatnich wyborach skłopotowała cały swój zarząd. Wybrano prezesa (p. Goltkiewicz Edward, prezydent miasta), naczelnika (p. Tomasz Korewa, inżynier), jego pomocników, utworzono radę z sześciu członków i mianowano kasyera. Na przyszłym zebraniu powołaną zostanie komisja rewizyjna. Allerego.

∞ Z KOWNA piszą do «Kijewlanina», że od czasu otwarcia tam banku włościan skłębego aż do obecnej chwili jeszcze nie zrobiono ani jednej operacji. «Przyczyna leży w tem,» że włościanie nie zgadzają się na kupno majątku gromadami, lecz każdy z nich pragnie nabywać majątek nieruchomości samodzielnie. Ponieważ bank nie może udzielać pożyczek więcej niż 500 rs. jednej osobie, a żądania zjawiają się ciągle na kilka tysięcy, więc brak operacji bankowych jest jaanym. Mówią jednakże, że przez cały czas istnienia banku udało się raz utworzyć jedną spółkę z włościan dla nabycia majątku, ale ostatecznie i ten układ nie przyszedł do

skutku». Różnica działalności banku włościańskiego w guberniach wielkorusyjskich i litewskich tłumaczy się różnicą formy władania ziemią. Wspólna własność włościanka (obsczesnoje ziemelnohadzenie) wyrównała drogę dla wspólnej i solidarnych pożyczek całych громад włościańskich w guberniach wielkorusyjskich, na Litwie i w kraju potądnowo-zachodnim, wobec indywidualnej własności, pójdzie to trochę trudniej.

∞ **KOWNO.** «Praw. Wiest.» donosi z guberni kowieńskiej, że niesprzyjająca zasiewom dżdżysta jesień, a potem chłodna wiosna skodliwie wpłynęły na oziminy i trawy, szczególnie w miejscowościach niskich, gdzie powochodziło zboże rzadkie i malarowe; lecz ciepłe deszcze, spadłe w drugiej połowie maja, poprawiły oziminy na tyle, że wygląda teraz zadawalniająco. Owies, groch i jaryzyno wchodzi dobrze, jęczmień i len zaczynają dopiero snąć.

∞ **Z TELSZA** na Żmudzi piszą do nas: Pierwsze wystąpienie sądu okręgowego w Telszach zrobiło, jak i w innych naszych powiatówkach, najlepsze wrażenie. Największą sympatię wśród naszej publiczności zyskał prezes sądu, że to, że bardzo dostępnie tłumaczył sędziom przysięgłym ich obowiązki w każdej sprawie, nie narzucając swych własnych poglądów; chwalił też i trafne orzeczenia sędziów przysięgłych (tak szlachta jak włościan), którzy sądzącego srogo złodziejów a najbardziej, największą uwagę naszego artykułarza, «konikradów», unieśli tych, których niewiadomość lub nieumniknione warunki zmuszały do postępienia nieprawnego, jak tego dowiodła dość głośno obecnie w Telszach sprawa p. S. szlachcica, który zasiadł na ławie oskarżonych za to, że przez pruską granicę przewiózł chorą siostrę za fałszywym, bo wziętym na imię sługi włościanki, paszportem. Do winy oskarżony przynależał się szczerze i został uniewinniony przez wzgląd na to, że popełniając występki, nie pojmował całej jego wagi i że był niejako do tego zniewolony trudnością i zwłoką w otrzymywaniu przez szlachtę paszportów za granicę, wówczas gdy włościanie dostają takowe bardzo łatwo i przedko w miejscowej policji; choroba zaś siostry p. S. wymagała niezwłocznego udania się po radę do zagranicznych lekarzy. Druga sprawa, która szczególnie zainteresowała publiczność tutejszą, było spalenie chały wraz z kobietą i dzieckiem, zamkniętymi. Oskarżony skazany został na 20 lat ciężkich robót. Z wezwanych na sędziów przysięgłych, zapewne przeważnie z niewiadomości, jaką ponoszą odpowiedzialność, nie zjawili się osmiu, którzy ulegli też odpowiednim karom pieniężnym. Okrom spraw sądowych zajmują mieszkańców tych okolic obecnie następujące jeszcze dwie kwestje: uposażenie gruntami t. z. wolnych ludzi, w których Żmudzi obfituje i których powiat telszewski liczy do 3 1/2 tysięcy, i pogłoska o zmianach w akcyzie. Ta ostatnia zresztą zajmuje przeważnie handlarzy przemycanym spirytusem, przenoszonym z Prus w bardzo wielkiej ilości: dlatego to powiat telszewski i graniczące z Prusami inne powiaty nie mają gorzeli, gdyż takowe nie mogłyby współzawodniczyć z przemycanym spirytusem dla bardzo niskiej jego ceny. Probują natomiast nasi ziemianie zakładać browary piwne, które choć i mają tu pewną rację bytu, nie wpływają jednak na zmniejszenie konsumpcji wódki a więc i na zmniejszenie pijaństwa w ludzie. Przed laty dwadzieścia może wstrzymywało dość dzielnie Żmudzinów od tego nalogu towarzysstwo trzeźwości, dzięki energicznemu współdziałaniu duchowieństwa pod przewodnictwem nieodżałowanego biskupa Wolonczewskiego. Po rozwiązaniu tego towarzystwa, wódka rozwieliła się u nas znnowo, niszcząc powoli zamożne niegdysz gospodarstwa. Uposażenie gruntowe ludzi wolnych odbywa się spokojnie; obywatele są radowi z oceny ziemi, która odstąpić musi, włościanie zaś na kupno zajmowanych przez nich gruntów zgadzają się prawie bez wyjątku, nie ulegając widocznie wpływom pokątnych doradców, dzięki kotłowi Żmudzi, a przedewszystkiem powiat telszewski byli wprawdzie rozmaitych burliwych zajęć, w czasie ogólnego uwłaszczenia włościan w r. 1862, kiedy

nieraz zajęcia te kończyły się wyniesieniem w głąb Rosji całych wiosek. Zanim skończą z Telszami, muszą jeszcze wspomnieć o powożonych żalu telezewian z powodu przeniesienia do Kijowa prezesa pośredników p. Andryjaszowa, który tu miał opijcie człowieka, nierządzącego się żadnymi innymi względami, oprócz sprawiedliwości bezwarunkowej. Czy tą drogą pójdzie i następa jego p. Śmieć? Pytanie to bardzo nas obecnie interesuje. K. K.

∞ **MIŃSK** Do «Gaz. Warz.» donoszą: «Miesto nasze znnowo dotknął silny pożar, który zniszczył część najbogatszej dzielnicy, leżącej w środku miasta przy zbieganiu ulic Franciszkańskiej i Wołoskiej naprzeciw placu katedralnego. Ogień wazał się w nocy z niedzieli na poniedziałek. Ogólnie spaliło się 9 kamienic i kilka zabudowań drewnianych. Na szczęście jednak uboższa ludność miasta mało tym razem ulepiła. Z Towarzystw ubezpieczenia od ognia największą stratę poniosło Towarzystwo Północno-Nadęda i Ruskie. Mniej ulepiła Towarzystwo «Jakor» i «Salamandra». Wszystkie spalone kamienice i sklepy należały do starszakonych, z wyjątkiem sklepu Kupca Morozowa».

∞ **Z BOBRUJSKA** piszą do nas: W letnich miesiącach miesiąca nasza zawsze na oko znaczenie się ożywia: wojska z koszar występują do obozów, których namioty z dwóch stron przytykają do zabudowań miejskich; powszedniość życia obozowego urozmaica się zabawami pod odkrytym niebem i w szalaszach; co wieczór prawie dają się słyszeć orkiestry pułkowe, a co tydzień w obozie artyleryjskim oglądamy fejerwerki... Na wsi tymczasem rozpoczęły się innego rodzaju ognie sztuczne: u p. A. Mestera, w majątku Birczy, przed kilku tygodniami z gorą i ty obry; spaliło się przy tem 130 krow dojnych i 20 koni roboczych. Znaczna to strata dla obywatela średniej zamożności, bo wynosząca z górą 9000 rubli, przytem jest to już drugi pożar w przeciagu osmiu miesięcy; wrzód zgorzały p. Mestera wiodły z całą krescencyą. Jakaś fatalność ciąży na Birczy, gdyż pożary powstawały wyraźnie z podpalenia, a złośliwcy dotąd nie wykryto... Bogaty w sady owocowe Bobrujsk nie będzie się cieszył w tym roku z urodzajów: choć kwiat na drzewach był obfity, chłody i wichry na wspólnie z robactwem zniszczyły związki. Mamy tu uroczyść ośmiu cerkiewną w nieznaną w głąbi cesarstwa; w dzień Bógota ciała, na podobieństwo procesji katolickich do koła świątyni, duchowieństwo prawosławne w zachodnich guberniach, obchodząc pamiętkę przyłączenia unji do prawosławia, odbywa po miastach pochód z ikonami, wstępuje po drodze do domów, w których stoją na dziedzińcach nakryte stoły z chlebem i solą, i śpiewa przy nich okolicznościowe hymny. Miało to właśnie miejsce i u nas dnia 7 b. m. Procesje te przynoszą pewną korzyść materialną duchowieństwu, oprócz moralnego wpływu na ludność. B. Obr.

∞ **MOHYŁÓW** guberni. Urzędowe wiadomości o urodzajach w guberni mohylowskiej są następujące: pola do zasiewu zboża jarego zaczęto późno przygotowywać i roboty szły przez cały czas nie dość pomysłnie, gdyż ziemia ocyściła się od śniegu dopiero w drugiej połowie kwietnia; władz zatem rozpoczęły się deszcze z zimnymi wiatrami, a w nocy—mrozy; te też w niektórych tylko miejscowościach udało się podczas dobrej pogody od 6—10 maja, zasażać kartofle, zasiać jaryzyn, paszenkę, groch i wczesny jęczmień; zaś w większej części guberni siew trawa dotąd, a przy sprzyjającej i stałej teraz pogodzie, roboty polne idą dobrze.

∞ **Z POLESIA** mozyrskiego piszą do nas: W zapadłym kącie mozyrskiego polesia leży wioska Cz., złożona z 60 chat i posiadająca 90 stałych dorosłych mieszkańców. Nie tyle interesuje nas wioska, ile niektóre ściągające się do niej cyfry. A cyfry to wymowne! Otóż, w ciągu czterech pierwszych miesięcy r. b. wyszynkowano w karczmie wspomnianej wioski 120 wiader wódki; wypadła ztąd, iż każdy dorosły mieszkaniec wydaje miesięcznie na wódkę po 1 r. 70 k. (licząc wiadro 5 r.), a każda chata opłaca karczmie okragle 4 ruble w tym samym terminie. Dla uzupełnienia obrazu należy dodać, że w tejże wiosce 11, wyraźnie jeden

representacje liczbę «Armatychnych...» Lecz i ów jedyny obywatel, oceniający honor wioski, jest niedawno wypuszczony żołnierzem, co się nauczył czytać na służbie. Tak się przedstawia nagromadzony w Cz. przez «narodny uczytelniczo», istniejący w każdej niemal wiosce, kapitał umiowy wobec zarobku, jaki za wódkę ciągną prosperując karczmy. Wprawdzie z powyższych danych nie można bezwzględnie wydeducować wniosków o przeciętnej wosce poleskiej, lecz w każdej z nich istnieje mniej lub więcej zbliżona do przytoczonych stosunki. Karczmy nie omija najpracowitszy i najprzejrzystszy gospodarz, bo tam znajduje zawsze Niemca, sprzedawcę wiejskich, starostów, sołtysów i t. d., zakładających w gospodzie improvizowane kancelaryje za półkwatkiem. Ztąd i obyczajne pełne prawdziwie wiejskiej prostoty: za czuby bierze się władza z podwładnymi, członek kleru obuchem bępdza ze swego pola przejeżdżony, dzierżawca okłada kijem swego następcę etc. etc. Wspomniawszy o dzierżawcach, czyli t. z. czynszownikach, powiedzieć musimy, iż od niejakiego czasu i u nas ta kwestja się zagnęła. Właściciele mówią, u nas na Polesiu mozyrskim nie ma czynszowników, więc i kwestja czynszowej być nie powinno. Są tu poprostu drobni dzierżawcy, od kilku, kilkunastu najwięcej, a bardzo rzadko kilkudziesięciu lat osiedli albo po wsiach na włościańskich pustkach, albo, i to w znacznej większości, po nowo założonych chutorach (zacięnków u nas nie ma) i folwarkach małych, jakie z powodu braku robotników w bardzo niedawnych czasach zostały przez właścicieli oddane w dzierżawę. Pod względem pochodzenia mniejsza połowa owych dzierżawców jest szlachta, reszta zaś to zbiór jednostek różnego stanu, po większej części element przybyły często ze stron dalszych i osiadły na gruntach dworskich od bardzo niedawna. Pod względem wyznania katolików pomiędzy nimi nie więcej niż 15%. Osiedlony na arandzie, dzierżawcy albo placą za takową rocznie, albo zamiast zapłaty obowiązują się pełnić obowiązki gajowców, leśnych i t. d., albo wreszcie składają pewną sumę w ręce właściciela majątku w formie zastawu, z którego procentów odlicza się roczna cena dzierżawy. Z wyjątkiem tych ostatnich, i to na ich własne żądanie, umowa z dzierżawcami była wczynnaję ustną, nie oparta żadnym urzędowym kontraktem. Dopiero w ostatnich czasach z powodu niepokojących wieści właściciele ziemcy pragnęli pisemną umową określić warunki dzierżawy, lecz natrafili na niespodziewaną trudność. Dzierżawcy pod wpływem nieokreślonej jakiej i ukrytej nadziei wręcz odmówili zawieraniu pisemnych kontraktów. Udano się do sądów, lecz tu prostych dzierżawców zaczęto podciągać pod kategorię czynszowników, a w najlepszym razie kazano właścicielom udowodnić dokumentami, że osiedli na ich gruntach dzierżawcy są istotnie takimi, dając w ten sposób podstawę do wszelkich plynących nadziei i uprawomocniają odwołkę w ustapieniu z cudzej własności. Tymczasem pseudo-czynszownicy nietylko, że w wielu razach zaprzestali płacić dzierżawę, lecz zaczęli rościć pretensje do takich używalności, jak: passa, połowy ryb, opał w niekrajowej ilości i ze wszystkich obszarów majątku, do których, jako niezaprzeczonyj własności obywatelskiej, nawet właściciele czynszownicy nie mają prawa. Teraz łatwo sobie wyobrazić, jaka nieupokojona, jaki chaos i zamęt zapanowały w stosunkach pomiędzy właścicielami a ich dzierżawcami: nieraz też ostatni wygłaszają takie np. zdania, że «nie tylko ziemia przez nich dzierżawiona, lecz i całość majątków ziemskich nie jest własnością obywateli, lecz należy do «karmy», która ma prawo bez woli i zgody właścicieli oddać ziemię, komu się podoba». Wielce byłoby pożądanem, aby znalazło się raz wyjście z tego chaosu. Roboty około drogi żelaznej z Luninca do Homla mają się rozpocząć jeszcze w r. b. Zachodzi jednak kwestja co do kierunku. W bieżącym miesiącu mieszkańcy Stręka podali prośbę do ministra komunikacji, aby ze względu na dogodniejszą warunki miejscowe, urządzoną była i budziej ożywnia okolicę na-



dano droższe kierunek z Lunieca na Stuck.  
M. R.

○ **PODLASIE.** Czytamy w «Kijewianinie»: «Wiadomości, dochodzące z kraju przywiłańskiego o sprawie podlaskiej, do której wiele osób odnosi się z niedowierzaniem, potwierdzają się niemal codziennie. Chocimako-Warsz. Eparch. Wiestnik-donosi, np., następujące wiadomości o potajemnych ślubach na Podlasiu: «W niektórych parafjach gub. siedleckiej prawosławie nie ma powodzenia jedynie tylko dla tego, że miejscowi księża mają możność spełniać wszystkie posługi religijne bytów unitów. Zwykle byli unicy objawiają, że oni zaspakajają swe religijne potrzeby zagranicą; lecz dla nas, ludzi, blisko postawionych do narodu i zainteresowanych tem wszystkim, co się wśród niego dzieje, najwidoczniej jest jasnym, że z małymi wyjątkami, wszystkie potrzeby b. unitów zaspakajają księża różnych tutejszych kościołów. Poprzednio, kiedy dopiero zaczęli wchodzić w modę tak zwane «śluby zagranicę», nowożeńscy oddawali się do domu przynajmniej na tydzień i więcej, żeby tem pokazać, że oni rzeczywiście jedźdźli zagranicę; obecnie oddają się na jednę noc i powracają połączeni. Obecnie wrzesie i sami/włoclanie, nie kępniejąc się, zeznają w prywatnej rozmowie, że brali ślub w jakimś kościele w m. Lublinie, ale w którym miałowicie nie wskazują. Te «śluby zagranicę» spełniane są przy bezpośrednim udziale miejscowych księży i obywateli, wiad między innymi z następujących faktów. Jedna kobieta będąc naręczoną jednego, wyszła za drugiego, któremu między innymi oddała pierwszeństwo dlatego, że on w tym czasie zajmował urząd wójta (on katolik i obecny wójt także zapalony katolik). Naturalna rzecz, że zwiedziono naręczony używa wszelkich środków, żeby dopiec młodej parze. Miejscowy proboszcz, dowiedziawszy się o tem, zaprasza go do swego domu i tak mu daje naukę: «Śluby potajemne, jak ci, Franciszku, wiadomo, dopielniane bywają przez naszych księży, dlatego one są ważne; przestań więc przesiadać nowożeńskich i zastawiaj na nich siebie za pośrednictwem szczytników; przy tem może się wykryć nazwisko księdza, który ich połączył, a w takim razie grozi mu zesłanie na Sybir i t. d.»

○ **MOHYŁÓW** podol. Gorzelnictwo w guberni podolskiej upada z dniem każdym. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy, jak donosi «Dniepr», zamknięta kilka fabryk w skutek małego obrotu spirytusu; w stosunku zaś do r. 1882 liczba ich zmniejszyła się o 8; zostało 49. Upadek gorzelnictwa zależy bezpośrednio od kontrabandy splintu antryakcyjnego, która w ostatnich czasach doszła do ostatecznych rozmiarów. Do r. 1863 t. j. do wprowadzenia ogólnego systemu akcyzy w gub. podolskiej, jak i w całym kraju podolno-wachodnim, istniało wiele gorzelni w widokach gospodarzów: w każdym niewielkim majątku podano wodkę i to uważano za niezbędne w rodzinie jako podjęcie. Z wprowadzeniem atoli akcyzy, która, być może, wygodną jest dla skarbu, lecz niewątpliwie szkodliwą dla miejscowości agrarnych, przetrwały one działania gorzelni mniejsze, a potem z powiększeniem akcyzy zwały i znaczniejsze fabryki za niemożliwe współzawodniczyć ze spirytem austrjackim. Wiadoma rzecz, że im większa akcyza, tem większy dochód z kontrabandy, i tem też więcej rozwija się ona; naszerberek od przemycanego spirytusu z każdym rokiem powiększa się dla skarbu. A dochody akcyzne upadają. Spirytus, sprzedawany w Austrii od 2 do 3 rubli kredytowych za wiadro mocy 90 stopni i wyżej, zbywany jest przez przemytników po 5 rs. 50 kop. do 6 rs.; od spirytusu zaś miejscowego wyrobu płaci się samej akcyzy 7 rs. 20 kop. za wiadro 90°. Nie mając obrotu, właściciele gorzelni napelniają beczki swe spirytem i czekają na kupców całemi miesiącami, gdy tymczasem przy rewizji ze strony nadzoru akcyzowego trzeba płacić za każdy stopień braku, wypływający z powodu wychylenia i wyskakiwania. Przy takich warunkach gorzelnictwo i handel spirytem muszą spaść koźnie i rzeczywiście upadają z rokiem każdym.

○ **MOHYŁÓW** podolski. Woda w Dnieprze przybyła i zalała wiele nadbrzeżnych łąk i ogrodów; dochodzą wiadomości, że w bliskości Jarugi rzeka zalała dwie wieś i otaczające je pola.

○ **Z PODOŁA** piszą do nas: Wszedłszy do tego mrowiska, co rol się i smaci, po wioskach bogatych lasach Podola spojrzawszy latwo, iż pomimo zmienionych warunków tu żywa, pracowita, robotna masa, którą nazywamy ludem, nie tylko posiada siły na przód. Jeśli lud korzysta z samorządu i korzysta czasem umiennie, dając się to rządzić dzięki wrodzonym dobrym instynktom, dzień jego trawienia rozszkodki. Otóż nie rozumnie, coza włoclanie, nie dając mu środków do należytego wykształcenia, zniechęcają go, i nie otworzają mu drogi do po-

stępu. Tak przynajmniej u nas, — gdzie karzema po dawnemu sycha na smary koniec większą szkołę. Bo też i tu krzewiła nauki w iluż rachach zaledwie zasługuje na miano szkoły: W ich uposażeniu odstręca nauczyciela, więc wyprzedzono «diak» lub jaka inna podobna figura z błędą zgromadza w śmiechu kilka chłopców, a jeśli ich przez lat parę nauczy czytać z psalterza i śpiewa w cerkwi — to na tem już koniec nauki. Są wprawdzie i dwuklasowe szkoły, lecz tych mało, bardzo mało... Za karzema więc w których lud przepędza połowę niemal życia. Czy to chrzcizny, wesela, pogrzeb, — włoclanie wesseli się i smaci w karzemi, różowe i czarne myśli topi w wodce. Więc też zdziwili nas nie powinna cyfra wódzanej akcyzy z podolskiej guberni; wynosi ona około 7 milj. r. sr.: o dochodzie zaś karzema nie świadczy choćby tylko przykład, że w jednej z wiosek, składającej się z 900 dusz, lud przepija rocznie z wózą 8,000 rs. *Eleanora K.*

○ **ZYDOMIERZ.** Korespondent «Gaz. Warszawskiej» pisze: «Zdanie starożytnych, że *tempore mutantur*, da się w całej rozciągłości dać zastosować do Zytomierza, gdy się przypomniał, czemu był w rozwoju umysłowym południowo-wschodnich prowincji. Stały w nim pobyt takich ludzi jak J. I. Kraszewski, Aleksander Groza, Maksymilian Jakubowicz, Jan Frysnowski, dalej częste odwiedziny Rzewuskiego, Grabowskiego, Czekawskiego, Puga i wielu innych wybitniejszych postaci, sprzyrzyły im się niemają do ożywienia u młodego rachu, zarówno jak będące wtedy we zwyczajach wiecorki literackiej. Mieszkańcy nie tylko miasta, ale i okolicy z zamiłowaniem i zapalem nawet jeli się do studiowania literatury i nauki, i wielu wówczas można było widzieć ludzi prawdziwie ukształconych, znanych przedstawicieli różnych kierunków społecznych. Drukarnie Chrzęszaja i Kwiatkowskiego ogłaszały dzieła niżej lub większej wartości. Dziś jedyna księgarnia Budkiewicza, która pomimo wielu braków stanowiła zawsze źródło, z kąd miejscowi i okoliczni mieszkańcy mogli nabywać potrzebne książki, zamknęła swe podwoje w r. z. Zamiast niej istnieją teraz dwie księgarnie: jedna Poprzyńskiego, w której oprócz kilkunastu książek do nabożeństwa i ram do obrazów, nie pono więcej nic ma, oraz druga Zwardzińskiego, spadkobierczyni Budkiewicza, która posiada wprawdzie znaczny zapas książek polskich, ale tem się odznacza, że nie obfituje w dzieła większej wartości.»

○ **MACHNÓWKA,** miasteczko w powiecie w powiecie berdyczkowskim, uległa niedawno klęsce pożaru i, według informacji «Ruśk. Wiadom.», trwał kilka dni z rzędu. Pożar ten zniszczył 96 domów; dwie dzieci utuliło się od wody, jedna kobieta silnie się poparzyła, druga, polonica, dostała pomniejszenia zmysłów. Ze sprzętów domowych nie nie ocalało. Wszystkich pogorzelców naliczają do 140 rodzin (714 osób); zostali one bez chleba i dachu. Dotychczas żywności dostarczał im sąsiednie miasta i wioski, obecnie wszelkie środki wyczerpane. Na koszt pogorzelców zaczęto zbierać składki; rezultaty ich jeszcze niewiadomy.

○ **KLÓW.** «Zas eg a m i n o w. — pisze «Noworos. Telegraf» — stanowią często o losie wielu z uciążliwej młodzi. Jest to czas silnych moralnych wstrząszeń i uczuć, które niestety dochodzą nawet do umysłowego rozstroju i kończą się tragicznie. Tak naprz. w Kijowie — egzamina tegoroczne dały tu w najwyższym stopniu niesławne rezultaty, o których można wyrobić sobie pojęcie, chociażby na podstawie tego faktu, że na pierwszym fakultetu medycznego z 370 słuchaczy zostało się na drugi rok przeszło 900, w skutek tego wstep na ten fakultet będzie prawdopodobnie w jesieni zamknięty; otóż egzamina w Kijowie nie obeszły się bez tragicznych wypadków. Student medyk z pierwszego kursu kursu M., otrzymawszy po długich i usilnych zajęciach stopień niedostateczny z chemii, dostał pomniejszenia zmysłów. Drugi student, także medyk, dowiedziawszy się o smutnym losie, jaki spotkał jego kolegów przy egzaminie z farmakologii, idąc do uniwersytetu, napiął cież w rodzaju ostatniej woli, ponieważ w razie niepowodzenia postanowił był odebrać sobie życie.

○ **STAROKONSTANTYNÓW,** gub. wołyńskiej. Miejsce władza gubernialna, jak donosi do dzienników petrosburskich, zwróciła się do rządu z przedstawieniem o konieczności zajęcia się dobytaniem węgla kamiennego, mogącego jedynie uratować coraz bardziej wyniszczoną lasy. «Przewidywana plaga ludności — szereg — szczególnie konieczność; organizacja jej, nowe szkazy, na które policja patrzy objętnie, tak, że jedyną rozprawą jest «śmierd» — straszny nieraz.»

○ **OSTRÓG,** gub. wołyńskiej. Korespondent «Nowosti» donosi, że w miejscowości Kercie otrądzono kościół na 3,000 rubli wianych

ufjęto. Dawno nie pamiętają równie chłodnej i suchej wiosny. Ozmiana wyglądu bardzo źła; zboże jare masłowo późno wchodził wezła, a te które weszło, «pali się». Rok rocznie zwiększa się tu zasób jęczmienia i kukurydzy, które najmniej plodzą przysylniają.

○ **BAZTA.** Niedawno zakończył się jarmark na konie i bydło rogate. Konie były, podług doniesień «Nowosti», dużo i ceny pa nie z powodu popytu wysokie. Robocze konie w cenie od 40 — 60 ra, za sztukę były chętnie nabywane przez włoclan lub zamieniane na woły.

○ **Z CHARCOWA.** Na posiedzeniu komisji ekspertów międzynarodowej wystawy merytorycznej w przynano 34 medale. Złote, przynano trzech: Lannocini, Waszyckowski i kałceim Koczab; ze srebrnych, 9 przynano ekspozentom rosyjskim, 8 pruskim, i francuzkiem; 2 male srebrne — ekspozentom pruskim.

○ **ODESA.** Adjuant zarząd, kadmeryi, kapitan Heiden, znaleziony przez wezwaniem mieszkani martwym, z przetrzałona akronia i z raną od kinałdzu w pierśiach. Jest li to samobójstwo, czy zabójstwo, dotąd niewiadomo.

○ **Z HELSINGFORSU.** Finlandzki generał-gubernator hrabia Heiden odbywa obecnie podróż po kraju. Podług telegramów do gazet rosyjskich spotykają wszędzie naczelnika kraju z entuzjazmem. Na przemówienia do niego w językach niemieckim i fińskim hr. Heiden odpowiadał po rosyjsku. Gazety nie donają, czy obie wiadomości stały za sobą w związku.

## KRONIKA POWSZECHNA.

○ **Z STANISŁAW CHLEBOWSKI** Sztuka polska straciła jednego ze swych najlepszych malarzy, który mało w kraju był znany, ale ceniony po za jego granicami. Chlebowski zmarł w d. 14 b. m. w poznańskim w 49 roku życia. Po skończeniu nauk w licetum odeskim, studia swe odbywał w akademii petersburskiej, gdzie otrzymał stypendjum rządowe dla dalszego kształcenia się za granicą. Udał się do Monachium, potem do Paryża. Tam obraz jego Joanna d'Arc na wystawie zwrócił uwagę Napoleona III, który go kupił i złożył w nowo powstałym muzeum w mieście Bar le Duc. Z Paryża udał się na Wschód w r. 1866. Zaprzyjaźniwszy się z ministrem Fund paszą i zwróciwszy «kilka obrazami uwagę sultana Abdul Azisa został przez niego mianowany nadwornym malarzem. Odtąd zaczęła się dla Chlebowskiego świetna karyera materyalna, ale zgrubna — nadmiarem pracy. W tymże czasie zwiedzał cały Wschód, Egipt, Syryę, gdzie wszystko godne uwagi przeniósł biegłe na płótno. Ta ilość szkiców olśniewających i olejnych dochodziła do 1000, daje miarę jego pracy nad sily. Myślą jego zawsze było bogaty ten zbiór przekazać do jakiegoś muzeum polskiego. Nikt może z europejczyków nie znał tak dobrze Wschodu. Ciekawość to były jego pamiętniki, do których napisania zawsze się zabierał, ale sztuka tak go absorbowiała, że na to nie znalazł już czasu. Jako nadworny malarz sultana, wszedł w stosunki ze wszystkimi znakomitościami europejskimi, obypywano go też orderami Wakutek zwałonego nadmiarem pracy zdrowia, opuścił w r. 1876 spitała i Wschód i przeniósł się do Paryża, gdzie, zbudowawszy sobie pracownię, bogatą w zbiory i kostiumy wchodził, zabrał się do pracy. Co rok z jego pracowni wychodziło kilkanaście obrazków, które wszystkie zamówione już zgóry, szły do Ameryki. Od lat kilkunastu zbierał materyały i studia do obrazu obrzytnych rozmiarów. «Zdobycie Stambułu przez Mehmeda II; obraz ten był już podmalowany, a wykonanie jego było jedną myślą artysty. Przyjście jego jak Gerom, Bodri, Meissonier, Pajini, zachęcał go ciągle do ukończenia i podnosili jego zalety. Przed paru laty stracił życie. Polska nie znała swego malarza, bo oprócz kilku obrazów, jak «Wit Stwos», «Kochanowski przy zwłokach Urszuli», znajdujących się w kraju i oprócz «Sprzedaży niewolnicy», pokazywanej na wystawach krajowych, a którą zakupił król belgijski, nie więcej nie widzieliśmy i nie posiadamy.

○ **STATYSTYKA KSIĄZEK.** Urzędowy wykaz ruchu księgarskiego w Rosji, notuje za czas od 9—15 kwietnia r. b. następujące książki polskie: «Rocznik pedagogiczny» t. II — w 5,200 egz.; Pinczkowski «Psychiatria» egz. II 150 egz.; książek treści religijnej 2 w 5,000 egz. («Włazanka Mirry» 3,000 egz. i Kłoczowski «Żywot św. Chrzeciela» w 2,000 egz.); belletrystycznej 3 w 2,500 (Kraszewski «Rym za Narowu» i Pamiętniki Mroczka» 500 egz., Gawełowski «Barłłowa» 500 egz. i «Katarzyna Cornara, plectka królowa Ojczy» zamyś 30 i 31) i pedagogicznej 2 w 4,000 egz. (Janko «Nauka czytania» w 800 egz. i Rykowski «Sposób nauczania się po cu-

sku w 1,000 egz.; przyrodniczej 1 w 3,000 egz. («Ziarnko soli»); ogrodniczej 1 (Jankowka «Ogrody polne» w 1,000 egz.; broszury 3 (sprawozdania) 6,500 egz.

Dr. DROESEN słynny historyk pruski umarł dnia 20 b. m. w Berlinie. Urodził się dnia 6 lipca 1808 w Treptowie w Pomeranii jako syn pastora. Nauki gimnazjalne odebrał w Szczecinie, potem kształcił się dalej w uniwersytecie berlińskim. W r. 1835 został profesorem nadzwyczajnym przy uniwersytecie w Berlinie. W r. 1840 był profesorem historii przy uniwersytecie w Kolonii. Tam odznaczył się tem, że zrehablował w roku 1844 znany «protest profesorów» przeciw t. zw. «arbitralności duńskiej» w r. 1844-46. Miał potem czynny udział jako poseł w bundestagu frankfurckim. W roku 1851 był profesorem w Jenie, a od roku 1859 profesorem w Berlinie. Napisał wiele dzieł historycznych. Nie można mu odmówić głębokiej nauki i bystrzych poglądów, lecz jako patryota i historyograf pruski przejął się zapartycznymi, opartymi na jednostronnym ocenianiu wypadków historycznych. Dzieła jego są gorącą apologią polityki pruskiej i zarówno z dziełami profesora Treitschkego, także historyografa pruskiego, nigdy nie będą mogły służyć za podstawę późniejszemu bezstronnemu badaczom dziejów. Styl profesora Droeseina obraca się w frazeologię i jest bardzo ciężki.

WSPÓŁCZESNE ANEGDOTY. Literatura rosyjska wytworzyła w ostatnich czasach nowy rodzaj anegdot-*administracyjnych*. W ostatnim N «Kwas. Dn.» znajdujemy właśnie jedną z takich anegdot. «Kikka lat temu w Wilnie znajdowała się bardzo znaczna i ważna osoba, w najwyższym stopniu nie zgadzająca się z częścią ówczesnej prasy naszej, szczególnie z «Mosk. Wiadomost.». Otóż jednego razu zjawia się do gabinetu tej osoby ktoś z liczby urzędników w Wilnie. Przyszedłemu poezgnął pania, ponieważ wyjechał zamierzając. — Z Bogiem, szczególniej drogim! — Czy nie ma sz. pan jakich poleceń? — Nie, jakież tam polecenia?... A zresztą... Czy nie wypadnie panu być we Frankfurcie nad Menem? — Bezwarunkowo tam będzie. — Wępie proszę, odszukaj pan tam posąg Gutenberga i pińś mu w twarz za mnie.»

WYBORY UNIwersyteckie. Rektorem uniwersytetu lwowskiego został wybrany profesor teologii pastoralnej, ks. dr. Ludwik Kloss. Dziekanem wydziału teologicznego w uniwersytecie Jagiellońskim na rok szkolny 1884-85 został wybrany ks. kanonik dr. Józef Pelczar; na wydziale prawnym dr. Mieczysław Bochenek; na wydziale medycznym dr. Gustaw Piotrowski; na wydziale filozoficznym dr. Józef Rostafński.

Nowa powieść ZOLI «GERMINAL» ukazuje się wkrótce. Jednocześnie z wydaniem francuskim wyjdzie powieść ta po niemiecku w wiedeńskiej «Presse». Z tego powodu napisał Emile Zola list do redakcji «Presse», w którym mówi między innemi: «Mój nowy romans nie zamierzałem kobiet («*nefroucherer pas les dames*). Traktuje kwestyę socjalną, na którą cierpi teraz cała Europa, a za podkład dramatyczny służy mu bezrobocie w kopalniach węgla. Będzie to popularne studjum, obce wszelkim drażliwością (*rudites*), znajdującym się w innych moich książkach».

PANI MODRZEJEWSKA jak się dowiadujemy z listu prywatnego «Kur. Lwow.», opuściła w d. 7 b. m. Amerykę i na statku «Alaska» ruszyła z powrotem do kraju. «Będę potrzebowała długiego spoczynku, pisze pani Modrzejska, po tym sezonie, bo ostatnich podróży było 252 (od września do 22 maja). Przez 36 tygodni grałam co dzień, a często dwa razy na dzień, w niedzielę zaś podróżywałam z miasta do miasta. Przez 16 tygodni grałam co dzień w innym mieście i przez ten czas żyłiśmy w wagonie».

Dr. RAPAL LOEWENFELD, znany autor monografii o Janie Kochanowskim i Łukaszu Górnickim, mianowany został lektorem języków słowiańskich na uniwersytecie wrocławskim.

DOKTORZYCAJA. Donoszą z Heidelbergu, że na wydziale prawniczym tamtejszej uczelni zdal egzamin doktorów *summa cum laude* ródak nasz pan Włodzisław Sypniewski.

W UNIwersytecie SZtokholmSKIM, polka, pani Zofja Kowalewska, z domu hrabianka Korwin-Krąkowska, wykłada matematykę. Po śmierci męża, znanego podróżnika Józefa Kowalewskiego, wdowa jego poświęciła się wyłącznie pracy około nauk matematycznych. Po wstąpieniu odpowiedniego kursu w uniwersytecie heidelbergkim i uczczeniu na wykłady prof. Welterstrassa w Berlinie, p. Kowalewska otrzymała doktorat w Getydingu, kształciła się jeszcze lat kilka w Paryżu. Znamiad. udala się do Sztokholmu, gdzie od roku zeszłego w tamteżym uniwersytecie, tymczasowo w języku

niemieckim do czasu nauzenia się języka szwedzkiego, wykłada jako dozent rachunek różniczkowy.

KONKURS NA KATA dla Bośni i Hercegowiny ogłasza «Polit. Correspond.». Placa tego smutnego dyktarza wynosiła ma wraz z dodatkiem 1,200 zlr. rocznie.

KRONIKA HANDLOWA.

Obecnie obowiązujące w cesarstwie prawo wekslowe datuje z r. 1832, t. j. epoki, w której kodeks francuski z r. 1808 wywierał doniośle wpływy na prawodawstwo państw europejskich. Z czasem przekonano się, iż jurysdykcyja wekslowa nie odpowiada, jak np. co do prawa wystawiania weksli, które przysługują tylko klasie kupieckiej i t. p., bardzo dotkliwie ścisła i niepraktyczna. Z tego powodu powołano II wydziałowi osobnej kancelaryi J. C. M. opracowanie projektu nowego prawa, który, wespół z specjalną komisją w tym celu zwołaną, ukonczył swą pracę w r. 1880, przyjmując się głównie prawem niemieckim z r. 1848.

Uczeln specjalista najsmierliwiej, następnie zaś rząd niemiecki, powzieli myśl opracowania nowego prawa międzynarodowego wekslowego i w tym celu nawet rząd niemiecki rozszedł do niektórych państw, a pomiędzy nimi i do Rosyi, memorandum, zawierające na zasadach wyłożonych w «*Allgemeine Deutsche Wechsel Ordnung*». Ministerstwo finansów po zasięgnięciu rady u komitetów giełdowych krajowych, skonałowało możliwość zaprowadzenia międzynarodowego prawa wekslowego w Rosyi z uwzględnieniem warunków czysto krajowych. Projekt opracowany przez II wydział osobnej kancelaryi J. C. M., po rozpatrzeniu w osobnej komisji pod przewodnictwem sen. Frischa i po zasięgnięciu opinii specjalistów przedstawiony został radzie państwa do zatwierdzenia.

Główne zmiany ucnione w nowem prawie wekslowem są następujące: Rozszerzenie prawa wystawiania weksli na wszystkie osoby, którym jest dozwolone zawieranie zobowiązań. Dalej nowe prawo, wbrew dotychczasowemu przyjętej zasadzie wymieniaja przyczyny powstania długu, upatrjuje w wekslu il i tylko obliczenie pieniędzy, gwarantowana jedynie forma przepisana prawnie dla weksli. Z oddaniem weksli w cyrkulacyi, obliętnica nabiera przyczynę istnienia obowiązkowa, bezwarunkowo niezależną i tem samem jest wyzoloną od wszelkich dalszych manifestacyi ze strony wystawcy. Cały szereg zmian zaprowadzonych w prawie z roku 1832 został ucniony w celu ułatwienia obiegowi weksli i zmniejszenia ilości weksli nieważnych. Dośćgnięto celu prozesseniem formalności odnośnie do żyrowania, akceptowania i t. p. I tak w razie, gdyby weksel nie został napisany na papierze stemplowanym, nie traci siły, a tylko wystawca skazaany zostaje na karę kontrawencyjną. Następnie dozwolone jest wystawianie weksli w kilku egzemplarzach jako to *prima, secunda* i t. p., co w obecnie obowiązującym prawie jest pominięciem. Uzględniając interes wierzycieli dnie «gracyi», które w cesarstwie wynoszą dób dziesięć zostają zniesione. Również nowe prawo dozwala brać *regres* na żyrantach *ad libitum* bez zachowania porządku, a protest względem adresata lub adresanta jednocześnie tyczy się wszystkich żyrantów bez wyjątku. W końcu przytoczamy jedną z najważniejszych zmian zaprowadzonych w nowem prawie wekslowem, mianowicie prawo *regresu*, w razie nieakceptowania weksla względem wystawiciela i żyrantów bez uwzględnienia terminu zapłaty.

O projekcie prawa wekslowego, który jest pod każdym względem na wysokości wiedzy obecnej epoki, jak również i odpowiada potrzebom wykazanej przez praktykę, jaknajlepiej wyrażają się takie autorytety jak profesorowie Gareis z Giessem i H. Renand z Heidelbergu, również jak i ze strony praktycznej jak najlepszą wyjął opinię tutejszy komitet giełdowy. Prędkie wprowadzenie nowego prawa, również jak i opracowanie nowej procedury sądowej odnośnie do upadłości handlowych, przyczynia się bezwzględnie do ukońsowania kredytu rosyjskiego, który obecnie cięższy się najwięcej zaufaniem.

Na brak niepomysłnych wiadomości nie można było się uznać w ubiegłym tygodniu. Prawie każde państwo dostarczyło agencji telegraficznej tematów będących w stanie pogorzyć się o sobie i nie, będące i tak bardzo szkodliwym na rykach międzynarodowych. Najbardziej deprymujące wrażenie wywarła wieść o pojawieniu się cholery w Tulonie i nieporządkach anty-żydowskich w Nizkim-Nowgorodzie i Kazaniu. Obydwo wieści obniżyły cenę walorów spekulacyjnych, a tem samem i rubli, które doszedły do 304 1/2 w końcu tygodnia dopiero awansowały do 305.

Wywóz wełny jennca mianowany już jak w roku zeszłym i nie wystarczy na pokrycie zleceń nadzających grac remittentów.

W cawarke notowano Londyn 24/1, bankowe bilety pierwszej emisji 88, pozostałych 96 1/2, pierwszawy 230 1/2, drugie 209 1/2, złota renta 165. Bank państwa przyjmował przy oplocie VII kanonu funt sterlingu po 10 rs. VII kupon 130, wachodnia pożyczka 92 1/2, niemiecki 83 1/2, ziemskie 140 1/2, wileński 93. Akcje banku centralnego były w podoty do 49, wileński 430, kłowski 395. Datym popytam cieżsji się akcy nowego towarzystwa gazowego, które z 307 awansowały do 216. Rybiński 75 1/2, główna towarzystwo 260 1/2, carycki 105 1/2, kurako-kłowski 289. Zieto 8 rs. 18 kop., wartość rubla metalowego = 1 rs. 58 1/2 kop. kredyt.

Uspokoszenie rynku zbożowego było w ubiegłym tygodniu bez zmiany. Zyto 9 rs, owies 5 rs. 30 kop., pszenica 10 rs. 15 kop. z dostawą na przyszły miesiąc 46 Rybińska. W Rydze placono za tyto 1 rs., owies julecki 91 k. W Libawie owies julecki 95 kop., tyto 1 rs. 4 kop., jęczmień 1 rs. 5 kop.

Ceny cukru utrzymały się w ubiegłym tygodniu na tym samym poziomie co i w poprzednim. W Kijowie placono za mączkę z dostawą na stacye kolei południowo-zachodnich po 4 rs. 85 kop. W Moskwie 5 rs. 50 kop., tutaj zaś 5 rs. 70 kop. Placono za mączkę przyszłej kampanji 5 rs. 75 kop. W Warszawie znowu jest do zanotowania mała zwyżka tąj na mączkę, jak i rafinadę.

A. Ep.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

D-roci B. w Warszawie. Artykuł «Z wycieczki do Lwowa w majus drukowanym nie będzie.

M. K. O korespondencye upraszamy. Prześlana obecnie nie może być zamieszczona.

K. A. Korespondencya nie może być drukowana, ponieważ dotyczy stosunków czysto prywatnych.

P. Es. O powieści «Ogniem i mieczem» będzie w naszym piśmie obszerniejsza krytyka. Wzmianka w N 24 miała znaczenie żyrowawcze.

P. Kopiał. Z powodu od nas niezależnych, nadstęganego wiersza Henr. Jablńskiego drukować nie możemy.

S. Okul. Artykuł «Viribus unitis» użytkujemy przy pierwszej sposobności.

P. M. Jackowskiemu. Artykuł pański zamieszcmy w przyszłym numerze.

A. Z. Mich. Z. Strasz. w G. Listy w tych dniach wyślamy.

DOIIESIENIA.

Medycyna N 21 wyszła z druku i zawiera: Rozprawy. O nowych składnikach włókien nerwowych i o dwubarwności tkanki rdzenia pancerzowego, p. prof. dr. Adamińskiego. — Streszczenia i wycięgi. — Rządki preparat anatomiczny sors. — O krwi hemoligowej i jej następstwach. — Jakakie się, jego przyrody, oraz metody jego leczenia. — Czy można udka płciowy połoznie w zupełności odwrócić? — Karmienie dzieci przyzmiotem dotkniętym. — Rezerva w praktyce położniczej i ginekologicznej. — O wpływie wyseku na zaburzenie umysłowe. — Poszukiwania nad pochodzeniem prądków węglowych do miękła. — Przewid bibliograficzny. — Zastosowanie żarzącego górnicy w medycynie. — Opinii dr. Dobieszewski. — Wiadomości redakcyjne: — [Przedpłata roczna wynosi rs. 6. Adr. Redak.: Warszawa, Jerozolimska, 34].

N 25 zawiera: Rozprawy. Przypadek próchnienia kości 9 i 10 żebra, z następnem ropnem zapaleniem błon mózgo-rdzeniowych i utworzeniem opłucnowego ropnia w dolnym płacie prawego płuca. — P. dr. Manukowski. — Znaczenie i wycięgi. — Etiologia gruźlicy. — Normalna ciepota człowieka. — Drogi anatomiczne jadu gruźliczego, po jego wejściu do ludzkiego ustroju. — Przemienność gruźlicy. — Przewid bibliograficzny. — Zastosowanie żarzącego górnicy w medycynie. — Opinii dr. Dobieszewski. — Sprawozdanie z cawarłego Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu. — Wiadomości redakcyjne.

N 24 TYGODNIKA

ROLA

pod redakcyą J. Jelenińskiego,

wyszła z druku i zawiera: Emigrancy. — Przemysł domowy, p. H. Wierocińskiego. — Wielki człowiek (ilustracya do gospodarki finansowej). — Bośnia i Hercegowina, p. T. T. Jęza. — Heine jako reformator, p. T. Jęka-Bohosińskiego. — Z Inflant. — Na posterunku, feljeton Kamińskiego. — Judaizm, (przed 240 laty). — Kronika kraj. i zagr. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi Redakcyi. — W odnośniku: Wskazyto dnia niech, obrazek Karoliny Saniawskiej. — W dodatku: W sprawie państwowości polskiej, p. dr. K. Krasickiego. — «Rola» jest jedynym piśmie stroną legalną społeczności polskiej wobec ustanku dyktarzącego. — Prenumerata: wnió kwart. w Warszawie rs. 4 k. 50, na prow. rs. 2. Adr. Redak.: Nowy-Swiat, 24.

**Boha Muzyycznego i Teatralnego 1898** wydał z druku i awers: Od Redakcyi. — *Słowo o teatrach ogólnokrajowych*, 1.—*Czeki muzyków krakowskich w XVII wieku*, opisał Ernest Bałuszyński-Szwejkowski. — *Ludzie się szakale?* (z motywow *„Wojny Grotgera”*, wiersz p. Czesława). — *Pierwszem namiętności muzyki*, p. Costim Wagner. — *Wycieczki Rapacki*, (z portretami). — *Dorwarschen*, poemat Genasza, muzyka Joachima Raifa, studjum P. Lista, straszy Aleksander Polakowski. — *Korespondencye*: z Paryża, p. A. Biederskiego. — *Przebieg muzyki*. — *Kronika*. — *Nowości muzyczne*, p. Ant. Sygizystyńskiego. — *Repertuar*. — *Odpowiedzi od Redakcyi*. — *Felietony*: *Echa muzyczne*, opowiadania p. Bolesława Prusa.

Przenumerata kwartałna „Echa” wynosi rs. 2, z przesyłką, postowa rs. 2 k 50, Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, 18.

**Tygodnika Ilustrowanego 1877** wyszedł z druku i awers: Niezaradki, powieść T. T. Jędraka. — *Kronika zagraniczną* J. I. Kraszewskiego. — *Kronika polska*. — *Kilka wspomnień z przeszłości*, opisał Wielisław. — *Kronika tygodniowa*, p. St. M. Ra. — *Przebieg polityki zagranicznej*. — *Listy Jordana do pana Jana, III*. — *Przebieg piśmiennictwa*: *Początek Międzyzława Romanowskiego*, p. Zoryana. — *Korespondencye*: *Tygodnika Ilustrowanego z Krakowa*. — *Nowy gmach sejmowy w Wiedniu*. — *Od redakcyi*. — *Korespondencye od redakcyi*. — *Składki*. — *Rozmaitości*. — *Dodatek*: *Sławomira*, nowela, p. Jana Liersa (ark. 2). — *Ryżyny*: *Oczekiwania*, kopia obręsa Błażna. — *Mycie owieczki*, rysunek A. Kędziarskiego. — *Nowy gmach sejmowy w Wiedniu*. — *Z wystawy inwentarza na polu ujazdowskim pod Warszawą*, rysunek Eismonda. — *Kirgizka*, rysunek J. Chełmickiego.

Zwracamy uwagę sz. czytelników na ogłoszenie o „Metodzie Niemieckiej” P. Reussnera

## DZIAŁ LITERACKI.

Nowy podręcznik p. Kojalowicza.

„Człowiek po historii zapadnej Rosji”, wydanie trzecie S.-Pietierburg, 1884.”

Mięło lat dwadzieścia od czasu, kiedy autor, jak sam powiada we wstępie do swej książki (\*), wśród powszechnego zainteresowania się zachodnimi guberniami miał odczyty dla wybranego kółka, złożonego z przedstawicieli wyższych sfer petersburskiego towarzystwa, w celu zaznajomienia go z historią i przeszłością zachodniego kraju. Odczyty p. Kojalowicza, pomimo nawet trzech edycji, z których trzecia, jak powiada, ogłosił na usilne żądanie i prośby, nadchodzące od osób z zachodniego kraju nie mogły zadowolnić nieuprzedzonego słuchacza, a tembardziej oświecić go o rzeczywiście stanie rzeczy. Trudno też spodziewać się, jak tego autor pragnie, aby jego praca na długo znalazła mogła uznanie u dorastającej, bezstronnej młodzieży ruskiej i litewskiej.

Nie miejsce tu i nie czas dla głębszej rozprawy nad studjami p. Kojalowicza. Rozumie się, iż w apriorytycznych i dowolnych wywodach p. Kojalowicza nie znalazło się miejsca dla uwzględnienia prac szerszego rozgłosu młodej szkoły historycznej polskiej, tyczących się Litwy i Rusi, lub poważniejszych dzieł z historii Rusi południowej wyszłych w Kijowie.

W pierwszych swych odczytach p. Kojalowicz zaznajamia czytelników w ogólnych wyrazach z Rusią zachodnią i Litwą, z jej przeszłością wspólną i związkami krwi, jakich im miały łączące ze wschodnią Rusią, a zarazem stara się wykazać demoralizujący wpływ Polski i jej kultury, która zatrzymała w sobie pierwiastek słowiański przez ciągłe stosunki z zachodem i przyjęcie religii rzymskiej spacyła polityczne pojęcia pierwotnej Rusi, zabić miała jej „samobytą” cywilizację. Kultura polska, wnosząc rozkład przez wprowadzenie w życie Litwy szlachy cywilizacyjnej zachodnio-europejskiego pierwiastka, nie zdolała go na szczęście zaszczepić w masie ludowej. Na ile zaś tam wierzchnie warstwy społeczne pozostały osamotnione w swych idealach i obec narodowi dowodem, według autora, służy narodziły się poeci polskimi, z po-

chodzenia „ruski, Mickiewicz, który nie w ludzie, uciemiężonym i nieszczęśliwym, szukał tematu i źródła dla swych utworów; Adam Aleksandrowicz zbierał je pomiędzy drobna szlachta i ją apoteozował. Po takim preliudum autor przechodzi do wyłożenia etnograficznych właściwości guberni zachodnich, przywołując i statystykę ludności, zbytek już samowolna, abyśmy o niej zamilczeli mogli. Podaje cyfrę ludności całego kraju zachodniego i oznaczając ją na 12,000,000 z górą, autor w tej liczbie przyjmuje mało-białorusinów 8,000,000 (to jest 67%), wielkorosyan 300,000 (2½%), litwinów 1,300,000 (11%), żydów przeszło 1,400,000 (12%), a polaków około 700,000 (6%). Te ostatnia pozycyę uważa autor za przesadzoną, bo, jak powiada, w zachodnim kraju nie ma i 600,000 polaków, choć nawet i taką liczbę uważa za znaczną zawsze a niepokojącą. Autor prawdopodobnie czerpał swe wiadomości co do polaków z takich źródeł, jakie-mi są dla południowo-zachodniego kraju *„Topograficzno-statystyczne Materiały”* p. Taranowskiego, *„Statystyczny Przegląd guberni zachodnich”* p. Taranowskiego, *„Statystyka guberni zachodnich”* p. Taranowskiego, a także *„Statystyka guberni zachodnich”* p. Taranowskiego. Tę ostatnią liczbę polaków samowolnie oznacza na 91,000, a katolików ogółem 126,000. Tymczasem według ksiąg ludności katolickiej w 3 południowo-zachodnich guberniach jest 518,000 katolików, choć i ta cyfra wobec braku wszelkiej akuracji w prowadzeniu ksiąg jest mniejszą od istotnej. Przypuszciamy, że w tej liczbie jest jakaś bardzo zresztą nieznaczna część ludności, nie znającej języka polskiego, a posługującej się małoskimi, to i ten drobny procent nie może zmienić przytoczonej cyfry, tembardziej, że pokrywa go z górą osedka wyznawców innych religij, używających języka polskiego. Nie ma zaś co mówić, że procent i katolików i polaków jest o wiele jeszcze znaczniejszy w 6 północno-zachodnich guberniach. Od statystyki autor przechodzi do charakterystyki miejscowych warunków, przyczem mówiąc o Polesiu, daje całą rozprawę medyczną o strasznej chorobie kołtuca, która dopiero przed pół wiekiem znikła z widowni medycyny ze wskazywaniem przerażającymi następstwami i skutkami. Dalej znowu wywiera całą zólc przeciw żydom, a charakteryzując małoskianów zaznacza z widocznym zadowoleniem, że lud tęższy z taką samą gorliwością wiązał w swoim czasie „miałych panów” jak w czasie „pogromów” lat ostatnich napastował żydów.

Rozpoczynając właściwą historję połączonej Litwy i Rusi autor najprzód w kilku odczytach rozpatruje w krótkości początek tych narodów i pierwiastkowe ich dzieje, przyczem wykazuje że stara wszędzie, jaki wpływ przez czas cały wywierał wschód słowiański na Rus zachodnią. Od czasów unji datuje się wedle autora upadek narodowego życia na Rusi z powodu zaprzeczenia się szlachty polskim interesom i zgnięcia zachodniej cywilizacji. Z kolei prof. Kojalowicz zatrzymuje się dłużej nad zamysłami Stefana Batorego podbicia Moskwy i zlatynizowania jej przy pomocy jezuitów. Jezuitizm autor utożsamia wszędzie z kościołem katolickim i powiada, że mylnie i stroniem zapatruje się ten, kto w zakonie jezuitów chce widzieć czasową tylko pomoc, jakiej potrzebował kościół rzymski w chwilach upadku, dla tego, że katolizm tam jest nawskrosz jezuitami i kierował się zawsze maksymami synów Lojoli. W ogóle z każdej karty przeglądu uprzedzenie narodowości i nielocalnycy religijna szanownego profesora akademii duchownej.

Co do utworzenia się kozactwa autor wprowadza w błąd swych czytelników a w ojnach kozackich nie więcej dojrzał nie umie, jak tylko socyalno-ekonomicznie powstanie chłopów przeciwko szlachcie i oligarchom. Dla tego to i sam Chmielnicki wychodzi u niego jako wódz pokrzywdzonego narodu, wyciągający ręce do wschodnich swych współbraci, zaś całą zwierzęcą w zemście kozackiej i odpowiedzialność za nią składa na barki szlachty i Jeremiego Wiszniewskiego, żadnego krwi ludu ruskiego. Skreśliwszy w krótkości epokę rozbioru rzezypospolitej, autor w końcu zastanawia się dłużej nad położeniem Polski pod panowa-

nem Rosyi. Cesarzowa Katarzyna miała po- pełnić dwa polityczne błędy w stosunku swoim do polaków, raz przez ogłoszenie toleranczy, co stało się powodem do licznych nadazyć i do rozwoju latynizacji; a powtóre przez wręczenie odwiaty publicznej jezuitom, którzy zatrzymali w unji naród ruski, wracający się do powrotu na łono prawosławia. Lecz w r. 1794 i 1796 szasły zmiany na lepsze. Na Białorusi 3 miliony ludu unickiego przeszedł na prawosławie, zniesiony został statut litewski i przyjęty według autora, po raz pierwszy środek nadzwyczajnego znaczenia, mianowicie rozdawanie nowo przyzalanym urzędnikom rosyjanom królewickich i konfiskowanych majątków, przez co położone zostały w kraju pierwsze podwaliny rosyjskiej obywatelstwa. Tymczasem srogi system uciemiężania i wynarodowiania polaków pod ówczesnymi rządami Austrii i Prus zmusił ich zwrócić swoje zabiegi ku Rosyi, gdzieby cywilizacja i narodowości polska mogła się swobodnie rozwijać i gdzieby zarazem polacy mogli przeprowadzić swe rewolucyjne zamiary i zdradzieckie plany. Wstąpienie na tron Pawła jeszcze bardziej polepszyło położenie polaków, ponieważ nowy ten monarcha, zerwawszy z rozumną polityką i chwalebniemi dążnościami cesarzowej Katarzyny, wielu z nich pozwolił wrócić do Syberii, zwrócił część majątków skonfiskowanych, a co najważniejsza, zaprowadził znowu statut litewski w całej zachodniej połowie państwa.

Polakom otworzyły się wrota do przywilejów szlachty rosyjskiej i do urzędów, a prztem stali się po dawnemu panami w kraju zachodnim, posiadając w swem ręku miliony ruskiego ludu, który uciemiężał i wiele więcej aniżeli *„krepstnaja zavisimost’* w Rosyi. Po śmierci Pawła zostały w państwie silne ślady opieki katolicyzmu i jezuityzmu, następca zaś jego Aleksander I ulegał wpływom ks. Adama Czartoryskiego, dla którego autor nie skąpi epitetów. Za wstąpieniem rosyjskiego ministra spraw zagranicznych polacy otrzymali dawny elekcyjny rząd w zachodniej Rosyi ze statutu litewskim z wyborcami sejmikami, sędziami i innemi urzędnikami w kraju, tak, że mogli znowu zapanować nad ruskim ludem, przygotowując młodzież i kształcąc ją dla nowo powstać mającej Polski. Otworzył w Wilnie uniwersytet w r. 1803, według autora, przy swym krótkotrwałym i powierzchownym blasku nanki (?) miał być szkoła jezuitów i chydroty i przewrotności, rujnująca wszystko co ruskie i prawosławne (?) pod przewodnictwem samego Czartoryskiego. Polonizacja zachodnio-południowych gubernij odbywała się w tym czasie pod kierunkiem Czaekiego, a agitacja wychodziła ze znanej ogniska polonizacji Kzemienna, niedaleko od starożytnego prawosławnego poczajowskiego monasteru. Każdy, kto wpadł do któregoś z tych dwóch gniazd, stawał się polakiem, marzącym tylko o odbudowaniu Polski. Autor jeszcze bardziej napada na Czartoryskiego za organizację szkół, których rozszkodnikami stały się Wilno i Kzemiennie, i za pozwolenie na miejsce jezuitów do kształcenia młodzieży zakonu Pijarów i Bazyljanów, popularniejszych w narodzie, wskutek czego polonizacja kraju spieszniejszym mogła iść krokiem. Przy pomocy rządowej i o gromnej ofiarności prywatnej na cele oświaty publicznej, polonizacja, coraz bardziej się wzmagając, dawała możność polakom marzyć o samodzielnosci, bez względu na widzielnosc za łaski, jakich doświadczali od cesarza Aleksandra I, który nawet i potem, zapominając o udziale polaków w 1812 r. w wojnie przeciw Rosyi, przychylił się na kongresie wiedeńskim do utworzenia Królestwa polskiego pod protektoratem swoim. Powstał w r. 1831, powiada autor, dano znowu możność cesarzowi Mikołajowi I mu przeprowadzenia przedtem rozpoczętego dzieła. Zniesienie unji w kraju zachodnim i pacyfikacja uniów na łono prawosławia, było w 1839 r. tem koniecznijszem, że położyło tamę przesładowaniom i nawracaniu się z unji na katolicyzm, czego dopuszczali się księża i polacy. Następnie autor wspomina o reformach, zapewnionych

\* Książka ta otrzymała tytuł najwyższego nagrody (2000 rs.) przeznaczoną przez komitet naczojny na odwiaty dla najlepszych księzek pedagogicznych. (Przyp. red.)

dia zachodniego kraja, przez zmarłego monarchę, i oddaje hołd zasługom general-gubernatorów Murawjewa i Kaufmanna w Wilnie, a Bezaka w Kijowie, którzy wraz z resztą urzędników — ze równą energią i solidarnością pracowali nad podniesieniem ludu, upośledzonego przez szlachtę, i zaszczepieniem żywiołu rosyjskiego na Litwie i Rusi, jak to czynili Milutin i Czerkaski w Polsce. W r. 1875 nastąpiło wezwanie ostatnich, pozostałych jeszcze w chelmskiej dyocjezi, unitów do kościoła prawosławnego.

P. Kojalowicz tak wreszcie kończy swą książkę: «Pomimo rozlicznych przeszkód stawianych nam przez nieprzyjaciół, w pracy około zrussyfikowania rosyjskiego kraju, i pomimo, że praca to jeszcze nieskończona, tu przynajmniej utwierdził się zdanie, że Rus zachodnią jest krajem czysto rosyjskim».

Jan Ilgowski.

SZEWEC.

Dzień coraz krótszy, o pracę niełatwo,  
Idzie robota, ot tak — byle przdać,  
Byle dzień przędę nie zasnąwszy nędzy  
Z żoną i dziatwą.

Zima za pasem. Z chłodu ręce skrzepły,  
Gdy na poranku siadł dziś przy warstacie  
I nie starczyło już dziś strawy ciepłej  
Dla wszystkich w chacie.

Na kredyt dostał nieco nafty wczora,  
A dziś już w lampie ledwie odrobina —  
Ze się z robotą na czas nie upora,  
Czyż jego wina?

Wie, że w tym bucie, co mu latać dano  
Są dwa dni życia żony, trojga dzieci,  
A musi czekać aż słońce zaświeci,  
Do jutra rano!

Dzień coraz krótszy, zarobek niełatwy,  
Nieraz rok czekać aż wszystko wypłaca,  
A tu tymczasem niema kłopotu za co  
Skóry i dratwy...

Lokaj hrabiego — ten ma lekką pracę!  
Od dwóch kwartałów winien mu trzy złote,  
Ale rzeki: «Przyjdźcie znowu wziąć robotę,  
To wam zapłacę».

Lokaj hrabiego, kundanm to nielada,  
Nachodzić trudno takiego człowieka!  
Grosz mu co chwila do kieszeni spada,  
A szewe — niech czeka.

Ha! może... kto wie?... gdyby tak — przez stróża  
Wyprosił grzeźnicę z salonu?... na schody...  
Możeby oddał?... grosza ma jak wody...  
Sama nie dość!

Zerwał się — wybiegł — nie nie rzekł nikomu.  
«Tata!»... gdzie w kącie zaplakało dziecko.  
«Sza!» rzekła matka. Powrócił do domu  
I jęść będziecie...

Powoli izbę zmrok napelniał całą  
I było w kątach coraz straszniej, czarniej...  
Z ulicy w okno odbliśnięcie padło  
Światło latarni.

A on nie wrazał... Z tapczanu się zwleka  
I stała w oknie placząc — z zimną drżącą...  
Pieniądzy!... Boże! Matko wszemhoga!...  
Dość tego piekła!

Pieniądzy!... Setną część tych, które tracą  
Ludzie, co nigdy nie zaznali nędzy!  
Nie chcę grozom, to wesprzęjcie pracę,  
Co da — pieniądzy!...

Nagle rzuciła się ku drzwiom. Po chwili  
Wszedł szewe — i milcząc siadł. Z niemym p-  
taniem

Zona i dzieci czy weń wlepili:  
Czy jęść dostaniemy?

«I cóż?», zszepnęła żona... «Nie leż w ślepie,  
Babo!» aż krzyknął, porwał na warsztacie  
Kij porzucony: «Milcz, bo cię poklepie!»...  
Na — «oto macie!»

I cisnął do nóg przelejkę kobiecie  
Książeczkę zmietną, dobytą z kieszeni —  
Jedną z tych, które dla głupich pisaćce,  
Ludzie uczeni.

«Masz, czytaj! Zarwał mnie lokaj hrabiego,  
Porzucił służbę, przepadł gdzieś — i basta!»

Wbranie małe spotkał hrabia... wracał z miasta...  
Wiec ja do niego:

Opowiedział jak, co, jaka bieda,  
Ze zginął chyba przyjadnie najmiserniej,  
A on wciął: «Tak, tak! wyszło łatwiej...  
Nikt rady nie da...»

«Czytałeś?» rzecze raptem po namyśle.  
«Cytam!» ja na to... «A... gdy się nie myle,  
Mam ja coś dla was — szacujące chwile,  
Zaraz wam przyśle».

I szli na schodach. Czekalem — i oto  
Lokaj tę książkę wyniósł mi do bramy...  
Na, masz! Do jutra z głodu pozdychamy,  
Spiesz się z robotą!

Na, masz, do kroc set! czegoż! jeszcze trzeba?  
Wspari na pan, co się miłosierdziem szczyli.  
Daj książkę dzieciom, ślechiałech nasyci!  
Gdy wrzasa: Chleba!...

Cesałow.

NOVA ROZMOWA Z BISMARKIEM.

Świeżo ukazały się «Pamiętniki» słynnego profes. heidelberskiego uniwersytetu, dziś nieżyjącego już J. K. Bluntschli'ego z których przytoczymy tu kilka ciekawych ustępów.

Rzecz dzieje się w 1868 r. Słynny profesor prawa międzynarodowego i historyk nauk politycznych, był już wówczas na miejsce zmarłego Haussera, członkiem badeńskiej izby panów i znajdował się chwilowo w Berlinie. Pragnąc widzieć się osobiście z żelaznym kanclerzem, został przez niego zaproszony na godz. 9 wieczór i odbył z nim przy kuflu piwa poufną rozmowę, oddaną wiernie na kartach pamiętnika. Główny przedmiot tej rozmowy stanowiła sprawa adresu do korony i drażliwe sprawy celne. Nie powtarzając zatem tych obojętnych dla nas rzeczy, wyjmemy tylko wybitniejsze ustępy:

«Może się to panu wydać dziwnem, mówił kanclerz, ale zdaje mi się, że z różnemi ludźmi dzieje się zupełnie tak, jak z osobnikami w przyrodzie. Jedne są rodzaju męskiego, drugie żeńskiego. Germanowie są do tego stopnia silnie wyposażeni męskością, że brani pojedynczo robią wrażenie niepołączalnych do państwowego życia i hierarchicznego porządku indywidualów; brani dopiero zbiorowo, przedstawiają pysznie uformowaną całość, pewien rodzaj prądu, miążdżącego wszystko co po drodze spotyka. Kobieca natomiast naturę posiadają słowianie i celtoowie. Nie umieją oni, zwłaszcza słowianie, samym sobie radzić bez germańskiej pomocy, są bowiem sami przez się bezplodni. Rosyjanie nie mogą nie zrobić bez niemców. Nie mogą pracować, ale pozwalają się łatwo prowadzić. Nie mają żadnej siły oporu i słuchają swych panów. Toż samo twierdząc o celtach. Bierne ich masy potworzyły silne państwo, dopiero po przemieszczeniu się z germanami. Tak stało się z Anglią dzięki saksońskiemu pierwiastkowi; tak było w Hiszpanji, dopóki gotowie dzierżyli górę; tak we Francji, dopóki szerował żywioł frankoński. Francuzka rewolucja, wytrąciwszy z torów przewodnictwo frankonów, dała gorę żywiołowi celtyckiemu i odąd Francja słabnie. Westfale i Szwabi, są najczystsza rasa germańska, dlatego panowanie nad nimi trudne, gdy jednak owdładnie nimi idea narodowa, wówczas wywracają skały i naporu ich nie wstrzymać nie zdoła. W Prusach przemieszczał się żywioł germański ze słowiańskim i stąd płynię państwowości siła i dojrzałość Prus, łączą one bowiem słodziej i powolność słowiańskiego charakteru z siłą i męskością germańską».

Na uwagę Bluntschli'ego, że poglądy kanclerza, zwłaszcza odnośnie do państwa pruskiego, są istotnie bardzo bystre i słuszne, dodał ówczesny hr. Bismark:

«Do potęgi państwowej Prus przyczynił się prócz powyższego, inny jeszcze ważny moment: przynioto rodzinne panujące dynastji Hohenzollernów. Umiełi oni administracyjne państwo roztropnie organizować i podporządkowywać przekorne szlachectwie żywoły. Moja np. rodzina pochodzi ze szlach-

ty osiadłej na lewym brzegu Elby, która zawsze trzymała s dynastją i koroną, pomagając jej przeciw hardę szlachectwa z prawego brzegu Elby. Stało się więc, że podczas, gdy w całych Niemczech szlachta utrzymała do ostatnich czasów niezależność i szachowała nieustannie państwo, w Prusach szlachta podlegała państwu i służyła mu wiernie. Prawda jest, że rządy pruskie były absolutne, ale absolutyzm ten służył przedewszystkiem państwu, nie zaś rządzącym osobom. Prawda, że wieszano tu niekiedy szlachtę, ale to stanowiło dowód, że nikomu nie wolno wylamywać się z pod prawa. Tak Prusy rządy i rosły. Działo się to w imię zasady wypowiedzianej jeszcze przez wielkiego Fryderyka, że panujący jest pierwszym sługą państwa. Hohenzollernowie wieru sę tej zasadzie, w duchu jej są wychowani i przeszła ona w ich krew serdeczną».

Nastąpiły w dalszej rozmowie obszernie wywody kanclerza o zachowaniu się Europy w obec możliwej (było to w 1868 r.) wojny z Francją. Kanclerz nie obawiał się niczyjej interwencji i twierdził, że Austria, siedzieć będzie spokojnie, trzymana na wodzy przez węgów i słowian, a w dodatku zadowolni się byle małym wynagrodzeniem. O Rosyji odezwał się kanclerz w sposób następujący:

«Rosyji nie potrzebujemy nie dawad za ewentualny alians w wojnie przeciw Francji, jej słabą stroną jest Polska. Rosyji nie mogą francuzi używać jako aliantki, jeżeli nie chcą być zagrożeni w najwzrostniejszych swych interesach. Polacy, mówił dalej kanclerz, przekonaą się rychło, że się na nas oprzeć muszą; pewne oznaki tego zwrotu dają się nawet dziś już dostrzegać. Przyjdzie to powoli samo przez się, nawet bez naszej inicjatywy, a przyjdzie tem rychiej, im silniejsze niebezpieczeństwo grozić im będzie, im cięszyż nad nimi z innej strony zawisnie napór».

Rozmowa trwała przy kuflu i cygarach do późnej nocy. Wrażenie jej na słynnego profesora było bardzo korzystne. «Jak smoczno i przedpotopowo, pisze Bluntschli, wydał mi się ten maż stanu przy pierwszem z nim widzeniu, tak przy obecnej rozmowie przedstawił mi się zgola inaczej. Odkryłem w nim wiele uprzejmości, a niemiernia jego otwartość przypada mu trafnie do charakteru. Wesolosc płynie prosto z serca, rubaszny zaś ton jego głosu przechodzi łatwo i płynnie w miękkie i kłtliwe odcienienia. Złotogoro tylko błyszczą oczy w chwilach uniesień. Wygóle całe zachowanie się kanclerza wskazywało mi nieprzecznie, że mam do czynienia z genialnym człowiekiem».

Wizyta „Burskiego Strannika”

w szkole ludowej.

Głosny korespondent «Now. Wrem.», piszący pod znany i już dziś niepotrzebnym pseudonimem «Burskiego Strannika», zamieścił w ostatnich czasach w pomienionem piśmie dwa artykuły p. t. «Rosyjskie szkoły w Królestwie polskiem». Artykuły te mają charakter niemal n-rzędowy; za takie przynajmniej przedstawia je korespondent, oświadczenie wstępne, że niektóre ze szkół warszawskiego okręgu, naukowego pan Strannik zwiedził w towarzystwie naczelnika dyrekcji O. S. Sidorakiego i z upoważnienia osoby trzeciej. W każdym razie, trzeba zaznaczyć, że jeśli podobny wizytator mandat ulega może niejakiej kwestji pod względem legalnym, to natomiast nie mógł on oczywiście nie stracić na doniosłość i powadze ani w obec bakanalorów, siedzących w cichym jakimś zakątku podłaskim, ani tem mniej, w obec dzieci, którym nawet na myśl przyszedł nie mogło pytanie: kim jest naprawdę p. Strannik, turysta-amator, czy też delegatem d'oficio?

Wybór miejscowości do odbycia w niej zamówionej w ten sposób rewizji, zostawiony został samemu gościowi; ten wakałzł powiat nowomstański. Jakoś do głównego w powiecie miasta tegoż imienia, leżącego przy koleci terospolskiej w 50 wioratach od Warszawy, wizytatorowie nasi, p. Strannik i p. dyrektor Sidoraki, przybyli w dniu 19 marca b. r. w samo południe, i natychmiast udali się do szkółki. Dzieci rojnie wywypały się właśnie na ulicę.

— Kuda wy dzieci? — pyta p. Sidoraki.

— *Domoj obiedat* — odpowiedział chórem głosów kilku.

Nauczyciel również wybierał się dokądś. Ale ujrzawszy, «nie bez zdumienia» wchodząca zwierzchność, palto z słońcem natychmiast zrzucił i z uszanowaniem złożył aktua pana nacelnikowi. Niebawem, ponieważ się okazało, że data tego przyjazdu w Mińsku jarmark, i zaledwie półowa dzieł zgłosiła się była do szkoły, p. nauczyciel (nazwiskiem p. Perkowski, «włosciańskich pochodzenia») — jak się dowiadujemy z relacji p. Strannika, wybiegł wydać rozkazy, ażeby malców osiągnięto przedmiot do szkoły. Tymczasem, na jego miejsce zjawił się chłopczyna pięcioletni, synek właśnie bakalarski. Naturalnie, że p. wizytator natychmiast go ku sobie przyniósł (*pritskakat*).

— Kto twóim ojcem? — spytał wizytator «umyslnie po rosyjsku».

— Mój profesor — była odpowiedź rezolutna.

— A matka?

— Matka — mama.

— Gdzie jest ona?

— Pożna na kiermasz, z Anusia.

Poczem, p. Strannik, jako pedagog święty i postępowy, oswojony ze skalą wiadomości pięcioletniego dziecka, spytał nagłe, ni ztąd ni zowąd:

— Ty polak czy rosyjanin?

Dziecie, oczywiście, nie odpowiedziało nic. Panu wizytatorowi jednakże milczenie to nie wydało się bynajmniej występem. Zresztą, nauczyciel wnet wrócił i przykroś nieporozumienia z dzieckiem zatarł nie latwiej, «że sam wyraża się po rosyjsku czysto, prawidłowo i silnie (*bojko*)». Z opowiadań jego wizytatorowie dowiedzieli się, że w szkółce jest ogółem uczaiów 90 (chłopców 61, dziewczątek 29), z których katolików 71, prawosławnych 6, i 13 żydówek (co chłopów moższeszowego wyznania szkoła nie posiada).

Wkrótce zbrali się uczniowie. Zaczął się egzamin. P. Sidorowkij pierwszeństwo, rozumnie się, ustąpił p. Strannikowi. Przystąpiono do oddziału najniższego (szkoła ma właśnie cztery elementarne klasy).

— Jak się nazywaasz? — spytał p. Strannik jednego z malców.

— Fadij Bieranckij.

— Odpowiadaj — wtrącił nauczyciel — per-yedem pełnym.

Chłopak się poprawił:

— Nazywam się Fadij Bieranckij.

— Kto twóim ojcem?

— Ojcem moim sekretarz.

P. Strannik (do innego): — A twóim?

— Moim «rzemieślniku»...

— «Rzemieślniku, to nie jest po rosyjsku.

— No to niech będzie «stolar».

P. Strannik (do ośmiolletniej żydóweczki): — Gdzie jesteś, na czym siedzisz, co trzymasz w ręku?

Zydóweczka (szybko, rezolutnie i «bojko»): Siedzę na ławce w szkółce, trzymam książkę i mówię w tej chwili do pana... (przy czym dodała: mam lat osiem i nazywam się Olesia.

— Olesia, to nie po rosyjsku, zauważył p. Strannik z nieubaganiem znanstwem pedagogiki nowoczesnej.

Inna znówu żydóweczka, w oddziale dragim nie umiała wytlómaczyć znaczenia tych otó wyrazów, które odczytała: «*Zieni prosto, przeciwiesz let so sto*» — co powiedziawszy nawiasem nie jęł rzecząc wcale dziwna, gdyż sam p. egzaminator nie wytlómaczyłby tu z pewnością znaczenia wyrazu: «*prostos*». Nauczyciel jednak nabiegł z wyjaśnieniem:

— Mamy właśnie — ował się — dość wielką bledę z żydówkami. Tępo im przychodzi język rosyjski, gdyż rzadko która, wstępując, mówi dobrze po polsku.

Charakterystyczne to zeznanie. Zarówno bowiem z niego jak i z dalszych wyjaśnień p. wizytatora, wypada, że w szkołkach Królestwa jezyki polski wykładany jest tylko jako *narzędzie*, pomocniczy sposób nauczania się po rosyjsku, co jest chyba błędna i źle zrozumiana przez p. Strannika informacja, gdyż system taki byłby w oczywistej sprzeczności ze znaną deklaracją «*Warsz. Dn.*» że rząd i państwo bynajmniej nie myślą o zrzuśczeniu języka i narodowości polskiej.

To też, gdy z kolei przyjął się do oddziału trzeciego, egzaminator nie już podobno nie znalazł do namienienia z powoda języka, i puścił się męgi na pole sporów nawet historyczko-filozoficznych, wiał się do komentowania słów Nestora: «*A na Dnieprze siedzi polanie — a na Wiśle polanie*». Jakoż, kłószawszy jednem z malców wyliczył główne miasta w kraju nadwiślańskim, — spytał go nagłe:

— A Kijów?

— Malce rozumnie się odrzekł:

— Kijów — miasto ruskie.

P. Strannik na tem nie poprzestał. O Nesto-

rze egzaminator i pedagog przypomniał sobie, rozumie się, nie mógł, więc po prostu zastąpił go wyrazem «*pan*» — i rzeki:

— A mnie właśnie zapewniał pewien pan, że jest to miasto polskie.

— Falsz — odparł chłopiec — już Oleg przniósł stolice Rosyi z Nowogrodu do Kijowa... etc., jak u p. Ustrialowa lub Kojalowicza.

Słowem, wszystko w szkole poszło od tej chwili jak po maśle, a gdy w półtora niespełna godzin zajechal powóz, nauczyciel, na pożegnanie, taką jeszcze złożył deklarację p. egzaminatorowi: «*Śmięgam zapewnić pana, że co do dzieł, uczę się one po rosyjsku chętniej bez porównania niż po polsku, a i lepiej tamten niż ten tu język posiadają. Uczniowie rozmawiają z sobą po rosyjsku bez żadnego ziewania, nawet po za szkoła, a i co ważniejsze, dziełci nawet zśieszłotnie, po dwumiesięcznym pobycie w szkółce, odzywają się do swoich kolegów nieinaczej jak po rosyjsku»...*

— Jak zaś na język rosyjski zapatrują się rodzice — dodał od siebie przy wyjściu p. Sidorowski — przekonanie się można z tej okoliczności, że w Jeziornie, powiatu warszawskiego, wypadło usunąć dawnego nauczyciela i zastąpić go seminarystą właśnie na żądanie samych mieszkańców miasta, oskarżających starego nauczyciela, że z nieodroś wielkiem powodzeniem uczy dziełci po rosyjsku.

Zaprawdę, jeśli w tym razie korespondent nie przesolił tego, co p. reprezentant widział i słyszał, w takim razie życzyć mu z całej duszy wypada, by niewdzięczna literacka tekę zamienił na stały wizytatorski portfel.

DWIE GOSPODY

Alfensa Daudet a

Przełożyła z francuzkiego

Marya Siemaszkówna.

Pewnego czerwcowego popołudnia powracalem z Nimes. Upał był nieznośny. Przedemną jak okiem sięgnąć wila się biała, piaszczysta droga, otoczona z obu stron grupami drzew oliwnych i małych dębów, zalana wielkim blaskiem słończnym, którego niepołyskliwa srebrność wypielniała po brzegi widnokrąg. Nigdzie cieniu, ani podmuchu wiatru. Nie, tylko drganie skwarne powietrza i przenikliwy krzyk koników polnych, ta polna muzyka szalona, ostra, szybka, która jest niby śpiewem tego morza światła... Od dwóch godzin przebywałem niby pustynie, gdy nagle przed oczami memi, z półsroń nadbrzeżnej kurzwawy, wyłoniło się kilka białych domków. Była to tak zwana stacya Saint-Vincent. Składała ją kilka domków, kilka długich stołów o dachach czerwonych, studnia bez wody, pośroń mizernych figuów i u samego końca wia dwie gospody, jedna naprzeciw drugiej, po obu stronach drogi.

Sądzięto to było zdumiewające. Z jednej strony dom nowy, pełen życia, z pootwieranemi drzwiami, pod którymi w tej chwili stał dyllżans z koni okrytemi pianą i mnóstwo podróżnych piło napredę w cieniu skupczupim ściany. Był tam jeszcze dziedzielniec pełen mlów i wozów, wewnątrz zaś gospody wrzaly krzyki, przekleństwa, uderzanie pięcią w stoly, brzęki szklanek, stuk kół biharodowych, wystrzaly kórków, a ponad wrzaskiem tym górował głos meki wesoly, dźwięczny, tak silny, że aż szyby drzaly, wysypiewający piosenkę:

Ladna Małgorzata

Wstała sobie rannikiem

I po wodę poszła

Ze swym srebrnym dzbankiem.

... Gospoda przeciwiwła cicha była i jakby niezamieszkała. Trawa zaropły podjął, oklonecznie polamane, próg naprawiony kamieniami, podjętymi na drodze... Wszystko to było tak biedne i żalóśne, iż przez litóś chęba wejśó tam można było, aby coś lyknać.

Wziedziazy, znalazłem się w dużej, pustej i ponurej izdebce, jaśno oświeconej trzema dzielnami, nagiem oknami, które, pozbowione firanek, czyniły ją bardziej jeszcze pustą i pomarą. Znajdowało się w niej kilka tylko polamanych stołów, z zaplonymi szklankami, a zniszczoney biharod, stara złotá kanapka i stary kontuar zdawaly się tam nasyćć w niezdrowym i ciężkim powietrzu. Ale za to, leś tam było much! N

gdy w życiu nie widziałem ich tyle! Na suficie, na oknach, w szklankach kupami! Gdy drzwi otworzyłem, iszę napielniał taki brząk i szmer skrzydeł, jakby to było w ulu.

W głębi izby, we framudze okna, stała kobieta, pograżona w patrzenie na to co się dzieło za oknem. «*Gospośni! Gospośni!*» zawołalem parę razy, aż wreszcie powoli zwróciła się ku mnie. Ujrzałem wtedy biedną twarz chłopki, cłuda, pomarszczona, koloru ziemi, a według wycieczki starych/kobiet miejscowości tej, otoczony ruda koronka. A jednak ta kobieta stara nie była; zwięda od lez.

— Czego pan sobie życzy? zapytała mnie izy ocierając.

— Odpodczéń nieco i wypić coskólkiego...

Patrzyła na mnie ze zdumieniem, nieuchoma jakby mę nie rozumiała.

— Węce to nie jest gospoda? zapytałem.

Kobieta westchnęła. — Owśtem... jest to władźwie gospoda... Leć dia czego nie idziesz pan tam naprzeciw... tam weseleje...

— Zbyt wesoło dia mnie... wólę tu pozostać. I nie czekając odpowiedzi, usiadłem za stolem. Upewniłona, że mówię na seryo, krzątąc się zaczęła po izbie, opędzając muchy, otwierając szufady, wycierając szklanki, poruszając butelki... Znać, pojawienie się podróznego, nadzwyczajnościcia tu było, chwilami bowiem nieszczęśna chwytala się za głowę z rozpaczą jakby, że nie posiada zadanu temu. Następnie przeszła do drugiej izby; słyszałem jak tam brzękała kluczkami, otwierała dziez, dmuchała, czyściła, myła talerze. Czasem też do uszu mych dolatywało westchnienie lub tlułone łkanie.

Po upływie kwadransu ujrzałem narezacie przed sobą butelkę lichego wina, kawalek chleba tak suchego, jakby ze żwiru był upieczony i trochę suszonych winogron. «*Proszę pana*», rzekła do mnie, stawiając nędzną przekaskę, te, a sama szybko wróciła na uprzedełe swe miejsce pod oknem.

Popitajac kwasne-winko, usilowałem zawiązać z nią rozmowę.—Zapewne, biedna kobiecino, góście tu niezbyt często zachodzą? zapytałem.

— O tak, panie. Nikt... nigdy... Gódsmy sami jedni tu byli, całkiem inaczej bylo... Tu była stacya, tu zatrzymywali się myśliwi w czasie polowania na kaczki, podróźni przez cały rok... lez od czasu gdy sąsiedzi nasi osiedlili się tu, myśmy wszystko stracili... Góście weseleje się tam bawia... U nas zbyt smutno... Co prawda, dom nasz nie jest wcale przyjemnym. Nie jest tam piękna, chorując ciałe, dzieci dwójce stracił... Tam przecwicznie, śmieję się ciałe... Gospodę te trzyma piękna kobieta z Arles, która stroi się w koronki, a szyję otacza w trzy rzędy łanęcchem złotym. Konduktor dyllżanów jest jej kochankiem i tam zatrzymuje się zwykłe. A przytem mnóstwo ma szansonetek... To też pełno góści zbiera się u niej... Młodziez, z całej okolicy tam się bawi... Niekórtory z drugi umyślnie zbiedzają byleby tedy przejeździć... Co do mnie, siedzę tu sama po dniach całych i gryzję się...

Mówiła to glosem urwany, objętym, opierając czoło o szybę okna. Tam, naprzeciw, musiało być coś, co wyłącznie uwagę jej zajmowało...

Wtem, po drugiej stronie drogi, powstał ruch wielki. Dyllżans poruszal się w podjętej przez siebie kurzwawy. Słychać było trzask bicza, trąbkie poeztylowane, krzyki dziedzawek, które stojąc na proggu domu, donóśnie wołaly, *Adiousias! Adiousias!* Po nad gwarem znówu potężył głos meki, wysypiewający dalszą strofę piosenki:

Ze swym srebrnym dzbankiem

Po wodę akoczyła,

I trzech wojaków

Tam nie zobaczyła.

... Na dźwięk głosu tego, kobieta zadrzęła całem ciałem, a zwracając się ku mnie rzekła cicho.

— Czy pan słyszy? to mój małz tak śpiewa. Nie prawdaż, że on ma bardzo piękny głos?

Patrzyłem na niego z zdumieniem.

— Jaktó? małz pan?... Węce i on tam chodzi?...

Wtedy ona glosem nabrzmiałym izami i słodczym.

— Cóż pan chceaz? Tacy to już są męczyz-

zni, nie lubią oni patrzył na smutnych; a ja płacząc ciągle od śmiechów moich malutkich. Wreszcie, w tej pustej budzie tak smutno! Ożóż i mój Józef biedny, gdy się znużył bardzo, idzie pój naprzeciw, a ponieważ piękny ma głos, arlezyanka śpiewała mu kaze... Cicho! cicho! śpiewa znnowa...

I drżąca, z rękoma naprzód wyciągniętymi, z twarzą zalaną łzami, które ją brzydząca jessz-cze czyniły, stała u okna, z zachwytem słuchając, jak jej Józef wyspiewywał dla tej arlezyanki:

Pierwszy wojsk rzekł do niej  
Dzien dobry, milutka...

#### KRASZEWSKI W MAGDEBURGU

Współpracownik «Kur. Warsz.» p. Czesław Jankowski, wysłany do Magdeburga dla nocnego przekonania się, wobec niepokojących pogłosk, o stanie zdrowia Kraszewskiego, nadesłał pod datą 20 czerwca krótki list, który zapewne nieobcyjtem będzie czytelnikom, zajmującym się żywo dół siedzigo pisarza.

W tej chwili — pisze p. J. — wracam od komendanta tutajszego twierdzy, generała von Kleera. Rozmawiałem z nim przeszło pół godziny. Z Kraszewskim nikomu w widzieć się nie wolno... Jedyną osobą, która do niego miała przystęp, to jego stara drezdeńska gospodyni. Z początku gotowała mu jeść ona sama, potem wyjechała do Drezna, Kraszewskiemu bowiem pozwolono sprządać sobie jedzenie z jakiejś bądź restauracji.

Generał, najwyższy dygnitarz w Magdeburgu, rozmawiał bardzo uprzejmie i serdecznie. Sądząc, iż może obawia się dziennikarskiej niedyskrecyi, przyrzekł mi, iż tylko dół Kraszewskiego uścisnę, zamiennie z nim kilka słów i nie a nic do żadnego dziennika nie napiszę. I tak jednak nie zgodził się na dopuszczenie mnie do więzienia, oświadczył mi, że od niego to nie zależy, gdyż ma najwyraźniejsze instrukcje, niedozwalające nikomu na widzenie się z Kraszewskim. Kraszewski z pierwszego pietra zajmowanego do ostatnich czasów, został na własne żądanie przeniesiony do parterowego mieszkania. Według słów generała Kleera, ma podobno wszelkie wygodę, wolno mu używać przechadzki w obrębie twierdzy, dochodzą doń wszystkie korespondencye i gazety. Sam Kraszewski oświadczył, iż nie chce nic w języku polskim wysyłać z Magdeburga, aby nie ściągając podejrzeń, przeciw czemu zaoponował generał Kleer, twierdząc, iż to «czytelni szewalery» ze strony więzienia. Pomimo to, obecnie wolno Kraszewskiemu pisać z więzienia tylko w języku niemieckim i francuskim. Bądź jeszcze generał przyrzekł mi oświadczyć Kraszewskiemu moją kartę i wszystkich a wszystkich znajomych i przyjaciół pozdrowienie moją złożyć. Zdawało mi się na chwilę, iż sam Kleer był wzruszony, kiedy mi to polecenie dawał, odpowiadając mi łzami w oczach. Raz jeszcze, dzisiaj może powtórzył mi: «Nie mogę, nie mogę, zrozumiej pan to, że nie mogę».

Generał Kleer, jest sympatyczna osobistością. Wysocki to i zupełnie siwy starycz. Mówił mi dalej, iż Kraszewski ma się ani gorzej, ani lepiej, jest takim, jakim tu przybył. Ukarża się, iż tylko na pchnięcie nóg. Leczą go obecnie garnizonowy lekarz, z którego, jakoby jest zadowolony. Wolno mu zresztą zwać jakiego chce doktora! Kiedy ma wniesiono do zajmowanego pokoja fotel, nie chciał go przyjąć twierdząc, iż nieczego nie potrzebuje i żądał, aby wszystko pozostało tak, jak jest. Na usłone namowy generała, zgodził się wreszcie przyjąć tę małą wygodę. Generał powtórzył mi raz kilka, iż Kraszewski ma się dobrze, to jest tak dobrze, na jakie zdrowie może się zdobyć starycz 70-letni.

Rozmowa ta cała wzruszyła mnie do głębi. Spieszę za tem pierwszym wrażeniem przesłać wam tych kilka słów. Czynić staniama o wstep dalej i wyżej nie można, general bowiem, jak już powiedziałem najwyższą jest figurą. A jak dojadę nikt się z Kraszewskim nie widział, tak że do czasu nadejścia nowych instrukcyj nikogo do niego nie dopuszczają.

Na zakończenie podajemy tutaj tekst listu, przesłanego niedawno przez Kraszewskiego redaktorowi «Kłosów» Adamowi Pingwi: «Zapytuje mnie — jak się tu urządził? Owoż nie mogę nie wam więcej powiedzieć; jak tylko, że nie mam prawa uskarżać się na brak względności dla choroby mojej i mego wieku. Dano mi wygodny pokój na parterze, schody bowiem utrudzają mi niezmiernie. Nieodbito potrzeby życia jako tako sobie zabezpieczyłem; praca tylko, która jest mem lekarstwem, jeszcze mi z trudnością przychodzi; nie mam do niej dość siły. Czytam dużo, piszę niewiele, lecz gdy się przez pół wieku tyle pisało, to nawyknięcie już się zamie-

nilo w drugą naturę i powoli wrócić do niego. Wtedy czas mi przedaję upływać będzie. Mam nadzieję, że będę mógł znnowu się zabrać do dalszego ciągu cyklu powieści historycznych, który

mi najbardziej ciąży na sercu. Korespondencye literackie do piam waszych również mi nadstarczą trochę rajca. Książek pochlaniam mnóstwo i co chwila nowe kupuję».

### Wydawnictwo GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie.

W tych dniach wyszła z druku i sprzedaje się w wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych, książka p. t.:

## „BĄDŹ WOLA TWOJA“.

Modlitwy i rozmyślania na wszystkie dni tygodnia i miesiąca, na wszystkie uroczystości kościelne i na wszelkie okoliczności życia, z różnych źródeł zebrana i własnymi uzupełniona  
**JÓZEFA KAMOCKA.**

Wydanie Czwarte, przejrzone, na pięknym papierze, osobione rytyną i tytułem chromolitografowanym.

#### Wydanie dla kobiet i dla męgozyn oddzielne.

Jakkolwiek czwarte już wydanie, w niedługim przeciągu czasu dokonane, wymownie świadczy o wewnętrznej wartości tej książki, nie możemy przecież pominać potwierdzenia, jakim Jego Ekscelencya Książka Biskup Lubelski zaszczylił pracę autorki, i zalecenia wiernym podobnym do użytku, w słowach następujących: «Książkę do nabożeństwa pod tytułem „Bądź wola Twoja“, dobrze mi znana, obecnie w czwartym wydaniu drukowana, jako zgodna z duchem Kościoła 8-go rzymsko-katolickiego, odpowiednią potrzebom duchownym wiernych, zastosowaną do uśpośbienia duszy każdego, obywatela, w modlitwy pełna namaszczania, osobliwie przygotowywująca do godnego przyjęcia sakramentów św., i w różnych przypadkach życia, — uznaje za nader pożyteczny podręcznik do modlitwy, tak w kościele, jak i w domu, i zalecam wszystkim obojej płci wiernym mojej Diecezyi.

Udzielając przymem błogosławieństwo Pasterskie też, która ją ułożyła; i tym, którzy ją rozpowszechniają; i tym, którzy się z niej modlić będą, i pragnąc, ażeby ci modlą się do Boga, rośli w mądrość i łaskę u Boga, dodaje słowa meza Ś:

«Kto się dobrze modli, ten pewnie zbawiony będzie».

+ Kasimierz Wnorowski, Biskup Diecezyi Lubelskiej.

Lublin, d. 28 Listopada, 1883 r.  
(L. S.)

Ks. A. Wadowski, Regens kancelaryi.

Cena: broszurowana rs. 1 k. 20, w oprawie w półno angielską rs. 2, w skórze rs. 2 k. 40, w szarym wyborowy rs. 2 k. 80, z klamerką rs. 3 k. 30, w jucht z jedną i z dwoma klamerkami z gładkimi i cyzelowanymi brzegami w czechach od rs. 4 k. 75 do rs. 8 k. 50, w drzewo z inkrustacją rs. 12, w akasmit od rs. 6 do rs. 8 k. 50, w plusz z pięknymi klamerkami rs. 9 i rs. 10, w szybkret z inkrustacją srebrną rs. 18 i w innych najrozmaitszych pięknych oprawach.

(370-33)

## CEMENT PORTLAND

ze znanych fabryk Cementu w OPOLU (na Szlązku Pruskim), wypróbowany i używany do budowy dróg żelaznych w kraju i zagranicą,

poleca w większych i mniejszych partjach

## ADOLF KAPLAN

Sosnowice, stacja dr. żel. Warszawsko - Wiedeńskiej.

FIRMA TA POLECA RÓWNIEŻ

Węgiel kamienny i koks w lepszych gatunkach. (284-67)

DOM ROLNICZO-HANDLOWY

## WASILEWSKI & PILASKI

w Warszawie, Nowo-Senatorska, Nr 5, Hotel Litowski, — w Kijowie; Kreszczatik, Nr 12,

MA HONOR POLECIĆ:

**Zniwiarki „Champion“** wyrabiane w największej i najgłówniej fabryce pp. Warder, Boshel & Glesner w Springfield w Ameryce. Pierwsze egzemplarze tych zniwiarek wyszły z fabryki w r. 1881 i jako takie są owocem wszelkich na polu budowy zniwiarek nabytych doświadczeń i zbiorom wszelkich w tym kierunku udoskonalęń. Zniwiarki Champion zbudowane są przeważnie z żelaza kutego, kuto-lanego i stali, wprowadzone przez nas do kraju w roku zeszłym po raz pierwszy, zyskały najpochlebniejsze uznania panów bywalców.

CENA Zniwiarki lekkiej „Champion“, wynosi w Warszawie rs. 300.

pojedynczej „Champion“ silniejszej konstrukcyi, wynosi w Warsz. rs. 825.

**Kosiarki „New Champion“** w tej samej fabryce wyrabiane, bez żadnego zaprzeczenia są najlepsze ze wszystkich istniejących systemów. Ruch pozi w tej kosiarce powodowany równie genialnym jak prostym mechanizmem zasługuje na szczególną uwagę, sprząwany jest bowiem za pomocą tylko dwóch kółek kołozęcych, z których jedno stałe na osi osadzone na czterech czopach krzywych odbywa tylko ruchy oscylacyjne. Podczas działania kosiarki tej jednoczenie zębów w trybów powyższych jest zawsze w zacięciu i z tej przyczyny żadna kosiarka nie działa również cicho i lekko jak w moim budca. Właściwość tego genialnego pomysłu sięga nawet, tak daleko, iż stała z nożami bez wyzłabiania mechaniczmu, a więc w pełnym biegu przynajmo może wszelkie pochylanie, co kosiarkę w czyni przydatną, nawet do użycia na łąkach drzewami zarosłych, gdyż cała stała z łatwości pod kątem prostym unoszą być może bez przerwywania biegu maszyny, a pod tym względem żadna inna kosiarka ani w przybliżeniu nawet wyrównać jej nie może. Sprawozdania sędziów z konkursu maszyn i narzędzi rolniczych w Nowydzkach pod Warszawą, w czerwcu 1883 z. opisania: «Kosiarka «New Champion» przy dokładnej i lekkiej konstrukcyi odznacza się wyborem i dokładnem ciężciem, również niezmiernie łatwą regulacją, którą nawet w biegu maszyn skutecznie można».

Na wystawie powszechnej w Paryżu w r. 1878 wynalazca kosiarki «New Champion» Whiteley po wielkim konkursie, w którym rywalizowały kosiarki wszystkich znanych systemów, za wyjątkową zasługę i genialność pomysłu zaszczycony został najwyższą nagrodą, to jest medalem złotym.

CENA Kosiarki «New Champion», wynosi w Warszawie rs. 200.

Grabie konne oryginalne amerykańskie

„TIGER“

z fabryki J. W. Stoddard & Comp. w Dayton (Ohio)

CENA W WARSZAWIE RS. 85.

Szczególne opisy zniwiarek i kosiarek oraz nowy nasz ilustrowany katalog maszyn i narzędzi rolniczych, na każde żądanie przesyłamy gratis i franco.

(359-1-1)

# ATENEUM

PISMO NAUKOWE  
I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . . . rs. 12  
Półrocznie . . . . . 6

Prenumeratorem z prowincji upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi **ATENEUM**  
w WARSZAWIE

Włodzimierska, 14.

inaczej bowiem za akuratność ekspedycji redakcyi odpowiadać nie może.

WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.  
REDAKTOR: Dr. Piotr Ohmielowski. (190-24-14)

## Słownik Geogr. Król. Pol.

z innych krajów Słowiańskich  
pod redakcją:

F. Sullnerskiego, Br. Chlebowskiego i  
W. Walewskiego

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego  
wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc  
zeszytami po 8 arkuszy druku. 12 zeszytów  
składają 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. CE-  
NA: zes. 50 k., z prz. pod opaską k. 60.—  
Tomu rs. 6, z prz. rs. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1.  
Administracja Słownika i adres do przesyła-  
nia pieniędzy, reklamacyj, i także artykułów:  
Juljusz Walewski, Dr. praw, Warsza-  
wa, Długa 47. (137-37-16)

JEST DO NABYCIA  
W KSIĘGARNIACH

## Najlepsza Metoda

do nauczania się  
JĘZYKA NIEMIECKIEGO  
w 3 mies. bez nauczyciela

przez (257-8-3)

P. KRUSZNERA.

Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90).  
Oddzielnie kurs niemiecy k. 60, (pocztą k. 70).  
Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85).

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo na-  
debrane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiel-  
basy, Bary i Masła, oraz proponuje obywatelom  
większym dostarczać mu rzeczono produkty. Ceny  
przystępne. Troicki sauf. 15 i Stolarny z. 6. (100)

## Kantor Nauczycielski ZALESKIEJ

w Warszawie, Nicała Nr. 4.

Podręczniki w umiarkowanej cenie, nauczyciel, nauczy-  
cielki i bon różnej narodowości; takowe na żądanie  
sprawdza z zagranicy. (42-52-22)

MAGAZYN MEBLI

## ZALESKI I S<sup>ka</sup>

w Warszawie  
ulica Marszałkowska, Nr. 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skro-  
mnych, nowych i używanych, roboty dekora-  
cyjne podług ostatnich żurnali, oraz najem cze-  
stowy i kompletny urządzenie całych aparta-  
mentów. (64-52-56)

## Gubernia Kielecka BUSKO, Powiat Stopnicki

Zdroje solno-siarczane, sól Głanberska, jod i brom zawierające.

### KAPIELE z WODY MINERALNEJ i z MŁUŁU MINERALNEGO.

Wody mineralne naturalne zamieszkoane wydają się w Zakładzie na zamówienie.  
Sezon trwa od 6 (30) Maja do 6 (30) Września.

Zdroje buskie są skuteczne: w schizach, reumatyzmie, podagra, w nerwobólach i porażeniach. —  
W przyrmoście (syphilis), w wysiękach pęslanych, w cierpieniach skóry, w nerwobólach brzusnej, w he-  
moroidach, w chronicznych zapaleniach macicy, w chorobach skórnych zadawnionych, w owrozdzeniach i  
razach zastarzałych, w zatruciach metalicznych etc.

O mieszkaniu w Zakładzie kąpiel. należy się zgłaszać do administ. Zakładu. Telegr. i poczta w miejscu.  
Gazety, wypocześnie książki, fortepian, orkiestra 2 razy dziennie, wieczory tańcujące we czarwki  
i niedziela, teatr; park obszerny przy Zakładzie, restauracja w Zakładzie kąpielowym. Opłaty: wpis od do-  
rośnych osób rs. 3, od dzieci do lat 12 rs. 3, od gości nieliczących się po rs. 2 od osoby. Kąpiel z wody  
mineralnej kop. 50. Dzieci kąpielą się w wannach dzieciennych płacą kop. 35. Kąpiel mułowa rs. 1 k. 15.  
Parowa kop. 60, natrysk kop. 20. (237-6-5)

System leczenia **BAUNSEJTYZM**, uznany w całej Europie jako najsukuczniejszy  
w chorobach reumatycznych i wielu innych ze krwi pochodzących, poleca wynalazca Ka-  
rol Baunseidt, w Emdenich, w Niemczech. Opis szczegółowy: II wydanie w języku rosyj-  
skim; w cenie rs. 3, kop. 24, z przesyłką.

Niemieckie wydanie XIII, również i w innych językach europejskich sprzedaje się  
w wielu księgarniach, oraz u wyłącznego agenta na całe Cesarstwo Rosyjskie

## EDWARDA LOTH

W WARSZAWIE

ul. Krakowskie-Przedmieście, Nr. 15,

(362-6-3)

który i udziela bliższych informacji.

## „ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE”

### TYGODNIK ARTYSTYCZNY

z obszerną i bogatą częścią muzyczną.

W części literackiej i muzycznej „Echa” przyjmują udział **najwybitniejsze sily**  
tak **polskie** jak i **zagraniczne**; wiele z nich w „Echu” tylko drukuje prace swe lub  
kompozycje. „ECHO” podaje: dramaty, komedye, powieści, utwory poetyckie, krytyki,  
rozprawy, studia, sprawozdania, zyciorysy, portrety, wizerunki. Z powieści ma gotowe pra-  
ce Bolesława Prusa, Jana Zacharysiewicza i T. T. Jeża; w dodatku muzycznym: utwo-  
ry koncertowe, salonowe na fortepian i skrzypce, śpiewy solowe i chóralne, utwory lże-  
sze, tańce, wyjątki z oper i operet; a to z najnowszej literatury muzycznej lub utwory  
w danej chwili interesujące, nasz ogół z powodu produkowania ich na scenie lub koncertach.  
Komplet „Echa” obejmuje 80 ark. tekstu, 100 ilustracji i przeszło 60 ark. nut.  
Cena prenumeraty kwartalnie rs. 3 z odnośnikiem do domów; z przesy-  
łką zaś pocztową rs. 3 kop. 50.

Abonent opłacający „ECHO” do końca roku za dopłatę kop. 50 otrzymują album  
złożone z 6 wielkich (poczwórnego gabinetowego formatu) portretów: Modrzejewskiej, Patti,  
Zółkowskiego, Sienkiewicza, Paillerona i Boity, wykonanych w zakładzie artystycznym  
Römmlera i Jonasa w Dreźnie.

Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, 18.

(355-5-3)

**Общество Витебских Сельских Хозяев** сего объявляет,  
что согласно постановлению своего и Совета Общества будет издаваться  
разрешенный правительством „Листокъ объявленій Общества Витеб-  
скихъ Сельскихъ Хозяевъ” гдѣ будутъ помѣщаться извѣстія о продажѣ  
сельско-хозяйственныхъ орудій, машинъ, аппаратовъ, и др. предме-  
товъ а также о наймѣ управляющихъ, конторщиковъ и т. п. При  
Советѣ Общества учреждается **Справочное бюро** по всѣмъ вышеозначен-  
нымъ предметамъ, а также посредничество при покупкѣ и продажѣ  
разныхъ имѣній, дѣсовъ и дѣсныхъ матеріаловъ.

Листокъ предположено издавать съ 15 Іюня, на нижеслѣдующихъ  
условіяхъ: Годовая подпisanая цѣна 3 руб. съ пересылкою. Отдѣльные  
номера листка продаются по 10 к. за экземпляръ. Листокъ первое время  
будетъ выходить по мѣрѣ накопленія матеріала а въ послѣдствіи предло-  
гается издавать не менѣе двухъ разъ въ мѣсяць.

Желающие выписывать листокъ, или помѣщать спросы и предложенія,  
благоволятъ обращаться съ заявленіями своими на имя Советѣ Общества  
Витебскихъ Сельскихъ Хозяевъ, въ г. Витебскѣ, дошъ Доктора  
Ростковскаго. (366-3-3)

## NOWE-MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska pow. Rawski).

OD WARSZAWY 8 GODZ. DROGI.

### ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Cały rok otwarty. Bazonalna hydroterapia, śniady internat, dyjetetyczne stowianie.  
Wody mineralne, kumys, mleko, elektryczność, gimnastyka, kąpiele rozsozne. Internat i  
restauracja dla starszakow. Utrzymuje całonocne se stołm, leżeniem, kąpielami i t. d. od  
rs. 2. Mieszkanie familijne na letni pobyt. Komunikacja karawami pocztowymi przez Gopole. Objazdnia  
w Warszawie w Apiece K. Kucharskiego, Senatorska 480, lub w Warszawie Zakład.  
Lekarsce ordynujący: J. Bieliński, L. Baczniowski. (266-12-7)





**RADA KAREAJĄCA**

Towarzystwa Drogi Żelaznej

**Warszawsko-Bydgoskiej.**

Zawiadania pp. akcjonaryuszów, że kupony procentowe za pierwsze półrocze r. 1884 od akcyj Towarzystwa wypłacane będą, pozostając od dnia 19 czerwca (1 lipca) r. b. Jak następuje:

w Warszawie, w Kasie Głównej Towarzystwa;

w S.-Petersburgu, w Filiji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filiji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec; lub w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego;

w Wrocławiu, w kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;

w Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. v. Rothschild i Synowie i w domu bank. I. Weiller Synowie;

w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;

w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowym;

w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann; Rosenthal & Komp.

w Brukselli, w domu bankierskim Bruggmann Synowie;

w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and sons;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Kupony przedstawiane być winny do wypłaty przy specyfikacji porządkiem numerów ułożonej. Formularze do tych specyfikacji wydaje Kasa główna dróg żelaznych w Warszawie.

Jednocześnie w wymienionych wyżej kasach spłacane będą po wartości nominalnej wylosowane w roku zeszłym i poprzednich latach, akcje Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej i wydawane w ich miejsce, stosownie do ustawy, tak zwane akcje pożyczkowe. (398-1)

Warszawa, 9 (21) Czerwca 1884 r.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

**Antoniego Golcza**

w Elizawetgradzie i Hołcie

dawniej „Prądyński, Trylski i S-ka”  
CHERSONSKIEJ GUBERNI.

Poleca wielki wybór gotowych zawsze na Składzie maszyn i narzędzi, w zakresie rolnictwa i myślarstwa wchodzących. (281-0-8)

**Pan Girard de Vasson**, magister prawa w Paryżu, rue d'Assas n° 8, podejmuje się wykonywania wierzytelności we Francji i w Algierze, prowadzenia procesów, salawatienia spadków i wszelkich interesów prawnych. Korrespondencję można prowadzić po polsku. (301-6-3)

**PRZENOŚNA****DROGA ŻELAZNA  
O JEDNYM RELSIE  
WZNIESIONYM NAD POZIOM**

podług systemu **LANTIGUE**.

Adresować można w razie ładania objadzeń lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie, (Nowa-Praga). (70-25-8)

DZIEWIĘTNASTY ROK WYDAWNICTWA.

**„BLUSZCZ”**

najobszerniejsze, najużyteczniejsze i tem samym najtańsze

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET,

z dodatkiem, obejmującym: **mody paryzkie, wzory robót, oras kroje.**

Wychodzić będzie w przyszłym kwartale

**POD DOTYCHCZASOWĄ REDAKCYĄ**

i pod kierunkiem literackim

**P. MARYI ILNICKIEJ,**

PP. Chodkiewicz Wład., Dubiecki Marian, El., Gawalewicz M., Hajota, Jelinek, J. I. Kraszewski, Krzyżanowski Stan., Łagowski F., Nowicki, Reichman Bron., Stewer, Stettler Julian, Szczerpański Alfred, Wernic, Zawadzki Władysław

stałe raczą zasilać „Bluszcz” swemi utworami literackimi.

Przy tem piśmie wychodzący Dodatek zawiera:

**MODY PARYZKIE**

wzory robót oras kroje,

z najlepszego pisma paryzkiego

**„MODE ILLUSTRÉE”**

kóre jednocześnie

i li tylko w „Bluszczu”

ze wszystkich pism polskich są podawane.

W „Bluszczu” wychodzą obecnie powieści:

**KTÓS,**

powieść współczesna  
J. I. Kraszewskiego.

Artykuły o gospodarstwie  
miejskiem i wiejskiem

**SEKRETY I PRZEPISY GOSPODARSKIE**

wypróbowane i dokładnie opisane przez doświadczoną autorkę książki p. t.:

**„365 Obiadów”.****Z KRWAWYCH DNI,**

powieść przez M. BRADDON.  
Przekład z angielskiego.

**„SĄD BOŻY”**

powieść słynnej autorki

**H. WERNER.**

Przekład z niemieckiego.

Cena dotychczasowa utrzymaną zostaje, pomimo że pismo skutkiem ciągłego rozszerzania ram, do potrzebnych urosło rozmiarów.

**PRENUMERATA WYNOŚI:**

W Warszawie miesięcznie k. 60, kwartalnie rs. 1 k. 80.

Poosta kwartalnie rs. 2 k. 50, półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10.

(378-2-2)

Adres: Michał Glücksberg Wydawca, ul. Królewska, № 5.

FABRYKA  
I SKŁAD BRONI  
**ROBERTA ZIEGLER**

w WARSZAWIE

Długa 29, w Hotelu Niemieckim.

Największy wybór Rewolwerów i Broni Kijówkiej, 500 Dabelfówk systemu Lantigue, z najlepszego fabryki świata, znajdują się na składzie.

Czasami niestworzone wyjątki się zdarzają na każde ładanie. (310-3-1)



**STAN RACHUNKOW**  
**BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE**  
PO DZIEŃ 31 MAJA 1884 R.

STAN OBYWNY.	w Warszawie.	w Peterb.	OGÓŁEM.
I. Gotowizna w Kasie . . . . .	218,433 88 1/2	153,040 83	871,464 50 1/2
Gotowizna w drodze z Warszawy . . . . .	—	800,000	—
II. Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kantorach i oddziałach . . . . .	—	3,003 71	—
2) w Banku Polskim . . . . .	1,601 05	—	—
3) w prywatnych instytucjach bankowych:			
a) w Warszawskich Towarz. Wzajemn. Kredytu . . . . .	—	—	—
b) w St.-Petersbursk. . . . .	—	1,610 77	23,767 62
c) . . . . .	—	597 66	—
d) . . . . .	—	5,063 41	—
e) . . . . .	—	789 41	—
f) w Ruskim Banku dla handlu zgranicznego . . . . .	—	—	—
g) w Wołgo-Kamskim Banku Handlowym . . . . .	—	581 58	—
h) w Banku Handlowym w Petersburgu . . . . .	—	10,315 09	—
III. Skup weksli, wypiszonych w najniższej dwoma podpisami . . . . .	7,287,994 20	2,855,686 19	9,783,680 43
IV. Skup pap. publ. wylosow. i kuponów bieżących . . . . .	102,665 20 1/2	1,552 19	104,207 39 1/2
V. Skup sola-weksli, mających zabezpieczenie:			
1) w państw. i przez rząd poręczonych pap. publ. . . . .	—	—	—
2) w udział, akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęc. . . . .	—	—	—
3) w towarach, jak równ. konosam., warrant, kwit. kant. transp., dr. żel. i tow. żegl. par., na towary . . . . .	—	—	—
4) w drogiach metalach i asygnac. zarząd. górnicz. . . . .	—	—	—
5) w terminowych zobowiązaniach handlowych . . . . .	950,560	—	950,560
6) na miesz. murów, dom. w Warsz., oras sakł. i fabr. . . . .	50,000	—	50,000
VI. Skup zobowiązań handlowych . . . . .	—	—	—
VII. Pożyczki na zastaw: *)			
1) państwowych i przez rząd poręczone. pap. publ. . . . .	866,764 43	298,703 94	—
2) udziałów, akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęc. . . . .	1,077,852 46	440,809 26	2,941,843 65
3) towarów, jak równ. konosam., warrant, kwit. kant. transport. i towarzystw żegligni par. na towary . . . . .	257,893 05	—	—
4) drogiach metalach i asygnacji zarządów górniczych . . . . .	—	—	—
VIII. Asygn. zarząd. gór. na złoto, jak równ. złotu i srebro w sztab., mon. brzoż. stanowiące własn. Banku . . . . .	892 88	341 20	1,234 08
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone . . . . .	354,463 04	66,369 68	—
2) listy zast. i obligacje hipoteczne zabezpieczone . . . . .	126,433 91	43,082 76	1,614,490 11
3) udział, akc., obl. i listy zast. przez rząd nieporęc., z wyjątk. obl. hipotecznie zabezpiecz. . . . .	21,244 50	2,896 82	—
X. Traty i weksle na zgraniczn. nabyte na własną R-k. . . . .	40,764 09	30,061 62	70,825 62
XI. Uposażenie filij Banku . . . . .	2,000,000	—	2,000,000
XII. Korrespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunkach (loro)			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papierami publicznymi przez rząd poręczone . . . . .	37,649 66	—	—
b) . . . . . nieporęczone . . . . .	155,020 76	19,071 83	—
c) towarami . . . . .	479,070	164,821 55	—
d) drogiemi metalami i asygnac. zarząd. górniczych . . . . .	—	—	—
e) terminowych zobowiązaniami handlowymi . . . . .	1,418,004 06	75,000	—
b) pozostałości niepok. z bież. dys. koresp. zamiej. . . . .	794,949 66	207,417 09	—
c) kredyty in blanco . . . . .	406,748 47	341,649 44	5,704,459 48
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro)			
a) summy do dyspozycji Banku . . . . .	—	—	—
a) lokowane w pierwszorzędnym domach bankiersk., celem czasowego oprocentowania . . . . .	—	—	—
b) na rachunkach bieżących u korespondentów . . . . .	631,132 80	744,403 01	—
b) weksle do zainkasowania u korespondentów . . . . .	168,969 47	60,551 68	—
XIII. Rachunek z oddziałem Banku . . . . .	—	615,669 55	615,669 55
XIV. Weksle protestowane . . . . .	—	249 84	249 84
XV. Protestowane zobowiązania handlowe . . . . .	—	—	—
XVI. Pożyczki, niezapłacone w terminie . . . . .	—	—	—
XVII. Summy, nieuiszczone w term. stytułu kredyt. in blanco . . . . .	—	—	—
XVIII. Wydatki bieżące ( z r. 1883 . . . . .	52,536 59	975 01	93,511 60
( z r. 1884 . . . . .	4,151 73	9,084 61	13,236 34
XIX. Wydatki swrotne . . . . .	5,394 58	4,542 75	9,937 33
XX. Koszta organizacji . . . . .	150,404 80	—	150,404 80
XXI. Nieruchomości . . . . .	319,861 84 1/2	359,028 87	678,890 51 1/2
XXII. Rachunki przechodnie . . . . .	18,930,266 98 1/2	6,757,156 04	25,687,423 02 1/2
I. Kapitał zakładowy . . . . .	6,000,000	—	6,000,000
II. Uposażenie filij Banku . . . . .	—	2,000,000	2,000,000
III. Fundusz rezerwowy . . . . .	822,427 12	—	822,427 12
IV. Wkłady:			
1) na R-k przekazowy: a) za okazaniem . . . . .	1,429,609 99	922,137 27	—
b) za 7-dniowym wypowiedz. . . . .	1,210,133 33	1,260,143 53	6,517,196 52
2) bezterminowe . . . . .	204,895 33	125	—
3) terminowe . . . . .	4,490,162	—	—
V. Obligacje Banku . . . . .	—	—	—
VI. Redyskontowane weksle i zobowiązania handlowe . . . . .	—	—	—
VII. Zasaw papierów publicznych . . . . .	—	—	—
VIII. Korrespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycji korespondentów . . . . .	5,403,387 20 1/2	1,414,069 34	—
b) weksle do inkasy . . . . .	147,492 41	135,538 11	6,138,319 57 1/2
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):			
Summy, należne od Banku . . . . .	553,354 61	484,497 90	615,669 55
IX. Rachunek z oddziałem Banku . . . . .	615,669 55	381,199 89	381,199 89
X. Traty przez Bank akceptowane . . . . .	29,085 60	—	29,085 60
XI. Dywidenda od akcyj Banku niepodzielona . . . . .	1,962 63	592 38	2,555
XII. Procenta przysługujące do zapłaty od wkładów i oblig. . . . .	337,887 12 1/2	133,422 55	481,309 67 1/2
XIII. Procenta i kumisy z r. 1883 . . . . .	684,224 12 1/2	15,440 07	699,664 19 1/2
XIV. Rachunki przechodnie . . . . .	18,930,266 98 1/2	6,757,156 04	25,687,423 02 1/2
Weksele do inkasy . . . . .	13,405 69	—	13,405 69
Towary w komis oddane . . . . .	709,760	185,617 30	895,377 30

\*) W tem pożyczek wymaganych na żądanie Banku: w Warsz. rs. 950,633 k. 89, w Peterb. rs. 516,256 k. 70.

**Doktor Niwiński**  
Znamieńska ul. № 21, m. 1. Choroby wewnętrzne, naskórne, kobiece, Elektro i Metaloterapia, ambulatorium od g. 9—12 r. i od 7—9 1/2 wiecz. (289-30) 7

**Kandydat nauk przyrodniczych** pomknęje najęz na lato; walczy wyjechał na wieś, uczęszcza do kraja, Kętrzyń, Węlski Ostrow, Kolegium Cezara Aleksandra J. Arciszewski. (383-4-3)

**FABRYKA MASZYN I OLEWÓW**  
**A. WINCZOR**  
w Międzyzdrojach  
rekomendacje Flugi, Brony, Obygalki, Stomkarze, Szarpane, Młoczenie i przetworzenie, Młoczenie, Wialnie, Pompy, Turbiny, Polisy, Maszyny dla fabryk, kopalni i młolnic koci, dla parowoz. i żelazn. Turbiny, a także Magrobki i Ogrzewaki. (38-3-3)

**2500 RAZY POWIEKSZAJĄCY**  
**MIKROSKOP**  
Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak tryochin i t. p. Z lupa, pinseta, preparatami, sekielkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futeralkiem, **KOBUJĘTYLKO RS. 4**, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ul. Nowy-Swiat Nr. 59.** (381-3-1)

**RADA ZARZĄDZAJĄCA**  
Towarzystwa Drogi Żelaznej  
**Warszawsko-Wiedeńskiej**  
ma zaszczyt zawiadomić, że Zgromadzenie Ogólne pp. akcyonaryuszów w d. 8 (30) Czerwca r. b. odbyte, dywidendę za rok eksploatacyjny 1883 ustanowiło na rubli sześć od każdej akcyi.  
Kupony dywidendowe po potrąceniu przedpłaty po rs. 1 k. 50, wypłacane będą począwszy od d. 19 Czerwca (1 lipca) r. b. w kasach następujących:  
w Warszawie, w Kasie Głównej Towarzystwa;  
w St.-Petersburgu, w Filij Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterki i Syn;  
w Berlinie, w Filij Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcyi Towarz. Dyskontowego;  
w Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Ślązkiego;  
w Frankfurcie n. M. w domu bankier. M. A. de Rothschild i Synowie i w domu bankier. I. Weiller Synowie.  
w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;  
w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowym;  
w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.;  
w Brukseli, w domu bankierskim Bruggmann Synowie;  
w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons;  
w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.  
Kupony przedstawić być powinny przy specyfikacji przadkiem numerów uložonej i podpisanej. (396-1)  
Akcyje pżytkowe przyniosły za rok przeszły dywidendy po rubli trzy od akcyi. Jednocześnie w powyższych miejscach spłacane będą akcyje wylosowane w Październiku r. z. i wydawane w ich miejsce tak zwane akcyje pżytkowe.  
Warszawa, 9 (21) Czerwca, 1884 r.

**KSIEGARNIA**  
**STAN. GIEJSZTORA**  
w Warszawie  
Alce Jerozolimskie, № 18c.  
(do 1 lipca ulica Aleksandra № 21).  
Posiada na składzie dzieła naukowe, dziełnice i beletrystyczne, oraz książki do nabotstwa. Przymiaje przedpłat na pisma peryodyczne wychodzące w kraju i zagranicą.  
Ukutecznie jak najpysniej, wszelkie zamówienia na artykuły w zakresie czynności księgarskich wchodzi.  
Księgarnia posiada najbogatszy zbiór dzieł cjęsnych (warsz.) i wyczerpany, którego już dwa katalogi do 6,000 Nr-ów ogłoszła. Katalogi jakowe na żądanie bezpłatnie wysyła.  
Zgłaszając się ożmowa ony dzieł dawnych, podawając w analizie rzadzości bibliograficznych i tabowa jak i cła biblioteki w formie przysięgi.  
Wszystkie zbiory, są zawsze dostępne bez wyjątku dla przysięgających na pole nakazowe. (375-3-3)

# STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

PO DZIEŃ 31 MAJA 1884 R.

## STAN CEYNNY.

Kasa. Gotowizna w biletach blankowych i bilionach . . . . .	74,378 58
Rachunki przekazowe w bankach prywatnych . . . . .	1,494 58
Bilans weksli opłaconych najmniej 2 podpisami . . . . .	1,394,230 80
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierów państwowych . . . . .	7,139 —
b) listów zastawnych . . . . .	29,705 —
	36,844 —
Papiery wartościowe własność banku stanowiące . . . . .	246 08
a) państwowe i przez Rząd gwarantowane . . . . .	— —
b) przez Rząd nieopłacone 1. listy zastawne . . . . .	15,981 66
2. udziały . . . . .	3,000 —
	18,981 66
Papiery wartościowe kapitału zapasowego . . . . .	19,227 74
Korespondenci, a) ich rachunki (loro):	208,336 09
1. Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państwowe . . . . .	— —
b) listy zastawne i akcyje . . . . .	143,286 40
c) weksle z 2 podpisami . . . . .	1,041,025 90
2. Sumy do dyspozycji banku (on call)	356,651 30
	1,540,963 60
a) nasze rachunki (nostro) . . . . .	— —
b) weksle do inkasa . . . . .	61,364 32
	3,708,266 74
Weksle i traty na obce miejsca . . . . .	112,822 29
Nieruchomości . . . . .	40,000 —
Ruchomości . . . . .	1,688 21
Koszta urzędzenia . . . . .	5,703 14
Sumy przechodzące . . . . .	197,374 65
Koszta handlowe . . . . .	13,007 54
Protestowane weksle . . . . .	3,631 —
	3,708,266 74

## STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy . . . . .	1,500,000 —
Kapitał zapasowy . . . . .	205,972 52
Rachunki zysków i strat . . . . .	5,915 12
Niewypłacona dywidenda . . . . .	6,024 —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem . . . . .	148,773 46
b) z 7 dniowym okazaniem . . . . .	106,450 36
	255,223 82
Wkłady procentowe:	
a) terminowe . . . . .	712,041 57
b) bieżące . . . . .	15,173 90
	727,215 47
Korespondenci: 1) ich rachunki (loro):	
a) Sumy do dyspozycji korespondentów (on call) . . . . .	318,310 48
b) weksle inkasowe . . . . .	116,995 81
	435,306 29
2) Nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące od banku . . . . .	361,737 98
Procent i prowizja:	
a) pobrano . . . . .	127,563 32
b) wypłacono . . . . .	4,826 44
	122,736 88
Sumy przekazowe . . . . .	52,456 88
Kapitał zapomogi urzędników . . . . .	35,141 16
Rozchody podlegające zwrotowi . . . . .	536 62
	3,708,266 74
Weksle do inkasa . . . . .	175,599 51
Depozyty w przechowaniu . . . . .	1,995,023 33

## H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S<sup>KA</sup>

w Warszawie, Miodowa Nr. 2.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA

### ORYGINALNYCH ŻNIWIAREK I KOSIAREK WALTERA A. WOODA

w Hoesick-Falls (New-York) Ameryka

POLECAJA

## ŻNIWIARKI

na rok bieżący podług naszych wskazówek

WZMOCNIONE I ULEPSZONE

## Nowe Kosiarki „Enclosed”

z „samkniętym mechanizmem”

odznaczające się wielką prostotą budowy, nadzwyczajną lekkością w działaniu, z częściami przeważnie stalowymi, kutymi, lub kuto-lanami, bez trybów w kołach.

O wczesne zamówienia prosimy. (338-6-4)

Najnowsza, przed paru dniami wydana w Paryżu

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDET'A

# „SAFO”

opuszcza prasę nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego. — Cena kop. 80, z przesyłką rs. 1; dla prenumeratorów Przeglądu cena kop. 40, z przesyłką kop. 60.

Powieść ta składa się z siedemdziesięciu arkuszy druku i stanowi piątą tom wychodzącej naszym nakładem serji II „Złotory romansów i powieści”. — Pp. prenumeratorem proponowanym rozkładem będzie niezabawem. (392-1-1)

## W WARSZAWIE

przy rodzinie polskiej, jedna lub dwie dorastające panienki mogą znaleźć pomieszczenie, poważy opiekę i możność korzystania z rozmowy w językach francuskim i angielskim.

Blizną wiadomość udzieli S. Władyczkowska, ul. Chmielna, N 1, w godz. od 4 do 8 wieczór. (386-2-1)

Hieronim i Ludwika z Kłopotowskich małżonkowie Jeniorkowscy, zamieszkali w mieście powiatowem Wilkowskich, guberni Suwalskiej, upraszają Lougina (syna Dominika) Kłopotowskiego, siostrzaną swego, w guberni Podolskiej przebywającego, aby zawiadomił ich o teraźniejszym miejscu swego zamieszkania, celem porozumienia się w interesach familijnych. (393-1-1)

### Porównanie dochodu za miesiąc Maj 1884 roku.

## I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób . . . . .	rs. 146,582 k. 36
Z przewozu towarów . . . . .	477,076 k. 69
Różne dochody . . . . .	22,554 k. 28

Razem . . . . .	rs. 646,213 k. 33
W m-cu maju 1883 r. było dochodu . . . . .	617,773 k. 90

Zatem w m. maju 1884 więcej ra. . . . .	28,139 k. 43
Od 1-go stycz. do końca m. maja 1884 r. dochód wynosił . . . . .	3,370,252 k. 26
W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił . . . . .	3,167,509 k. 57

Zatem w r. 1884 więcej . . . . .	rs. 202,742 k. 69
----------------------------------	-------------------

## II. Na drodze żel. Warszawsko-Bgdzkiej.

Z przewozu osób . . . . .	rs. 23,884 k. 87 1/2
Z przewozu towarów . . . . .	52,567 k. 63
Różne dochody . . . . .	5,438 k. 25

Razem . . . . .	rs. 81,890 k. 75 1/2
W m-cu maju 1883 r. było dochodu . . . . .	91,957 k. 08

Zatem w m. maju 1884 r. mniej ra. . . . .	10,066 k. 32 1/2
Od 1-go stycz. do końca m. maja 1884 r. dochód wynosił . . . . .	391,986 k. 97
W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił . . . . .	484,020 k. 59

Zatem w r. 1884 mniej . . . . .	rs. 92,033 k. 62 (388-1-1)
---------------------------------	----------------------------

PIERWSZE

## UZDROWISKO

w Bojarowie pod Warszawą

(st. dr. żel. Nadwiśl. Otwock) od chorób pierwszych, słabosci kataralnych, reumatycznych, artretycznych, nerwowych i innych. Szczęśliwy i przysmowny chorych w Warszawie, Marszałkowska, 12, i piętro m. 2. (339-8-5) Dr. med. Edzarski, wł. Okargielto.

## NAUCZYCIELKA

polka, z patentem, poszukuje miejsca na czas wakacyj. Wiadomość w redakcyi „Kraju”. (372-2-2)

REDAKTOR I WYDAWCA Eram Plitz